



WIARUS

Kolekcja
Emila Kornasia

ROK VII
NR. 28

PROGRAM AUDYCJI RADJOWYCH

OD 18 DO 25.VII 1936 ROKU

SOBOTA 18.VII

6.30 Audycja poranna. 12.03 Koncert muzyki lekkiej. 14.30 Orkiestra M. i K. Webera i Jeanette Mac Donald. 15.45 „Ze śpiewem przez Polskę” — audycja muzyczna. 16.00 Koncert solistów. 17.00 Koncert orkiestry symfonicznej. 17.50 „Puszcza rudnicka” — pogadanka. 19.00 „Na zakończenie tygodnia” — wieczór muzyki lekkiej. 20.15 Audycja dla Polaków zagranicą: „Poznamy Wileńszczyznę”. 21.00 Recital śpiewaczy. 22.15 Kwintet salonowy Stefana Rachonia oraz muzyka taneczna.

NIEDZIELA 19.VII

8.00 Audycja poranna. 9.00 Nabożeństwo. 12.03 „Z różnych czasów — z różnych stron” koncert południowy. 14.30 Audycja dla wsi. 15.00 Koncert reklamowy. 15.30 Koncert rozrywkowy. 15.55 Transmisja z Bayreuth. 21.00 Przegląd polityczny. 21.10 Dziennik wieczorny. 21.20 „Na wesolej lwowskiej fali”. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.10 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK 20.VII

6.30 Audycja poranna. 12.03 Muzyka baladowa. 13.05 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Barzo, dawna historia” — opowiadanie. 16.00 Koncert popularny. 16.45 „Życie w gromadzie”: „Co obóz daje młodzieży pod względem wychowawczym i społecznym” — pogadanka. 17.00 Koncert solistów. 17.50 „Przylotem na płacław” — pogadanka. 18.00 Koncert reklamowy. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.30 „W stolicy Rumunii” — felieton. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.53 Pogadanka aktualna. 21.00 Ludowa muzyka szkołowa. 21.40 Tańce polskie na fortepian. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 „Pamiętniki Izadora Duncan” — audycja muzyczna. 23.00 Muzyka taneczna.

WTOREK 21.VII

6.30 Audycja poranna. 12.03 Koncert popularny. 12.55 „Nowiny gospodarskie”. 13.05 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Skrzynka P.K.O.”. 16.00 Polpourri i wiązanki jazzowe. 16.45 „Hetman Chorkiewicz” — odczyt, wygłosi Artur Śliwiński. 17.00 Koncert z parku Wilsona w Poznaniu. 17.50 „City” — pogadanka. 18.00 „Soare przyrodnika po Warszawie” — pogadanka. 18.15 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Recital śpiewaczy. 19.25 Koncert rozrywkowy. 20.30 „Dobrych nieśkreczyj autorskich” — szkic literacki. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Na chłopskim weselu”. 21.30 Ludwik van Beethoven: Koncert skrzypcowy. 22.05 Wiadomości sportowe. 22.20 Muzyka taneczna.

ŚRODA 22.VII

6.30 Audycja poranna. 12.03 Muzyka lekka. 12.55 „Skrzynka radiowa”. 13.05 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni „O tem jak krawiec Nitczka został królem” — słuchowisko dla dzieci. 17.00 Muzyka salonowa. 17.30 „Orientalizm w pieśni”. 17.50 Anegdoty z życia Alajjeana Żółkowskiego. 18.00 Pogadanka społeczna. 18.05 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Koncert muzyki ludowej. 20.00 Muzyka salonowa. 20.30 „Wędrowka mikrofonu po prowincji”. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 III audycja z cyklu „Utwory Fryderyka Chopina” w wykonaniu wybitnych pianistów. 21.30 Recital śpiewaczy. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 „Formy taneczne w muzyce kameralnej”. 22.45 Muzyka taneczna.

CZWARTEK 23.VII

6.30 Audycja poranna. 12.03 Koncert. 12.55 „Kącik dla młodzieży wiejskiej”. 13.05 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Skarb w kominie” — opowiadanie. 16.00 Koncert popularny. 16.45 „Elementy wojenne w ustroju państw nowoczesnych — Rosja”. 17.00 Koncert rozrywkowy. 17.50 „Najgorsza przygoda” — pogadanka. 18.00



Transmisja zakończenia roku akademickiego

„Jak spędzić święta?”. 18.15 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: Premiera słuchowiska „Z loty wiejskie”. 19.40 Recital fortepianowy. 20.10 „Wizja babuni” — audycja starych melodii. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Nasze pieśni”. 21.30 Antoni Arensky. Kwintet fortepianowy. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 Muzyka taneczna i lekka.

PIĄTEK 24.VII

6.30 Audycja poranna. 12.03 Dwa skrzypkowie. 13.05 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Rozmowa z chorymi. 16.00 Kreisler-Burmester — transkrypcje i oryginalne kompozycje. 16.45 „Oddziały I i II P. O. W. — batalion warszawski” — odczyt. 17.00 Recital śpiewaczy. 17.30 Polskie miniatury instrumentalne. 17.50 „Poradnik sportowy”. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.05 Koncert reklamowy. 18.45 Pogadanka. 18.50 Biuro Studiów rozmawia ze słuchaczami P. R. 19.00 Wielki koncert muzyki polskiej z dziedzina na Wawelu w Krakowie. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Pogadanka aktualna. 21.05 Muzyka nastrojowa w wykonaniu malej orkiestry P. R. 22.05 Wiadomości sportowe. 22.20 „Wesele Boriny” — słuchowisko regionalne według „Chłopów” Reymonta. 23.00 Muzyka taneczna.

SOBOTA 25.VII

6.30 Audycja poranna. 12.03. Koncert południowy. 13.05 Dziennik południowy. 14.30 Koncert muzyki lekkiej. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Hipek chce mieć order” — wesela audycja dla dzieci. 16.00 Koncert solistów. 16.45 „Morze jako źródło życia” — pogadanka wygłosi Mihał Siedlecki. 17.00 Koncert z ogrodu Zoologicznego w Poznaniu. 17.50 „Puszcza gorska Czerwona” — pogadanka. 18.15 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Wieczór starych walców”. 20.15 Audycja dla Polaków zagranicą: „Odpust na św. Annę”. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21. Recital skrzypcowy. 21.20 „Niezawodny system” — szecz. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 „Szłam w piosenkach”. 23.00 Muzyka taneczna.

TRUD NIEWIELKI

Nie było dotąd tak łatwego konkursu wystarczy przecież nie przerywać abonamentu w ciągu tych trzech lat ich miesięcy t. j. w miesiącu czerwcu, lipcu i sierpniu, oraz nadesłać w tym czasie kartę pocztową z podaniem dnia, godziny i minuty audycji specjalnej, jaką nada Polskie Radio z Wystawy Radiowej, organizowanej w Warszawie w ramach wystawy Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego w czasie od 16 do 30 września 1936 r. w godzinach popołudniowych.



P. Lucyna Szczepańska znakomita primadonna Opery warszawskiej, obdarzona przepięknym talentem, występowała dwukrotnie w audycjach żołnierskich, organizowanych przez W.I.N.O.M.S. Wojska. Poniżej zamieszczamy autograf p. Lucyny Szczepańskiej, udzielony naszemu piśmie

Do najbliższych moich występów przed mikrofonem zaliczam audycje żołnierskie

„Horusi”

Lucyna Szczepańska

Warszawa 23.7.1936

WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW ZAWODOWYCH WOJSKA LĄDO-
WEGO, MARYNARKI WOJENNEJ I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

ROK VII

WARSZAWA, 11 LIPCA 1936 ROKU

NR. 28

NA POLSKIEJ GÓRZE

4 lipca wieczorem w Czartorysku przed stołką sznury kuchni polowych i podwód, przy nich żołnierze, chłopci. Rozmowy, pokrzykiwanie na koni-nastrój zgola frontowy. A nazajutrz od rana w kierunku Polskiej Góry i Kosiuchnowki jadą bez końca natłoczone ludźmi wozy i ciągną piesi w tumanach gęstego kurzu. Droga szeroka, gruntowa, wysadzona po obu stronach młodemi drzewkami. O!o, myślimy, piękna inicjatywa. Trwały czyn, pomnikowy. Bo nna, bo tej młodzieży, co sadziła drzewa, dawno już nie będzie na świecie, a drzewa dopiero zaczną swe młodzieńcze lata i szumić będą ku chwale pokolenia, co wywalczyło wolną Polskę.

Na widnokręgu żółci się szczyrem piachem stożkowate usypisko kopca. A kiedy zbliżamy się jeszcze bardziej, oczom naszym ukazuje się na zboczu góry polowy ołtarz, na prawo poniżej stary cmentarz z pochylonemi, wysokimi krzyżami, dalej, na tle wsi Kosiuchnowki piękny, nowoczesny gmach szkoły-pomnika, szkoły-schroniska. Jeszcze dalej na prawo rozległe łaki, obrzeżone na horyzoncie lasem. Poniżej góry, za drogą tymczasowa strzelnica, na której właśnie układają się do strzelania pierwsze drużyny. Pod lasem namioty bufety i stragany z żywnością, krąg zamykają ustawione na skraju lasu dymiące kuchnie polowe.

Na drodze brama triumfalna, przed nią kompania honorowa z chorągwią. Za nią dzieci szkolne w strojach ludowych i z polską chorągwią narodową oraz tłum ludzi. Dzieci te witają będą przybyszającego na uroczystości gen. Smorawińskiego śpiewem polskiej pieśni.

Na strzelnicy ruch niesłychany. I nie dziwo! 69 drużyn wojskowych, KOP, policyjnych, strzeleckich, strażackich, p. w. Sprawdzanie broni, fasowanie naboju, układanie się na stanowiskach... Drelichowe bluzy ogromnej większości zawodników czernią się wielkimi plamami potu. Gwizdek. Na ten sygnał zaczyna się gwałtowna, pośpieszna strzelanina. Trzeba w ciągu półtorej minuty wystrzelić do celu 10 naboju.

Naogół strzelają nieszczęśliwie. Biedna ta kapusta, której zagony wiążą za koczki, na których są umocowane torce! Skończywszy strzelać, drużyny ustępują miejsca innym. Po jakimś czasie całe przedpole pokrywa się zawodnikami. Grzechoczą strzały. Ludzi i koni wciąż przybywa. Na kopiec ciągną korowody zwiedzających. Budynek specjalnie na tę uroczystość założonej poczty-w obłężeniu.

Do nabożeństwa jest jeszcze sporo czasu, idę więc do odległego o półtora kilometra Polskiego Łosku, gdzie znajduje się zbiorowa mogiła 42 nieznanych legionistów. Cicho tu, skromnie... Cicho śnią swój sen o Polsce...

Msza polowa u stóp Polskiej Góry. Przed 20 laty toczyła się tu najkrwawsza walka, a górę kontratakami odbierał ppor. Myszkowski, dziś - pułkownik i gospodarz tej uroczystości. Przed ołtarzem ława z ministrantami, generałami i wojewodą, po obu bokach poczty chorągwi, tłum, poniżej dwuszyby helmów żołnierskich. Polskie Radio nagrywa na stillu przebieg obchodu. Wszystko tonie w jaskrawym słońcu. Twarze błyszczą od potu. Na rozległych błoniach bez przerwy przelewa się ciżba ludzka.

Po okolicznościowym kazaniu i przemówieniach (celowo nie podaję ich treści, znajduj je Czytelnicy w sprawozdaniu P. A. T.) wszyscy podążają pod gmach szkoły, zbudowanej z ołtarzności młodzieży szkolnej i społeczeństwa. Szkoła ta jest zbudowana według ostatnich wymagań współczesnego szkolnictwa: przestronna, słonecz-

na, wygodna. Chciałoby się, żeby wszystkie dzieci polskie kształciły się w takich szkołach. Na piętrze schronisko turystyczne. Z tarasu daleki widok na okolicę, na teren owych pamiętnych walk.

Po poświęceniu następuje defilada. Otwiera ją oddział legionistów w historycznych mundurach. Oni są bohaterami dnia. Potem idzie wojsko, drużyny zawodnicze, potem młodzież szkolna. Oklaskami są witane dzieci polskie z Niemiec i Śląska Opolskiego oraz dzieci ze szkół okolicznych w ślicznych strojach ludowych.

Następuje przerwa w uroczystościach. Wszyscy śpieszą na obiad. Bufety, stragany w obłężeniu. Spiekota sprawia, iż ludzie wypijają trudne do uwierzenia ilości piwa, wody, lemoniady i kwasu. W lasu rozkładają się całe towarzystwa, inni, owdzięczeni czarem wspomnień, chodzą, dumają na okolicznych wzgórzach. Z ożywieniem przypominają owe pamiętne dni lipcowe roku 1916. Tłumacza przebieg walk swym najbliższym, zapalają się ogniem wspomnień.

Jedziemy na Redutę Piłsudskiego. W lesie na dawnych stanowiskach odbudowane zostały z historyczną wiernością okopy, schrony i umocnienia. Na wstępie widzimy wystawione wydobyte podczas robót znaleziska: odłamki pocisków, pagięle bagnety, zardzewiały, ze spróchniałą kolbą karabin, resztki obuwia żołnierskiego, łopalki, widelce i noże... A potem dostajemy się całkowicie we władzę przeszłości.

Idziemy wzdłuż rowów, wypalanych gałęziami, patrzymy na stanowiska karabinów maszynowych... Tu o!o, w tym miejscu, stał Komendant Piłsudski, śledząc przebieg boju. Tu zaś jest tak zwane Orle Gniazdo. Za tą kotlinką, w odległości kilkudziesięciu metrów, byli Rosjanie. Tędy prowadzili podkopy... Kotlinka zawalona była drutami kolczastymi. A kiedy zaczął się ów straszny, decydujący atak, nasi podpalili chróst, aby utrudnić natarcie moskiewskie, lecz ogień przerzucił się i na nasze okopy. Z płomieni trzeba było wynosić rannych.

Śluchamy rozmów i wspomnień. Są tu generałowie Smorawski, Olszyna Wilczyński i Zarzycki, jest tylu, tylu byłych uczestników boju... Pokazują: tędy szło główne natarcie, a tamtedy Rosjanie rzucili kilkanaście szwadronów kawalerii, aby powrotem swe zamienić w pogrom, natknęli się jednak na opór oddziałów legionowych...

Śluchamy, patrząc na te tylekroć skrwawioną ziemię, na której do dziś w bratniej leżą zgodzie zardzewiałe łódki od naboju manlicherowych i rosyjskich, piach zaś pełen jest odłamków od pocisków.

Wracamy pod Polską Górę. Opodal cmentarza gra orkiestra kołejarzy, a na trawie, w otoczeniu tłumy ciekawych, tańczą nasi żołnierze, tańczą zawodnicy, trzymając w objęciach kolorowe dziewczęta ukraińskie.

O godzinie 20 wokół kopca ustawili się wszyscy zawodnicy i przedstawiciele władz. Miało się odbyć wręczenie nagród zwyciężcom drużynom oraz uroczystość zapalenia zniczów i stosu. Patrzyliśmy na to z oddali, z dachu szkoły-schroniska. Złota tarcza kależycą z mazołem podnosiła się na niebie i zmrok już cicho olulał ziemię, kiedy na kopcu błysnęły pierwsze zapolone znicze, a potem cały rój świateł otoczył ogromny stos, który po chwili zagorzał wielkim płomieniem, rzucając krwawy odbłask na całą okolicę.

Lekki, wieczorny wiatr przyniósł nam dźwięki hymnu, a potem urywki tak znanej i tak zawsze porywającej pieśni: «My, pierwsza Brygada»... I potem, tak przedziwnie nastrojowe w tej chwili: «Na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos»...

Jerzy K. Maciejewski



Głaz z tablicą pamiątkową u stóp Polskiej Góry

DONIOSŁY ZWROT W RADJOFONIZACJI ODDZIAŁÓW

Radio stało się dzisiaj potrzebą już bardzo wielu ludzi. Kontakt ze światem, śledzenie ważniejszych przejawów życia państwowego, społecznego i kulturalnego, rozrywka — oto argumenty, przemawiające za posiadaniem w domu radjoodbiornika.

Aby powiedzenie, że pułk zastępuje żołnierzowi rodzinę, a koszarę dom — nie było frazesem — panowie dowódcy oddziałów czynią duże starania, aby żołnierzom uprzyjemnić pobyt w koszarach. Instaluje się więc radjoodbiorniki po świetlicach, salach wykładowych, spółdzielniach, nietylko dla przyjemności wojskowych słuchaczy, ale i dla pożytku zwłaszcza tej masy żołnierskiej, która stojąc na odpowiednim poziomie intelektualnym, umie wybierać najodpowiedniejsze dla siebie audycje.

Ale aparat radiowy, zainstalowany w świetlicy, jak się okazało nie spełnia należycie swojej misji kulturalnej i rozrywkowej. Działanie jego zasięgiem swym obejmuje często najwyżej 200–250 żołnierzy, reszta zaś pozbawiona jest korzystania z przyjemności i pożytku radia. Z tych to przyczyn wielu panów dowódców przystąpiło już do radjofonizacji oddziałów, rozprowadzając głośniki w pododdziałach, oraz budując własne studio ze stacją nadawczą. Nie potrzeba podkreślać znaczenia posiadania przez dowódcę tego rodzaju środka komunikowania się z żołnierzami, jak również dostatecznie jasną jest wartość propagandowa tego rodzaju urządzeń radjofonicznych.

Nie można przejść do porządku dziennego nad zagadnieniem popularyzacji radjofonii w tysiącnych masach młodzieży, która przez stałe obcowanie z radjem nabiera w ciągu służby wojskowej należytego zrozumienia, jak też i przywiązania do radia. Musimy raz sobie powiedzieć, że radjofonizacja wsi i miasteczek znacznie się zwiększy, jeżeli żołnierze w czasie służby będą dostatecznie uświadomieni w tej dziedzinie i jeżeli potrafimy im stworzyć takie warunki, w których przekonają się sami, iż słuchanie audycji radiowych jest dla nich wielkim dobrodziejstwem, pożytkiem i przyjemnością. Żołnierz — a za kilkanaście miesięcy uświadomiony obywatel, powracający do swojego warsztatu pracy — będzie napewno dobrym i rozumnym propagatorem radia w swoim cywilnym środowisku. Trzeba tylko podjąć planową w tym kierunku akcję, zmierzającą przede wszystkim do radjofonizacji oddziałów, aby zasięg radia objął masy. Urządzenia radjofoniczne muszą być w tak doskonałym stanie, aby żołnierz pokochał radio, a nie nabrał do niego wstrętu.

W zrozumieniu wymienionych korzyści, jakie przynosi radjoodbiornik w koszarach, Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy udziela i oddziałom pomocy w radjofonizacji, przydziela sprzęt radiowy oraz współpracując ściśle z Dyрекcją Polskiego Radia prowadzi propagandę radjofonii w wojsku. Niebawem na przykład ukaże się podręcznik wiadomości radiowych dla podoficerów, którzy w charakterze instruktorów będą mogli w cyklu popularnych pogadek teoretycznie i praktycznie uświadomić żołnierzom w dziedzinie radjofonii.

Również ostatnie zarządzenie pana I wiceministra spraw wojskowych, wydane w sprawie opłaty radjofonicznej dla oddziałów, wpłynie niewątpliwie bardzo korzystnie na rozwój radjofonii w wojsku.

Na podstawie więc porozumienia między Wojskowym Instytutem Naukowo-Oświatowym a Dyрекcją Polskiego Radia, zatwierdzonego przez pana ministra Poczt i Telegrafów z dniem 1 lipca b. r., nastąpiło centralne zryczałtowanie opłat radjofonicznych dla oddziałów i szkół wojskowych.

Opłatę za abonament radiowy według stawki normalnej opłaca wojsko, przyjmując jako miernik oddział, będący

jednostką administracyjną. Najważniejsze w tym jest, iż abonament opłaca się tylko od jednego aparatu radiowego, a więc bez względu na ilość zainstalowanych urządzeń radjofonicznych (głośników) w danej jednostce. Powyższe dotyczy tak oddziałów wojska lądowego jak też Korpus Ochrony Pogranicza i Marynarki Wojennej oraz instytucji wojskowych, posiadających oddziały obsługi, złożone z szeregowców.

Opłatę abonamentu za wszystkie oddziały i instytucje wojskowe opłacać będzie ryczałtem Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy według umowy zawartej z Dyрекcją Polskiego Radia.

Powyższy ryczałt obejmuje tylko radjofoniczne urządzenia odbiorcze służbowo-oświatowe, zainstalowane w oddziałach, szkołach i instytucjach wojskowych, natomiast ryczałt powyższy nie obejmuje radjofonicznych urządzeń odbiorczych, zainstalowanych w mieszkaniach prywatnych oficerów, podoficerów zawodowych i nadterminowych, urzędników cywilnych, stróżów i wszelkich osób wojskowych i cywilnych, mieszkających w budynkach, administrowanych przez wojsko, następnie w kasynach oficerskich i podoficerskich, spółdzielniach wojskowych i sklepach żołnierskich, w wyższych dowództwach, komendach, kierownictwach, biurach i urzędach wojskowych.

Z dniem 1 lipca b. r. pan I wiceminister zwolnił oddziały, szkoły i zakłady z uiszczania opłat radjofonicznych, polecając zakomunikować właściwym urzędom (agencjom) poczt i telegrafów numery upoważnień, wydanych przed dniem 1 lipca 1936 r., a dotyczących radjofonicznych urządzeń odbiorczych, objętych ryczałtem.

Dla celów kontroli radiowej dowódcy jednostek administracyjnych podawać będą w rozkazach liczbowe wykazy urządzeń radjofonicznych służbowo-oświatowych, podlegających ryczałtowej opłacie radjofonicznej, oraz prywatnych, nie podlegających tej opłacie, a zainstalowanych w obrębie budynków wojskowych.

Z dniem 1 lipca b. r. zostało zniesione wydawanie przez urzędy (agencje) poczt i telegrafów, upoważnień na prawo nabycia założenia i używania radjofonicznych urządzeń odbiorczych, zainstalowanych w oddziałach, szkołach i instytucjach, podpadających zwolnieniu z opłaty, natomiast pozostają nadal w mocy przepisy, dotyczące rejestracji i ewidencji urządzeń radjofonicznych, nie podlegających zwolnieniu z opłaty abonamentowej.

Na zasadzie okólnika pana ministra poczt i telegrafów właściwe urzędy (agencje) pocztowe, po zakomunikowaniu im przez panów dowódców numerów upoważnień, wydanych przed 1 lipca a dotyczących radjofonicznych urządzeń odbiorczych, prześlą je do Agencji Radjofonicznej P. R., która na podstawie otrzymanych dokumentów odciąży zainteresowane urzędy (agencje) pocztowe z należności, przypadających jej z tytułu opłat radjofonicznych.

Ważnem jest, iż zawiadomienia dowódców, otrzymane po 1 lipca b. r., mają być przez urzędy pocztowe traktowane jako zawiadomienia, otrzymane przed 1 lipca bieżącego roku.

Zaległości z tytułu opłat radjofonicznych, należne od oddziałów szkół i instytucji wojskowych za czas przed 1 lipca 1936 r., nie podlega ryczałtowaniu i są ściągane na zasadach ogólnych.

Reasumując całość omawianej sprawy, wypada jeszcze raz podkreślić, iż uczyniony został wielki krok naprzód w dziedzinie radjofonizacji oddziałów, nie krępowanych obecnie ani ilością zainstalowanych urządzeń radjofonicznych, ani troską o wydobycie funduszy na rzecz abonamentu.

POBOROWI ROCZNIKA 1915

W roku bieżącym po raz pierwszy w Gąbinie urzędowała komisja poborowa na pół powiatu gostyńskiego. Doceniając doniosłość prac komisji poborowej, miejscowe organizacje przysły jej z pomocą i zorganizowały opiekę nad poborowymi. Do programu, obmyślanego przez nas, zostały włączone i audycje radiowe. Początkiem naszego dnia w świetlicy była audycja dla poborowych, nadana przez Polskie Radio, której poborowi i my, organizatorzy, chętnie słuchaliśmy. Rzucałyśmy myśli przez kapitana kierownika audycji w trakcie zapowiadań programu były nieraz dla nas tematem pogadarek, wygłaszanych poborowym w świetlicy.

Pobór zakończył się, a my jednak nadal słuchamy chętnie audycji dla poborowych przy swoich głośnikach.

Jak cała nasza akcja wyglądała na głuchej prowincji, pozwolam sobie przesłać sprawozdanie i kilka zdjęć pamiątkowych z ostatniego dnia poboru.

Dr. med. K. Korzyński, por. rezerwy
prezes Zw. Rezerwistów w Gąbinie

Powiatowa Komenda Uzupełnień w Płocku, po porozumieniu się ze starostwem w Gostyninie, w roku bieżącym zorganizowała po raz pierwszy dla połowy powiatu gostyńskiego pobór do wojska rocznika 1915 w Gąbinie. W związku z tem z inicjatywy pana starosty Kossobudzkiego odbyło się zebranie przedstawicieli organizacji w celu wyłonienia komitetu dla pomóżenia komisji poborowej w przeprowadzeniu czynności związanych z poborem. Komitet, doceniając ważność i znaczenie dla Państwa najważniejszego obowiązku służby wojskowej, chętnie podjął rzuconą przez



Rozdawanie obiadów w stołowni dla poborowych

pana starostę myśl i postanowił otoczyć młodzież poborową opieką przez zapewnienie jej odpowiedniego pomieszczenia w dniach poboru, dożywiania i rozrywek kulturalno-oświatowych. Do pracy zgłosili swój udział: Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Ognisko Z. N. P., Szkoła Powszechna Nr. 1, Związek Rezerwistów i Polski Czerwony Krzyż. Czynności poborowe trwały od 9-17 czerwca roku bieżącego. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet na czele z panią Ireną Borysiakową zajął się organizacją kuchni i bufetu. Poborowi dostawali bezpłatnie obiady i mogli w każdej porze korzystać z bufetu za minimalną opłatą. Uśmiechnięte twarze poborowych, zwłaszcza przy obfitych porcjach grochówki lub kapuśniaku, były najwymowniejszym dowodem, jak akcja Zw. P. O. K. przypadła im do gustu. Zupy wogóle były znakomite, a jakość ich badano w ten sposób, że gdy tyżka sztorcem w zupie stanęła – zupa dobra. Obiadami nie tylko delectowali się poborowi, ale i pp. członkowie komisji poborowej nie gardzili temi darami bożemi. Jak zwykle bywa w przełomowych chwilach życia, nie każdego trzyma się uśmiech, dowcip i humor. To też niektórzy z poborowych nieco tracili na minach, oczekując swojej kolejki na komisję. Lecz i na to komitet obmyślił radę – urządzono w sali remizy strażackiej świetlicę pięknie udekorowaną i zaopatrzoną w radio, telefon, czasopisma i gry. Była to już robota sławnego na Gąbin dekoratora pana Piwnickiego, nauczyciela i członków Związku Rezerwistów, a szkoła nie szczędziła najpiękniejszych obrazów i tablic ściennych. W świetlicy czuli się nasi przyszli żoł-



Komisja poborowa i organizatorzy imprez dla poborowych

nierze jak na jakiej zabawie lub uroczystości rodzinnej. Robili wrażenie jak najlepiej zgranej, kulturalnej gromady. Dzień pobytu mieli wypełniony co do godziny. W przerwach urzędowania komisji poborowej prowadzona była akcja kulturalno-oświatowa. Chór szkoły powszechnej Nr. 1 pod kierownictwem kierownika szkoły pana Boleśława Foremskiego wykonał pieśni, przeplatane okolicznościami deklamacjami dzieci. Pieśni, jak zwykle, wprowadzały wiele ożywienia i nagradzane były serdecznymi oklaskami. Odpowiednia do chwili pieśń «O Polsko ma» poprzedzała zwykle pogadankę na temat obowiązku obywatelskiego z uwzględnieniem służby wojskowej, a «Pierwszą Brygadę» śpiewali poborowi wraz z chórem na zakończenie jak najlepiej już zgrana kompania. Chętnie poborowi słuchali wykładów pp. doktorów Korzyńskiego i Dziewczepolskiego na temat higieny i opieki lekarskiej w wojsku. Bardzo chętnie pracowali na sali świetlicowej koledzy rezerwistów ze Związku Rezerwistów i punktualnie zgłaszali się na wyznaczone im posterunki, jak żołnierze służby czynnej. Obecność rezerwistów była najwymowniejszym dowodem dla poborowych, że służba w wojsku nie jest straszna, skoro cywil rezerwista tak do niej ciągnie. Posłuch rezerwistów wśród poborowych mieli całkowity. Bezpieczeństwo było utrzymywane tylko przez rezerwistów. Na zakończenie dnia pan instruktor L.O.P.P. Ciszewski prowadził poborowych do miejscowego kina na pogadankę z przezroczami i filmami na tematy O. P. L. G. Zaznaczyć należy, że właściciel kina udzielał sali bezinteresownie. Referent wojskowy starostwa gostyńskiego pan Czajkowski, major emerytowany, kierował całą akcją, a jako doświadczony żołnierz służył wszystkim cennymi radami i wskazówkami. Wszyscy biorący udział w tej akcji na rzecz poborowych wynieśli głębokie zadowolenie z wypełnienia na siebie przyjętych obowiązków, tem bardziej, że akcja ta spotkała się ze szczerem uznaniem wśród miejscowego społeczeństwa i samych poborowych.

Poborowi – kokardkami zdolni do służby wojskowej



RYBOLÓWSTWO

Kraj nasz obfituje w rzeki, jeziora i wielkie rozlewiska wodne, obfitujące we wszelkiego rodzaju ryby. Wszędzie, gdzie tylko są wody i ryby – są i rybacy, ale rybolówstwo specjalnie rozwinięte jest nad morzem i od niego też zaczynamy.

Rybolówstwem morskiem w roku 1934 trudniło się 1687 rybaków, którzy posługiwali się 189 łodziami motorowymi i 733 kutrami żaglowymi. Rybacy ci rozporządzali 31 tysiącami sztuk sieci. Ogólny połów przybrzeżny w roku 1934 wyniósł 98 i pół tysiąca kwintali, wartości 2 miliony 242 tysięcy złotych. Dalekomorski połów śledzi dał nam 64 tysięcy kwintali, wartości 2 miliony 132 tysięcy złotych.

Znaczenia rybolówstwa u nas naogół nie docenia się, mało też kto wie, że w okresie minionych lat 15 sprowadziliśmy do Polski z zagranicy ryb morskich za sumę około 500 milionów złotych.

Stan polskiego rybolówstwa morskiego w chwili objęcia skrawka naszego wybrzeża przez Polskę był opłakany. Zubożałe przez wojnę, pozbawione odpowiedniego sprzętu, ograniczało się ono jedynie do połowów przybrzeżnych. Nie było – z wyjątkiem Helu – odpowiednich portów rybackich. Przemysł przetwórczy nie był zorganizowany.

Władze polskie przystąpiły zatem do zaopatrzenia rybaków w odpowiednie statki i sprzęt rybacki, czem rozszerzyły też zasięg połowów. Wybudowano porty rybackie w Gdyni i Jastarni oraz schronisko w Kuźnicach, rozbudowano port helski.

Zwiększenie połowów nie pozostało bez wpływu na rozwój przemysłu przetwórczego, gdyż w Gdyni, Helu, Jastarni, Kuźnicach i Pucku powstała wielka liczba poważnych wędzarni, wewnątrz zaś kraju rozwija się pomyślnie przemysł przetwórczo-konserwowy.

Uruchomienie hali i chłodni rybnej w roku 1932 oraz wybudowanie w następnym roku dwóch dużych składów śledziowych, dających pomieszczenie około 16 tysiącom beczek, następnie usprawnienie przewozu kolejowego ryb spowodowały, że handel rybą morską rusza naprzód i coraz częściej w sklepach po miastach spotykamy mrożone i wędzone ryby morskie.

Drugim takim rybolodnym terenem jest Polesie, którego roczne połowy sięgają 17 tysięcy kwintali. Polesie stoi na 5 miejscu wśród innych województw pod względem połowu ryb, ale żadne województwo nie ma takich warunków i wprost nieograniczonych możliwości rozwoju rybolówstwa, co Polesie. A jeśli przemysł ten tam szwankuje, to dlatego, że za dużo jest mniejszych i większych pośredników, brak dotąd lodowni, chłodni, zimochowów, brak też zorganizowanego zbytu.

Wagony - lodownie, dostarczane przez kolej, jak dotychczas kosztują drogo i przedsiębiorcy rybni Polesia nigdy z nich nie korzystają, woląc ładować do skrzyń lód i wysyłać w zwykłym wagonie towarowym.

Sprawa organizacji rybolówstwa na Polesiu została już popchnięta naprzód dzięki inicjatywie Państwowego Banku Rolnego w Pińsku oraz pomocy miejscowych władz. Większość hodowców stawowych Polesia zrzeszyła się w niedawno utworzonej w Pińsku spółdzielni rybackiej, która już, narazie w skromnych rozmiarach, rozpoczęła działalność. Tu należy sprawa sprowadzenia sieci, urzędzenia odpowiadającej potrzebom chłodni w Pińsku oraz racjonalizacja zbytu. Zakup sieci nie jest sprawą błahą. Dogodniejsze warunki kupna sieci pochodzenia zagranicznego (głównie – niemieckiego) sprawiły, iż sieci te, wyrabiane z bawełny, rugują lniane wyroby krajowe i niszczą miejscowy przemysł wyrobu sieci lnianych, skupiony przeważnie w Dawidgródzku powiatu stolińskiego.

Spożycie ryb wód słodkich w Polsce wynosi rocznie 0,7

kilograma na głowę, czyli 7 kilo na 10 mieszkańców. Jest to bardzo mało, gdyż w Niemczech i Anglii ilość ta wynosi 10 kilogramów na głowę.

Nasze wody obfitują w szlachetne i cenne gatunki ryb jak pstrągi, makrele, sielawy, węgorze, liny i inne. Na specjalną uwagę zasługują łososie. Nierzadko łowione są okazy wagi około 30 i więcej kilogramów, długości zaś 130 centymetrów i więcej. W październiku, w okresie tarła, wędrują one charami po naszych rzekach i masowo też są wyniszczane przez kłusowników wodnych, którzy – za grzesze je sprzedając – sami nie mają z bogatego połowu korzyści.

Kłusownictwo rybne, łowienie ryby w okresach zakazanych, do ostatnich czasów było plagą naturalnej hodowli ryby. Zjawiska te, w związku ze znacznym zniszczeniem ryby w czasach wojennych i powojennych dzięki szeroko uprawianym a zabronionym sposobom łowienia przy pomocy granatów i trucizny przyczyniły się znacznie do obniżenia ilości ryb na poleskich terenach.

Rząd nasz czyni wiele w kierunku poprawy obecnego stanu rzeczy, utrzymując szereg stacji rybacko-biologicznych (m. in. stację hodowlaną w Białej Wacie). W roku 1935 podjęło próbę zarybienia wyniszczzonego przez rabunkową gospodarkę jeziora Narocz. Wpuszczono tam 5 milionów sztuk wylęgu sielawy, 200 tysięcy sztuk narybka węgorza i 20 tysięcy sztuk kroczków lina. Poza tem projektuje się wpuszczenie siei, niezwykle rzadkiej ryby, nie spotykanej poza jeziorem Wigry.

Historja przywiezionego do zarybienia jeziora Narocz wylęgu sielawy i siei jest następująca: ikra została w miesiecu listopadzie, w którym odbywa się tarło u tych ryb, zebrana przez wylęgarnię ryb w Białej Wacie w jednym z jezior estonskich. Ikrę w odpowiedni sposób zapłodniono, poczem przywieziono do wspomnianej już wyżej wylęgarni ryb, gdzie w specjalnych aparatach wylęgowych, utrzymujących ją w ustawicznym ruchu w wodzie, żeby się nie skleila, nie oblepiła pleśnią i nie zginęła, przetrzymano aż do chwili wylęgu z ikry małych rybek, co miało miejsce w marcu.

Bystre strumienie zimnych naszych wód doskonaleby się nadawały do założenia wylęgarni łososia na wzór już istniejącej u nas w Beskidach (podobnie jak w Rafajłowej istnieje wylęgarnia pstrągów) wielkiej i naukowo prowadzonej wylęgarni.

Najbardziej obfituje w słodkowodne ryby Pojezierze Augustowsko-Suwalskie i Pojezierze Pomorskie, ale i produkcja Wołynia w roku 1931 wyniosła przeszło 109 tysięcy kwintali, przyczyniając się do wzmocnienia życia gospodarczego kraju.

Połów ryb na Narocz



W ubiegłym tygodniu udał się w podróż na Syberję mjr. Mieczysław Lepecki, dyrektor w Prezydium Rady Ministrów, celem odwiedzenia jeszcze raz miejsc zesłania Marszałka Piłsudskiego oraz udania się do miejscowości, związanych z martyrologią powstańców i rewolucjonistów polskich.

Na szlaku Jego podróży znajduje się Nerczyńsk, Akatuj, Irkuck, Tunka, Tajga, Nowy Sybirsk (Nowy Nikołajewsk), Bugurustan koło Samary etc. Z miejscowości tych przywiezie mjr. Lepecki ziemię na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.

Przed wyruszeniem w drogę mjr. Lepecki udał się do Czorsztyna, do przebywającej tam na wypoczynku p. Marszałkowej Piłsudskiej, której przedstawił ostatecznie ustalony ze Zw. Sybiraków plan podróży.

Budowa 100 szkół powszechnych na Wileńszczyźnie zbliża się do urzeczywistnienia. Szkoły te mają być zbudowane z funduszu 1.000.000 złotych, przeznaczonych specjalną ustawą prezydium rady ministrów dla trwałego uczczenia pamięci Marszałka.

W sprawie tej odbyła się 30 czerwca konferencja, zwołana przez woj. Bociańskiego, w której wzięli udział starostowie wszystkich powiatów Wileńszczyzny i inspektorowie szkolni tych powiatów, kurator okręgu szkolnego oraz naczelnik wydziału budownictwa urzędu wojewódzkiego.

W Rzeszowie odbyła się podniosła uroczystość złożenia hołdu bohaterstwu synowi ziemi rzeszowskiej, płk. Lisowi-Kuli przez Związek Oficerów Rezerwy okręgu ziem południowo-wschodnich.

Na uroczystość przybyli członkowie zarządu okręgu ze Lwowa oraz delegacje z Przemyśla, Jarosławia, Przeworska, Łańcuta, Krosna i Tarnobrzega. W sali rady miejskiej odbyło się nadzwyczajne walne zebranie przy udziale delegatów i członków koła Z. O. R. w obecności przedstawicieli władz państwowych z wicestarostą Lasockim, wojskowych z płk. Siudą i samorządowych z wiceprezydentem miasta Pelcem na czele.

Następnie udano się pod pomnik płk. Lisa-Kuli, gdzie złożono wieniec z napisem: «Lwów-Luck-Stanisławów-Tarnopol».

W uroczystości wzięło udział około 200 oficerów rezerwy oraz organizacje kombatanckie i społeczne z poczlami szlendarowami oraz liczne rzesze mieszkańców Rzeszowa.

Dotychczasowe zgłoszenia wystawców na XVI Międzynarodowe Targi Wschodnie, które odbędą się we Lwowie w czasie od 5 do 15 września b. r. wskazują, że tegoroczne Targi Wschodnie będą szczególnie interesujące zwłaszcza, że udział swój zgłosiły dotąd najrozmaitsze działy przemysłu. Dziś już nie ulega wątpliwości, że XVI Międzynarodowe Targi Wschodnie pod względem ilości wystawców znacznie przekroczą ilość wystawców zeszłorocznych.

Stały wzrost zainteresowania ze strony naszych kół przemysłowych Targami Wschodnimi, jako placówką o wielkim znaczeniu handlowym ilustruje najlepiej fakt napływających licznych zgłoszeń ze strony przemysłu metalowego.

Jak wiadomo przemysł metalowy organizuje i w tym roku własną wystawę, a mimo to — w ocenie wartości handlowej Targów Wschodnich — nie rezygnuje z udziału w nich. — Jest to bardzo znamienne i ciekawy objaw.

Piękny przykład dla polskich wsi i dowód wysokiego wyrabienia obywatelskiego i patriotyzmu dali właściciele z pod krakowskiej wsi Włosz. Mianowicie ostatnio na walnym zgromadzeniu swego kółka rolniczego uchwalili jednomyślnie ofiarować na Fundusz Obrony Na-



Przemawia general Thommee



Podchorążowie starszego rocznika w oczekiwaniu na losy

rodowej co najmniej po 1 kg zboża z morgi gruntu po tegorocznych zbiorach.

Równocześnie uchwalono zwrócić się do wszystkich kółek rolniczych w Polsce z wezwaniem, aby powzięły podobne uchwały.

W dniu 3.VII b. r. w Ministerstwie Oświaty pod przewodnictwem ministra Świątłowskiego odbyła się konferencja z udziałem I wiceministra spraw wojskowych gen. Gluchowskiego obu podsekretarzy stanu Min. W. R. i O. P., zastępcy II wiceministra spraw wojskowych płk. Filipkowskiego, gen. Olszyny-Wilczyńskiego, płk. Maciejewskiego, zastępcy szefa W. I. N. O. ppłk. Rudnickiego, szeregu innych oficerów oraz urzędników W. R. i O. P. Na konferencji przeprowadzono szczegółową dyskusję nad całokształtem zagadnienia współpracy Min. W. R. i O. P. z Min. Spraw Wojskowych w zakresie przygotowania młodzieży zarówno męskiej jak i żeńskiej do pełnienia w przyszłości obowiązków, związanych z obroną kraju.

Obecna sytuacja polityczna Gdańska z uwagi na zainteresowanie się nią kół międzynarodowych, pod wielu względami przypomina sytuację ze stycznia b. r., z uwagi na rozważany wówczas w Genewie konflikt włosko-abisyński. Ludność Gdańska z niecierpliwością oczekuje ważnych decyzji z Genewy, obawiając się o swój przyszły los.

Obecną atmosferę Gdańska można nazwać atmosferą wyczekiwania.

Ogólny widok uroczystości w Kasztuchnowce w 20 rocznicę walk pod Polską Górą



Uroczystości w Kasztuchnowce. Defilada legionistów



POLITYKA ZBROJEŃ MORSKICH

(dokończenie)

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej skoncentrowały od jakiegoś czasu swe militarne zainteresowania również na zagadnienie floty. Manewry w roku 1934 wykazały słabą zdolność bojową floty amerykańskiej, wynikającej w dużej mierze z przestarzałego sprzętu. To też podjęto wysiłki w kierunku unowocześnienia marynarki, zwiększenia ilościowego jednostek pływających i ogromnej rozbudowy lotnictwa morskiego.

W jakim kierunku mogą iść nowe plany amerykańskie.

Głównym celem Stanów Zjednoczonych jest nie tyle ochrona światowych dróg morskich, ile skuteczna obrona własnych wielkich wybrzeży na obu oceanach tudzież głównej bramy komunikacyjnej, to jest kanału panamskiego. Do tych celów, czysto obronnych, potrzebne są przede wszystkim jednostki ciężkie. W razie wyjścia na pełne morze, nie mając stacji węglowych, okręty amerykańskie muszą mieć duży zasięg, a więc muszą to być przede wszystkim pancerniki. Do «zaczepnej obrony» kanału panamskiego i dojazdów do głównych portów są niezbędne liczne łodzie podwodne. Ponieważ zaś Ameryka niema licznych baz morskich, a ostatnio wyrzekła się nawet wysp Filipińskich, jej lotnictwo morskie, wychodząc z floty na pełne morze, musi mieć oparcie o liczne lotniskowce...

Najlepszą charakterystyką zamiarów krainy Wschodzącego Słońca jest budżet morski na rok 1935-36. Wyniósł on ponad 714 milionów jenów - wobec 487 milionów jenów budżetu 1934-35. A więc prawie dwa razy więcej!

Nie należy zapominać, że Japonia, jedyna z trzech mocarstw, wykazała już w pełni przyznany jej traktatami parytet. Jasne jest więc, iż stałe zwiększanie budżetu marynarki oznacza rozbudowę floty, ponad parytet, co po wypowiedzeniu przez Nippon traktatu, jest prostą konsekwencją tego kroku. Bardzo dobitnie świadczą o zamiarach Japonii jej kombinacje z flotą Mandżukuo. Na zasadzie umowy japońsko-mandżurskiej odstąpiono nowemu cesarstwu kilkanaście okrętów wojennych i samolotów. Okręty te pływają pod flagą Mandżukuo, chociaż załogi są zupełnie japońskie. W ten sposób Japonia ma swoją własną flotę, pływającą pod obcą flagą.

Japonia zajmuje wyraźnie środkowe miejsce między obydwojema połączonymi anglosaskimi. Dla obrony swoich wysp potrzebuje ona dużo ciężkich jednostek bojowych, ale dla zabezpieczenia krótkich lecz ważnych linii komunikacyjnych z lądem azjatyckim, potrzebuje również wielu lekkich i szybkich jednostek. Do obrony licznych przejść między wyspami potrzeba łodzi podwodnych, natomiast lotnictwo japońskie, mogące przeważnie działać z lądu, nie wymaga licznych lotniskowców.

Te pobieżne zestawienie potrzeb w dziedzinie zbrojeń morskich trzech mocarstw głównych wykazało, że dojście między nimi do porozumienia było naprawdę trudne. Rozbieżności są wszak ogromne.

W obecnym układzie sił stosunki na oceanie Atlantyckim są «unormowane» - ma tu przewagę Anglia, która zgodnie współpracuje ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. Natomiast Pacyfik jest terenem zbliżającej się rozgrywki. Nawet przy paryecie 5:5:3, Japonia po wypełnieniu całego kontyngentu, i mając całość swych sił zgromadzonych na Oceanie Spokojnym, miała tam zupełną przewagę. Ameryka i Anglia utrzymują przecież na Pacyfiku tylko część swej floty.

Potężna baza floty brytyjskiej na Pacyfiku, Singapur - będzie zupełnie gotowa w najbliższym czasie. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie tylko nie umocniły swej bazy na Filipinach, ale jak już się rzekło, zrezygnowały z tych wysp.

Wprowadzie Amerykanie, widząc rosnące aspiracje i siły japońskie, mówią o ufortyfikowaniu niektórych wysp Aleuckich, ale Japonia zapowiada odrazu odwet w formie odpowiedniego ufortyfikowania «wysp mandatowych», to jest Kurylskich, Bonańskich i t. d. na Pacyfiku. Tak więc wszystko przemawia za tem, że za lat kilka Japonia będzie niepokonaną władczynią wód od Sachalina po Filipiny - i utrzyma w swym ręku również wszystkie tamtejsze trakty morskie.

Jeżeli Japonia będzie dalej szła po linii największego wyzyskania swej przewagi morskiej, dyskontując ją zdobyciami na lądzie azjatyckim i dążąc do podporządkowania sobie Chin i zakorkowania Sowieków, to Anglia i Ameryka muszą być zapewne jakoś do tego ustosunkowane. Jeśli połączy anglosaskie uzgodnią swe postępowanie - a mają wszak ogromną przewagę finansowo-techniczną nad Nipponem - wówczas zaiskrzy warunki utrzymania równowagi. Jeśli natomiast Anglia powróci do swej dawnej współpracy z Japonią, a Ameryka zachowa dotychczasową «obojętność» - równowadze tej grozi zdecydowane niebezpieczeństwo.

Japonia, mając wolną rękę, prędzej czy później zapewne rozprawić będzie się z Rosją, która jest dla niej jedyną zaporą na lądzie azjatyckim.

Sprawy te wiążą się ściśle z interesującymi nas zagadnieniami europejskimi. Niemcy prowadzą politykę wrogą Rosji, zupełnie co do tego zgodną z japońską. Skłonienie się Anglii ku Japonii byłoby jednoczesnym pójściem na rękę polityce niemieckiej i rozejście się pod tym względem z polityką francuską, która ostatnio opiera się na przyjaźni z Rosją.

SPRAWY ZAGRANICZNE

POGORSZENIE STOSUNKÓW SOWIECKO-TURECKICH

Turcja jest państwem, z którym Sowiety najdawniej zawarły przyjaźń. Władcom Moskwy specjalnie zależało na bliskich i dobrych stosunkach z nową republiką. Pomijając szereg innych istotnych przyczyn, głównymi powodami były tu bezwzględnie Dardanele i wpływ Turcji na cały świat muzułmański. Wszak państwo, trzymające w swych rękach Dardanele, w mniejszym lub większym stopniu, ale zawsze decyduje o tem, kto może wypływać z morza Czarnego, a co dla Rosji jest ważniejsze, kto na nie może wpływać. Jeśli chodzi o sprawy rasowo-religijne, to dla Sowieków nie jest rzeczą obojętną, pod czyim wpływem będą muzułmańskie państwa, leżące nad ich południową granicą, nie mówiąc już o licznych wyznawcach Proroka, zamieszkujących «terytorium» Związku Sowieckiego.

Prezydent Republiki Tureckiej Atatürk wyciągnął z przyjaźni Sowieków co mógł dla odradzającej się po ciężkich tarapatach ojczyzny. Napewno spora jest rosjskich pieniędzy w tym dziele odbudowy, którego dokonano w Turcji, a sam fakt przyjaźni z wielkim sąsiadem był poważnym plusem w rozgrywkach dyplomatycznych, jakie prowadziła Turcja, póki nie skrzepla i nie nabrała sił.

Dziś na horyzoncie politycznym natujemy wyraźne ochłodzenie stosunków turecko-sowieckich. Sprawa remilitaryzacji Dardaneli ma w tej sytuacji specjalny posmak, zwłaszcza, że podobno Turcy zamierzają oddać ich na ponowne ufortyfikowanie w ręce niemieckie.

Niemcy u wejścia na morze Czarne! To więcej, niż niespodzianka i poważniej, niż przykreść dla Sowieków.

ROLA GDAŃSKA W ŻYCIU GOSPODARCZYM POLSKI

W dniu 1.VII bawił w Gdańsku minister przemysłu i handlu A. Roman. Podczas obiadu prezydent Senatu Greiser wygłosił przemówienie, w którym na wstępie wyraził szczególne zadowolenie, że na stanowisko ministra przemysłu i handlu powołany został nie tylko wybitny ekonomista, ale także doskonale znawca stosunków gdańskich.

Wolne miasto przez swe położenie geograficzne powołane jest do stworzenia pomostu między życiem gospodarczym Polski i świata. Wobec tego powinien Gdańsk znaleźć, zgodnie z nowym programem gospodarczym Polski, możliwość większego współdziałania w rozbudowie polskiego handlu zagranicznego, oraz poparcia wywozu do państw zagranicznych.

Prezydent senatu przytoczył szereg danych, dotyczących roli Gdańska w polskim handlu zagranicznym. Gdańsk pragnie na podstawie tej współpracy służyć nie tylko własnym interesom, lecz tem samem i interesom Polski.

W odpowiedzi zabrał głos p. minister Roman, który oświadczył: Łączy nas ścisły i nierozdzielny węzeł. Słusznie pan, panie prezydencie, podkreśla, iż nie jestem obcy życiu wolnego miasta, spędziłem tutaj kilka lat, co pozwoliło mi poznać wszechstronnie wytłaniające się tu problemy, a również później kontakt mój z wolnym miastem nie został zerwany. Przeciwnie, danem mi było w ostatnich latach współpracować ze strony Polski na polu naszych wzajemnych stosunków. Prowadzone przezemnie rokowania dały mi możliwość pogłębienia znajomości gdańskich stosunków gospodarczych. Przytoczył pan, panie prezydencie, liczne cyfry statystyczne, które mają swe uzasadnienie w fakcie wspólnego obszaru gospodarczo-celnego. Trudno mi tutaj wchodzić w bliższe omawianie tych danych, pragnąłbym jednak stwierdzić, że Gdańsk jako pośrednik w handlu polskim, czerpie poważne korzyści, które stanowią podstawę jego dobrobytu i możliwości rozwoju. Podzielimy wypowiedziane przez pana poglądy o wytłaniających się w ostatnich latach różnicach w stosunkach polsko-gdańskich, które znajdowałyby załatwienie w bezpośredniej wymianie zdań. Wyrażam pogląd, że wspólny interes powinien nas łączyć, a różnice zdań dotyczyć najwyżej spraw mniejszej wagi. Jestem zdecydowanym zwolennikiem bezpośredniego kontaktu i załatwienia na tej drodze spraw między Polską a Gdańskiem. Zarazem nie mogę nie docenić roli, jaką jest przyznana instancjom, istniejącym na zasadzie stowotu wolnego miasta Gdańskaj

Port gdański przez swe geograficzne położenie od wieków jest związany ze swym naturalnym zapleczem - Rzeczpospolitą Polską i rozwój jego uzależniony jest od odpowiedniego ułożenia się warunków współpracy. Pan, panie prezydencie, słusznie określił rolę Gdańska w życiu Polski, jako uczciwego maklera. Również Polska życzyłaby sobie, aby życie gospodarcze portu gdańskiego zadanie to istotnie spełniało. Mogę też panów z mojej strony, jako polski minister przemysłu i handlu, zapewnić, iż praca i inicjatywa gospodarcza wolnego miasta, jako pośrednika w zagranicznym handlu polskim, jest przeze mnie należycie rozumiana i będzie w dalszym ciągu znajdowała mo całkowite poparcie.

DZIAŁAŃ

UCZMY SIĘ GOSPODAROWAĆ

Inny jest sposób prowadzenia domu według recept mamusi i babci i inny, ten nowoczesny, przeświecony dorobkiem naukowym. Nie przeczę, że dawniej bywały świetne gospodynie, umiejące doskonale prowadzić dom w ówczesnych warunkach. Czasy się jednak zmieniły i wymagania dzisiejsze są już całkiem inne.

W gorączkowym tempie dnia dzisiejszego jest rzeczą niezmiernie ważną, abyśmy umiali należycie zorganizować dom i tak rozplanować pracę, aby w ramach naszych domowych obowiązków zmieścić wychowanie dzieci, dokształcanie własne, pracę społeczną, rozrywkę, wypoczynek, a niekiedy i pracę zawodową. Umiejętność tę zdobyć możemy tylko przez ustawiczne analizowanie rezultatów swej pracy i porównywanie z wynikami osób pracujących w podobnych warunkach. Nieocenione usługi w tych rozważaniach oddać nam mogą podstawowe zasady naukowej organizacji pracy, które uczą, jak przy najmniejszym wysiłku, osiągnąć maksimum wydajności.

Prababki nasze robiły z konieczności w domu: mydło, świecę, płótno, wołoki, sukno. Nas powinno interesować towaroznawstwo. Jest rzeczą bardzo ważną, abyśmy umiali odróżnić towar dobry od pośledniego, orjentowały się w cenach i potrafiły przekalkulować, czy wykonanie tej lub owej rzeczy w domu, rzeczywiście się opłaci. Niezmiernie ważna jest też umiejętność zużytkowania odpadków i resztek i racjonalna konserwacja przedmiotów codziennego użytku. O ile coś postanowimy wykonać w domu, czy to będzie uszycie sukienki, odprasowanie ubrania, lub zakonserwowanie owoców na zimę, to musimy to zrobić bez zarzutu, aby się nie narażać na straty materialne.

Porządek i czystość, to także dziedziny jeszcze u nas zaniedbane, a stanowiące przecież w dużej mierze o kulturze narodu. Ilekżo to zamachów na zdrowie domowników dokonywany codziennie przez brak uświadomienia i staranności pod tym względem. Wspólne szklanki do mycia zębów, rodzinne ręczniki i grzebień bywają rozsadanymi katarów, bólów gardła, grypy, chorób skórnych. Żle przechowywane produkty spożywcze wywołują zaburzenia żołądkowe. Nieostrożne strząsanie kurzu z obuwia i ubrania może być powodem poważnych chorób, bo na podszewkach i na ubraniu wnosimy do domu najróżniejsze bakterie. Kwestyj takich przy bliższej rozprawie znajdziemy mnóstwo, są to sprawy zasadniczo zupełnie proste, a mogące jednak bardzo zaciążyć na naszym życiu.

Jadwiga B.

POMOC W NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKACH

Wiele nieszczęśliwych wypadków kończy się tragicznie dlatego tylko, że większość ludzi nie wie w jaki sposób okazać pierwszą pomoc. Jedno z czołowych miejsc zajmuje oparzenie, wywołane nieostrożnością, lub lekkomyślnością. Jeżeli zapali się na kimś ubranie, ratujący nie powinien biegać, bo wywołuje tym wiatr, lecz chwycić koldrę, płód, czy dywan, owinąć płonącego i łoczyć go po podłodze. Jeśli w pobliżu jest dużo piasku, czy ziemi, można płonącego tam zasypać. Po stłumieniu ognia, oblewać ofiarę wodą, aby ubranie tłące się jeszcze, nie paliło ciała. Przy oparzeniu gorącą wodą, lub parą, należy ostrożnie nożyczkami lub ostrym nożem rozciąć ubranie, aby samo opadło. Iglą przypaloną w ogniu nakłuć pecherze. Okłady z wody letniej łagodzą ból, zimna woda go zwiększa. Oparzone miejsca smaruje się olejem, smalcem niesolonym, lub białkiem od jajka.

III KONKURS FOTOGRAFICZNY

Fotografia konkursowa Nr. 9
Zenon Lewandowski, Hrubieszów

Fotografia konkursowa Nr. 10
Wiesia i Stachurek Stogniew, Zegrze



Ratowanie topielców należy zacząć od oczyszczenia płuc ze szlamu i wody. W tym celu kładzie się na jedno kolano, na drugim kładzie się topielca, twarzą do ziemi, poczem naciska się silnie plecy. Gdy woda wypłynie, oczyszcza się chusteczką usta i gardło od resztek szlamu. Aby wykonać sztuczne oddychanie, układa się topielca górną częścią ciała na wałku, zwiniętym z ubrania, głowa powinna zwisać. Ratujący staje za głową topielca, bierze jego obie ręce, podnosi aż do głowy, przytrzymuje kilka sekund i odwrótnie, przytrzymuje połam na klatce piersiowej. Gdy zauważy się pierwszy oddech, przerywa się sztuczny.

Omdlałych kładzie się na wznak, zwilża czoło i skronie wodą kolońską, lub octem i daje do wchłaniania amoniak. Gdy są już w możności przełykać, podaje się im świeżą wodę.

Sas Baczyńska-Zajdlerowa

KOŁO «RODZINY WOJSKOWEJ» GARNIZONU SZCZAKOWA

Staraniem pana majora Sosabowskiego Juljona zostało założone przed dwoma laty koło «Rodziny Wojskowej». Pomijając korzyści indywidualne członków, należy wyróżnić działalność sekcji opieki nad biednym dzieckiem. I tak pod nadzorem pań z «Rodziny Wojskowej» odbywa się dożywianie 25 dzieci, które poza tym są często obdarowywane odzieżą nową lub używaną, skrzętnie gromadzoną przez panie. Staraniem Koła rok rocznie jest gwiazdka, św. Mikołaj, a w dniach uroczystości narodowych odbywają się przedstawienia teatralne. Z braku własnego lokalu «zarekwirowały» panie lokal kasyna podoficerskiego, w którym oprócz herbatki, zebrań i odczytów instaluje się też w miarę potrzeby i pracownie krawiecką, zwłaszcza wtedy, gdy z kilku metrów barchanu należy wykombinować parę sztuk bielizny dla najbardziej potrzebujących. Działalność «Koła Rodziny Wojskowej» garnizonu Szczakowa powinna służyć jako przykład godny naśladowania oraz zaskarbić sobie wdzięczność tych, którzy z dobrodziejstw tych korzystają.

Konrad Chrostek, plutonowy

KOBIETA JAPOŃSKA

Moznaby śmiało powiedzieć, że kobieta japońska prowadzi podwójne życie. Podczas gdy w domu zachowuje zgodnie z tradycją starą kult religijną, oraz wszystkie zwyczaje swoich przodków, to na zewnątrz, a zwłaszcza w pracy, przyswoiła sobie całkowicie obyczaje kobiety europejskiej. Przysłowiowa silna wola i pracowitość pozwala japonce przeniknąć do wielu zawodów i tam okazać się dużo wydajniejszą w pracy niż kobieta europejska. Japonka pracuje z entuzjazmem, studjuje z zapałem, nie zapominając o sporcie i rozrywkach. Ubiera się całkowicie po europejsku. Natomiast w domu powraca do tradycyjnego kimono i uczesania, jak również do wielu przez szereg pokoleń przestrzeganych obyczajów. Dzięki tej dwoistości życia kobieta japońska umie być dobrą obywatelką i pracownicą, nie zaniedbując starej i szanowanej powszechnie tradycji.

ZWIERZĘTA, JAKO DOPEŁNIENIE STROJU

Były pogromca zwierząt w Budapeszcie, nazwiskiem Roger, wpadł na pomysł reklamowania zwierząt, jako dodatku do stroju eleganckich pań. Na specjalnie w tym celu urządzonym odczycie Roger podkreślił efekt, jaki wywołałaby sylwetka pięknej kobiety, prowadzącej u boku zwierzę, dobrze do jej typu i ubrania. Jego zdaniem, pani ubrana w suknię czarno-białą powinna prowadzić na smyczy małego, białego niedźwiedzia. Suknia zielona, lub granatowa harmonizuje z lampartem o złotawej sierści, który jest wyjątkowo «dekoracyjny», zwłaszcza dla pań o smukłej, giętkiej postaci. Do sukni białej pasuje płowy lew libijski, a do brązowej – lis, lub wiewiórka. Były pogromca gwarantuje odpowiednią tresurę zwierząt, które potrafiłyby chodzić posłusznie na smyczy i nigdy nie wyrządzić krzywdy. Podobno znalazło się kilka pań, którym pomysł ten przypadł do gustu, niewiadomo jednak, czy na tak ekscentryczną «modę» otrzymają zgodę władz, które prawdopodobnie przeciwstawiają się tej sensacji, nie dowierając rzekomej tresurze drapieżnych i niebezpiecznych zwierząt.

RADY KULINARNE

Galaretki porzeczkowa. Zastępuje z powodzeniem konfitury i doskonale daje się przechowywać. Dzięki łatwości ścinania się, wprost trudno ją zepsuć. Smażyć ją trzeba tylko z czerwonych porzeczek, gdyż porzeczki białe dają galaretkę o brzydkiej brudnej barwie. Dojrzałe, lecz nie sfermentowane porzeczki oberwać z szypulek, zalać wodą, aby tylko objęło, rozgotować, scedzić przez flanelowy worek i ilość tego soku odmierzyć szklankami. Na każdą szklankę soku bierze się szklankę grubego kryształu. Wlać w mosiężną mierniczkę, zmierzyć polyczkiem, dodać uprzednio wymierzoną szklankami ilość cukru i dobrze wymieszać, aby się nie przypaliło. Gdy galareta wysmaży się o tyle, że niezależnie od wyspanego cukru polyczek wykoże tę samą miarę, co poprzednio, zlewamy galarete do dobrze wygrzanych słoików. Nie przykrywać niczem, aż wystygnie, poczem zawiązać szczelnie pergaminem.

WIZYTA W DREZDEŃSKIM OBOZIE SŁUŻBY PRACY

SPECJALNA KORESPONDENCJA DLA «WIARUSA»

— Teraz sobie pojedziemy obejrzeć nasze obozy pracy — powiada pan nadburmistrz Zörner.

Samochód umyślnie powoli posuwa się wzdłuż ulic, żeby móc to i owo dokładnie obejrzeć. Mijamy słynny Zwinger, arcydzieło czystego baroku, wybudowany przez architekta Mateusza D. Pöppelmana w latach 1709–1722. Właśnie odbywa się restauracja rzeźb pałacu. Karjatydy — dzieło Baltazara Permosers oddawna już domagały się remontu. Tej nos odleciał, tamta postradała palec — trzeba było to wszystko pozdejmować i braki załatać.

Nieco dalej mijamy nowy ratusz drezdeński, który gościł niedawno prez. Starzyńskiego. W stylu renesansowym, zbudowany w latach 1905–1910, więc stosunkowo świeży. Jakies ulice o dziwnych nazwach krzyżują nam drogę. Naprzykład Mosczinsky-strasse. Kto, u licha, był ów Mosczinsky? Okazuje się, że nikt mi tego wyjaśnić już nie potrafi. Teraz znowu pomnik Bismarcka. Bardzo piękny i bardzo majestatyczny, w duchu niemieckim. Mimowoli przypomina się Kretschmer. Jak to o mężu swoim mówiła pani Bismarck? «Biedny, chory robaczek». A sam tak o sobie powiedział malarzowi, któremu akurat pozował: — «Cały składam się z nerwów i to do tego stopnia, że opanowanie się jest jedynym zadaniem mego życia»... No, na pomniku trochę inaczej go sobie tutaj wyobrażają...

A teraz znowu cały rząd fabryk dymiących, otoczonych murem. Więc miasto przemysłowe. «Trzeba panu wiedzieć, że Drezno ma najwięcej fabryk tytoniowych. Dwie piąte całej konsumpcji papierosów wyrabia się w Dreźnie».

A oto miły nocny lokalik «Barberina» w którym szaleliśmy wczoraj z moim Dolmetscherem, baronem v. E. Ale o tem potem... Już jesteśmy za miastem. Nowiutka, jak strzelił autostrada, umyka nam w tył. Przed nami otwiera się aspekt na pierwszą wiejską wieś.

— Tutaj właśnie znajdziemy taki obóz pracy...

Na polu widać robotników-rolników. Nie, nie wszyscy tu są rolnicy. Studenci, harcerze, wojskowi... Co tu robią?

— Początkowo Obozy Pracy — mówi nadburmistrz Zörner i zapala grube cygaro — początkowo były pomyślane jako ochotnicze, obozy dla studentów. Powodzenie ich i efekt przekonały nas, że należy je zużytkować także dla zmniejszenia bezrobocia. Dzisiaj przeszło pięć tysięcy obozów, rozsianych po wsiach niemieckich, obejmuje z górą 300.000 młodzieży w wieku od lat 17 do 25. Wielu z nich służy tylko przez pół roku, poczem mogą objąć pracę gdzieindziej. Opuszczają obóz, zaopatrzeni w specjalne świadectwo, które ułatwia im znalezienie posady.

W niemieckim obozie pracy. Apel wieczorny



Ta służba ochotnicza przekształciła się niedawno w obowiązkową, gdyż w przyszłości cała młodzież niemiecka bez różnicy klas i zawodów będzie musiała pracować w obozach od 18 roku życia, poczem odbędzie dopiero jednoroczną służbę wojskową.

— Istnieją już — ciągnie nadburmistrz — całe plany stworzenia takiej organizacji, w której armia robotnicza mogłaby być zatrudniona w ciągu dwudziestu lat. Podniesiona w ten sposób wytwórczość będzie warta 2 miliardy marek rocznie, a powstanie przytem co najmniej 5000 nowych gospodarstw rolnych.

Praca wykonywana przez tych młodych ludzi, wyrwanych z bruku miejskiego, ma charakter specjalny. Nie może ona w żadnym wypadku konkurować naprzykład z pracą, spełnianą w zwykłych warunkach gospodarstwa wiejskiego. Nie podejmuje się też robót, które mogą być wykonane przez przedsiębiorcę prywatnego. Celem obozu jest stworzenie ludziom ułatwień przez odzyskiwanie lub ulepszanie wielkich obszarów ziemi, dotychczas nieużytecznych, nieprodukcyjnych, jak błota, trzęsawiska, karczunki.

Tworzenie nowych dróg i autostrad otwiera tutaj duże możliwości. Sama budowa takich kolonij nie jest wykonywana przez pracowników obozowych. Ci zajmują się wyłączenie karczunkiem lasów, obrabianiem ziemi, wyrwanej morzu, przeprowadzaniem kanałów, nawodnieniem, a przede wszystkim takimi pracami, które zapobiegają katastrofom żywiołowym, jak pożar lasów, przerwanie tam, powódź i t. p.

Kurt Schleier, którego mi przedstawiono, ma lat dziewiętnoście. Skończył gimnazjum i zanim odbędzie służbę wojskową, zaciągnął się do Obozu Pracy. Jest opalony, jakgdyby nie opuszczał pola. A tymczasem urodził się i mieszkał w Dreźnie.

— Jak pan się czuje na roli? — stawiam mu pytanie.

— Jak nie można lepiej — białe zęby na tle brązowej twarzy błyszczą, jak kukurydza. — Wstajemy o 5-ej zrana w lecie, a o 6-ej w zimie. Kąpiel w rzece i śniadanie poprzedza półgodzinna gimnastyka. Pan rozumie, nam, mieszkańcom, takie ćwiczenia dobrze robią... Potem apel i wzniesienie flagi obozowej.

Pan Kurt pokazuje mi taką flagę. Przypomina ona flagę ze swastyką, tylko że zamiast swastyki ma w białym polu łopotę i wiązkę kłosów zboża. Jest to symboliczne i ma przypominać zdanie Fryderyka Wielkiego, który — obok Wagnera — jest najulubieńszą postacią Führera: «Ten kto trzodzi się, aby dwa kłosa wyrosły tam, gdzie rósł tylko jeden, czyni dla kraju więcej, niż generał, który wygrał ważną bitwę».

— Jak długo trwa praca w polu?

— Siedem godzin. Po pracy ogólne mycie i obiad.

— Dobry?

— Owszem, dobry i — najważniejsze — dużo. Apetyty mamy wilcze. Po obiedzie mamy półtorej godziny odpoczynku. Popołudnie zajęte jest parogodzinnym sportem i godziną nauki o obowiązkach obywatela. Wieczorami czytamy sobie głośno i śpiewamy chórem. Dwa lub trzy razy w tygodniu każdy ma «fajerant» do godziny 10 wieczorem. O tej godzinie następuje sygnał i wszyscy muszą być w barakach.

Te baraki, które oglądałem, urządzone są higienicznie, czysto i przyjemnie. W każdym jest aparat radiowy. W każdej izbie po pięć łóżek. Jadalnia wspólna.

Jakież w rezultacie jest sens i cel tych Obozów Pracy? Ano ten, że za lat 20–30 nie będzie w Niemczech inteligenta, czy urzędnika, któryby nie przeszedł przez szkołę pracy fizycznej. Jest to ów punkt socjalistyczny w programie kanclerza zbliżenia wsi z miastem, intelektu i mięśni.

E. M. Schummer

Z E Ś W I A T A

Jak donoszą z Waszyngtonu, senat Stanów Zjednoczonych uchwalił t. zw. «bil Putaskiego», t. j. ustawę, przewidującą w tym roku uroczystości i obchody w Stanach Zjednoczonych w dniu 11 października dla uczczenia rocznicy śmierci bohatera Polski i Stanów Zjednoczonych. Ustawę tę przedstawił w senacie senator Van Nuys ze stanu Indiana.

Według pogłosek, nadchodzących ze źródeł japońskich, niemiecki przemysł wojenny znalazł wielki rynek zbytu w Chinach, gdzie gen. v. Reichenau, jeden z najwybitniejszych wojskowych Rzeszy, prowadzi obecnie pertraktacje z rządem nankińskim. Podobno Niemcy mają dostarczyć w wielkiej ilości Chinom artylerii polowej, haubic oraz ciężkich czołgów, wzamian za lunksten, t. j. materiał, potrzebny do wyrobu amunicji oraz za oleje jadalne. Wiadomości te wzbudzają zaniepokojenie w Tokio.

We włoskim piśmie «Popolo d'Italia» z 2 lipca b.r. znajduje się artykuł p. t. «Polonia». Włochy z prawdziwą sympatią—pisze gazeta—zapamiętują o samodzielnej decyzji ze strony rządu polskiego co do zniesienia sankcji. Zarówno ze względów prawnych jak politycznych, decyzja ta jest wysoce słuszna.

«Polska jest narodem o wspaniałych tradycjach wojskowych, politycznych i kulturalnych, jest wielkim mocarstwem z dużym przyrostem naturalnym, milionową stolicą, z wojskiem wspaniale wyćwiczonym i 35-miljonową ludnością. Wielka przeszłość i testament Marszałka Piłsudskiego wzmacniają wiarę narodową. Suwerenny akt rządu polskiego oczyścił horyzont między Warszawą i Rzymem również i na płaszczyźnie europejskiej.



Fragment meczu bokserskiego Schmellig-Louis w Nowym Jorku

W wykonaniu dekretu kanclerza Hitlera o centralizacji policji Rzeszy pod jednolitem dowództwem szefa S. S. Himlera, dokonano obecnie nowego podziału kompetencji w policji Rzeszy. Utworzono dwa wydziały, obejmujące: 1) umundurowaną policję porządkową, 2) nieumundurowaną policję bezpieczeństwa (polityczną i kryminalną).

Mussolini wita żołnierzy, powracających z Abisynji



Cale Stany Zjednoczone uroczystości obchodziły 160 rocznicę proklamowania niepodległości. We wszystkich miastach odbyły się pochody patriotyczne.

W Monticello (St. Virginia) prezydent Roosevelt wygłosił przed domem Jeffersona mowę na jego cześć. Jefferson—mówił prezydent—nadał wolności amerykańskiej nowy sens. Współczesna demokracja musi zachować swego ducha młodzieńczego. Zagadnienia 1936 roku wymagają od nas utrzymania energii i zdolności do obrony na siebie odpowiedzialności tak, jak w czasach Jeffersona. Duch naszego narodu w chwilach przesileni dziejowych jest najlepszą ręką rozwoju naszych instytucji demokratycznych.



Krzyż na miejscu tragicznej śmierci królowej belgijskiej Astrid

Nowomianowany ambasador Rzplitej dr. W. Grzybowski wręczył prezesowi centralnego komitetu wykonawczego Z. S. R. R. p. Kalinowskiemu listy uwierzytelniające. Pan ambasador przybył na Kreml w towarzyszeniu personalu ambasady z radcą Jankowskim i attache wojsk. plk. dypl. K. Zaborowskim na czele oraz w towarzystwie szefa protokołu dyplomatycznego Barkowa.

Konferencja ministra Becka z czechosłowackim ministrem spraw zagranicznych dr. Kroty wywołała liczne echa w prasie zagranicznej. Prasa francuska informacje o konferencji podaje na czołowych miejscach, zaznaczając, iż jest to pierwsze od dłuższego czasu spotkanie ministrów spraw zagranicznych obu państw. Prasa wiedeńska informuje w tonie optymistycznym o wynikach rozmowy min. Becka z min. Krotą. Natomiast prasa berlińska («Berliner Tageblatt») insynuuje twierdząc, że inicjatywa spotkania wyszła od min. Becka i że mimo prób min. Kroty w toku rozmowy ograniczono się jedynie do zagadnień ligowych, nie poruszając kwestji stosunków polsko-czechosłowackich.

Szef sztabu marynarki St. Zjednoczonych, admirał Stendley, odpowiadając na zapytanie dziennikarzy, czy w następstwie odmowy Japonji przystąpienia do nowego traktatu morskiego Stany Zjednoczone uzbrają dwa nowe pancerniki w armaty 16-calowe, oświadczył, że kółla miarodajne uważają działą 16-calową za lepiej odpowiadającą zadaniom, niż 14-calową, lecz że ostateczna decyzja zapadne dopiero po zakończeniu planów budowy pancerników.

Król Edward VIII dokonał pierwszej od wstąpienia na tron inspekcji floty w Portsmouth. Król był witany entuzjastycznie. Edward VIII odbył przejażdżkę próbną na nowym torpedowcu motorowym, który rozwija szybkość ok. 60 ciu węzłów. Jest to najlepszy typ torpedowca. Na lądzie odbyła się defilada załóg okrętów wojennych. Około 200.000 osób przyglądało się rewii i zgotowało królowi Edwardowi entuzjastyczną owację.

W toku rozmów, odbytych w Genewie między Blumem, Delbosem, van Zeelandem i Edenem uzgodniono, że nowa narada państw locareńskich zostanie za 3 tygodnie. Naradzie prowizorycznie ustalono odbyć naradę w Brukseli w dniu 21 lipca. Kwestja przyćgnięcia Włochów do tej narady nie jest jeszcze przesądzona, zależy bowiem od stanowiska, jakie zajmą Włochy wobec rezultatów obecnej sesji Zgromadzenia Ligi Narodów oraz od tego, czy wezmą one udział w pracach konferencji w Montreux. Co do udziału w naradach brukselskich Niemiec, to jest on uzależniony od odpowiedzi Niemiec na kwestjonariusz brytyjski. O ileby około 10 lipca nastąpiło, jak o tem mówią w Genewie, posiedzenie Reichstagu, na którym Hitler udzieliłby swej odpowiedzi, o ile odpowiedź ta wypadłaby pozytywnie, to udział Niemiec w konferencji w Brukseli nie jest wykluczony.

BUDOWNICTWO OKRĘTOWE W STAROŻYTNOŚCI

Żegluga morska była potężnym środkiem rozwoju handlu pomiędzy starożytnymi narodami. Handel lądowy, zawiązując trudnościom, niebezpieczeństwom i braku wygodnych dróg komunikacyjnych wypadł naówczas o wiele drożej od handlu morskiego; towary, przenoszone na karkach tragarzy lub zwierząt jucznych, składały się jedynie z przedmiotów luksusowych, dostępnych tylko dla ludzi bogatych. Handel zaś hurtowy przedmiotami pierwszej potrzeby oraz surowcem dla przemysłu był prowadzony wyłącznie drogami morskimi.

Najstarsze budownictwo okrętowe notujemy u asyry-babilonów i egipcjan, następnie już rozwija się ono u greków i rzymian. Jednakże babilonowie nie rozwinięli własnego budownictwa okrętowego, porucząc budowę statków fenicjanom, sami zaś budowali tylko niewielkie statki rzeczne, dostosowane do pływania na rzekach Tygrys i Eufrat. Były to statki z poszyciem ze skóry, którą naciągano na wręgi zrobione z wierzby. Kształt miały okrągły, bez różnicy dziobu i rufy. Wykopeliska w Mezopotamji dały drugi rodzaj rzecznych statków plecionych z trzciny i wysmarowanych górską smołą. Przypuszczają, że statki takie używano na 1100 lat przed Chrystusem.

W warunkach o wiele lepszych dla rozwoju żeglugi znajdowali się egipcjanie, którzy zamieszkiwali w pobliżu wybrzeży morskich. Poszukiwania uczonych, przeprowadzających odkopywanie i badanie starożytnych pomników Egiptu (malarstwa i rzeźby na świątyniach) wykryły, że egipcjanie jeszcze na 2700 lat przed Chrystusem posługiwali się długimi płaskodennymi statkami wiosłowymi, na których żeglowali na rzekach i wzdłuż morskich brzegów.

Prócz statków handlowych, egipcjanie budowali dużo statków spacerowych (jachtów) oraz rzeczne statki, służące dla religijnych i pogrzebowych obrzędów.

Fenicjanie – starożytny naród, zamieszkujący ongiś na wschodnim wybrzeżu morza Śródziemnego – wyjątkowo wstawili się na niwie żeglarskiej. Jeszcze 3500 lat przed Chrystusem budowali oni z olbrzymich lewantyńskich cedrów duże statki handlowe i wypływali na nich na otwarte morze.

Równolegle ze statkami handlowymi fenicjanie budowali także wąskie i lekkie okręty wojenne. Okręty te budowane z cyprysów miały tylko jeden rząd wiosel.

Wszystkie starożytne statki były wyłącznie wiosłowe, miały zresztą i żagle, lecz ostatnie stawiało się tylko do pomocy wiosłarzom podczas pomyślnych wiatrów.

Chęć zwiększenia szybkości wiosłowych statków doprowadziła do zwiększenia ilości wiosel, a więc i wiosłarzy. by nie zwiększać w tym wypadku długości statku, zaczęto rozmieszczać wiosła i wiosłarzy w dwóch i trzech rzędach,

jeden nad drugim. Znacznie później zaczęto budować statki z czterema i pięcioma rzędami wiosel.

Należy również zaznaczyć, że aby uniknąć zalewania łalami, statki morskie trzeba było pokrywać zgóry drewnianym poszyciem – pokładem. Ze zwiększeniem rozmiarów statków, wewnątrz również zaczęto robić pokłady wewnętrzne, dzieląc w ten sposób statek na kilka kondygnacji.

Następnym starożytnym narodem, rozwijającym swoją żeglugę morską, byli grecy.

Statki greków – to już większe budowle o dwóch i trzech pokładach, zabierały do 500–600 ludzi.

Z rozwojem handlu zwiększyły się i rozmiary statków. Jeden z historyków wymienia statek, który przywiózł do Aten 1250 tonn zboża, długość jego była 55 metrów, a szerokość 12 metrów.

Budowa okrętów wojennych jest znana również od tegoż czasu co i handlowych. Nawet u narodów, stojących na niskich szczeblach rozwoju, na przykład u dzikich ludów wysp australijskich, już były statki przystosowane do celów wojennych. Budowa ich nie różniła się specjalnie od statków handlowych. Całą różnicę stanowiło wyposażenie okrętu w materiał wojenny i rozbieralne wieże, służące do miotania strzał i kopij, oraz dziobowa ostroga okuta żelazem lub miedzią, służąca do przebijania burty nieprzyjacielowi.

Grecka flota wojenna składała się przeważnie z opisanych wyżej okrętów o trzech kondygnacjach, wyróżniających się lekkością i szybkością. Ilość wiosłarzy na tych okrętach dochodziła do 170 ludzi. Cała zaś załoga liczyła do 225 marynarzy i wojowników. Długość okrętu sięgała 45 metrów, a szerokość 5 metrów. Nie miały one jednak pokładów; nad wiosłarzami wznosił się lekki odkryty pomost z mostkiem pośrodku, dla przechodzenia wzdłuż okrętu. Jeden maszt, z wysokim prostokątnym żaglem, dopełniał siłę poruszającą w czasie pomyślnego wiatru.

Handlowa żegluga morska rozwijała się również w Imperjum Rzymskim. Statki rzymskie budowane w sposób wyżej opisany różniły się jedynie swoją formą; miały one wyższe burty i nosiły nazwy galer.

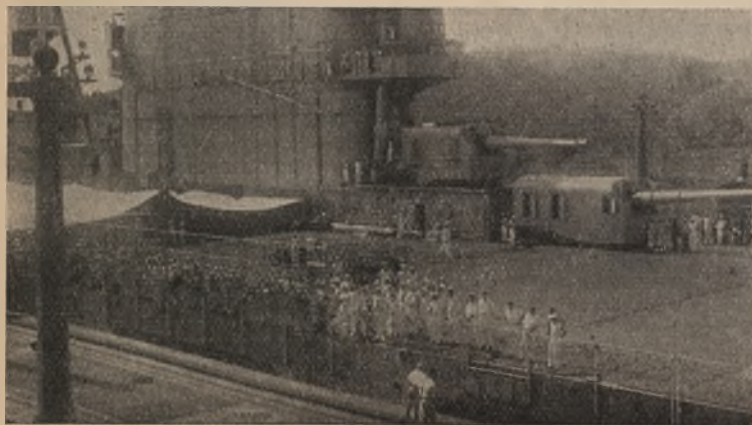
Widzimy więc, że wszystkie statki starożytne były wiosłowe i dzieliły się według przeznaczenia na: handlowe, służące przeważnie dla handlu morskiego i wojenne. Pierwsze były krótkie i szerokie; drugie wąskie i długie i obowiązkowo posiadały ostrogi. Sterów nie było, zastępowały je rufowe wiosła, z początku podwieszane swobodnie na burtach, a następnie ustawione w specjalnych otworach burtowych.

Statki budowano większą częścią bezpokładowo; następnym etapem są pokłady na dziobie i rufie i w końcu pokładem zaczyna się pokrywać cały statek.

Maszt z żaglem ustawiono na statkach w najgłębszej starożytności. Żagle były robione z płótna lub skóry, a w starożytnym Egipcie używano do tego celu papirusu; były one wymalowane, a czasami pokryte pismem i malowidłami. Wogóle w starożytności żagiel grał rolę pomocniczą.

Żet

Na polidzie niemieckiego pancernika



ŻĄDAMIE WASZEGO TYGODNIKA

«WIARUS»

W KAWIARNIACH

I CZYTELNIACH PUBLICZNYCH

JESZCZE O JACHTINGU

W 26-ym numerze „Wiarusa” podaliśmy garść informacyjnych danych o naszych polskich jachtach na Bałtyku. Nie chcemy na tem poprzestać. Nie zaspokoiło to chyba zainteresowania czytelników naszych do jachtingu polskiego. Do tego cudownego sportu, który nam daje morze.

Jesteśmy wszyscy świeżo pod wrażeniem „Święta Morza”. Urządzaliśmy je wszyscy, każdy u siebie, na swym jeziorze czy rzeka – z myślą o rozległym Bałtyku, który tam gdzieś, na północnych granicach państwa, uderza rytmicznie o piaszczyste brzegi.

O morzu chcę pisać dużo i często. Nasze pismo musi nam zawsze dużo mówić o morzu. Musimy wzbudzić w sobie jak największe zainteresowanie do morza, nauczyć się tęsknić do niego i pragnąć go.

Uprawiając jachting spotykamy się z ciszą morską, wiatrami słabszymi lub silniejszymi.

Dzisiaj chcę się podzielić z czytelnikami garścią moich wspomnień o tak zwanym „sztormie zachodnim”. Jest to wiatr o charakterze nieomal stałym, cyklicznym, o „oku” umieszczonym gdzieś w okolicach podbiegunowych, o kierunku wprost przeciwnym w stosunku do podzwrotnikowych pasatów i naogół znacznie od nich silniejszy. Wylwarza się stan prawie bezustannych huraganów. Fala przez dnie i tygodnie jednokierunkowo kołysana dochodzi (jak mierzono) do 8 metrów, siła wiatru średnio 8–9 w skali Beauforta. Biada żaglowcom, które mają ląd zbyt blisko po zawiętrzeniu.

Nigdy Bałtyk nie wyglądał tak przedziwnie, jak przy sztormie zachodnim. Gdy wspominać – widzę to zawsze tak: Niebo prawie bezchmurne, powietrze prawie tak przezroczyste, że wszystko – morze, ląd, port i okręty – wygląda niby wykrajane ze szkła, Bałtyk czarny, za łalochronami grzywocze. Słońce zachodzi i pół nieba zalewa się czerwienią. Niby nic takiego się nie dzieje, a jednak – do basenu portowego wpada jeden jacht, drugi, z podartymi żaglami, obezwładniony w swych zdolnościach manewrowych, groźny dla innych niczem ponury desperat, wyczuwa się atmosferę klęski. Gdzieś poza łalochronami, poza łanem grzywaczy, poza horyzontem – szaleje piekło.

Nawet w naszej Zatoce żegluga bywa wtedy niebezpieczna, natomiast wyjście z niej zamyka sztorm zachodni niby nieprzebyłym murem. Trawers Helu jest wtedy poważnie ciężkim zadaniem dla żaglowca.

Zeszłej jesieni, pływając na pięknym regatowym yachcie, próbowałem storsować trawers. Miałem wtedy próbkę piekła. Nawpół utopieni w nieustannie walących się na pokład masach wody, z grotem zarefowanym do połowy, drąc ręce do krwi na łatach i szołach przy ustawicznych zmianach halsu – dryfowaliśmy z szybkością dobrych paru węzłów ku pruskim brzegom. Idąc od strony morza ku Zatoce, przy takim samym wietrze rozbił się na piaszczach Piławy w tym samym mniej więcej czasie dwumasłowy „Vision”, który zapóźno zarębił się, że przy tego rodzaju sztormie jedynym ratunkiem jest uciekać przed złowrogim lądem jak najdalej w morze. I tam dopiero odpocząć. O ile można nazwać odpoczynkiem bimbanie się przy parometrowej fali na dryłkotwie.

Tak właśnie „odpoczywaliśmy” innym razem, kiedy to najbardziej gruntowną znajomość zawarłem z zachodnimi sztormami. Szliśmy w powrotnej drodze z duńskiego brzegu do Gdyni. Były to dnie, w których sztorm trwał właściwie nieprzerwanie i męczyła nas olbrzymia fala. Większą część drogi szliśmy dobrze a nawet bardzo pięknie na pełnym bakszłagu (wiatr w ćwierć burły z tyłu), robiąc na sztormowych żaglach 11 węzłów i schodząc nieco z kursu, aby mieć po zawiętrzeniu wystarczający zapas morza przy ewentualnym położeniu się w drylie. Była to wściekła jazda. Yacht pochylony na lewą burłę, z napiętymi żaglami, zalewany górami wodnymi – gwał na złamanie karku niczem kontrtorpedowiec. Dopóki nie trzasnął kliwer. Stało się to nagle, z hukiem głośniejszym niż ryk sztormu i tak dokładnie, że nie zostało z niego ani strzępka. Poprostu znikł. (Dla wyjaśnienia dodaję, że kliwer jest to żagiel pierwszy od przodu i szczególnie przy tylnych wiatrach, poprostu niezbędny). Yacht zaczął tańczyć odrazu w prawo i w lewo, przestał słuchać steru, sternik krzyknął, aby wyluzować bezan (tylny żagiel). Kłós orwał się luzować go z łakiem orzejeciem, że wogóle puścił szoty. Yacht momentalnie stanął w pół fali. Za chwilę powinien pokazać niebu kil. Ładny kawał. Dryłkował! W parę sekund już stożkowaty płócienny lej na 20 metrowej linii był w morzu i obrócił yacht dziobem do fali.

Po wścieklej jeździe na odmianę stoimy w miejscu (ściśle mówiąc dryfujemy z szybkością 1 mili na godzinę). Yacht trzymany dryłkotwą dziobem do wiatru, ślizga się po fali jak kaczka. Żagle porzucone, tylko zarefowany bezan funkcjonuje jako ster powietrzny, poza pilnowaniem dryłkotwy i kłopotami z logiem burłowym – niema nic do roboty. Pokład, zalewany rzekami wody podczas jazdy, teraz jest zupełnie suchy, bez kropli, mimo, że yacht tańczy jak oszalały. Siedzę na pokładzie trzymając się wian, olśniony i struchlały, patrząc jak mi przed samym nosem dźwiga się parometrowa ściana wodna i – za sekundę runie na pokład. Yacht na dryłkotwie podnosi się z jakąś niewymowną gracją i suchy wślizguje się na grzbiet olbrzymia. Za chwilę zawisa nad przepaścią. Spływa na jej dno jak mewa.

Ta podniebna huśławka trwała całą noc. Rankiem zarysowuje się Rozewie, a ponieważ wiatr nieco zelżał, choć nie przestał być sztormem, stawiamy żagle, grot na dwa refy, wyciągamy dryłkotwę i kła-

dziemy się na kursie. I znowu zaczyna nas zlewać. Jak gdyby sztorm zachodni chciał się zemścić, że przez całą noc kpiliśmy z niego. Były to zresztą kpiny muchy w palcach olbrzymia. Grzywocze jeden za drugim zimnym prysznicem przelatują przez pokład, maszły i wianły śpiewają i jęczą, żagle pełne wiatru, napięte, ani nie drgną. Trawers Helu przeskoczyliśmy nie bez strachu i dopiero z Zatoce odetchnąłem jak po koszmorze.

Na sztormie zachodnim może się zdarzyć wszystko. Gdy zacznie dąć i dmie całymi tygodniami – nadchodzi pora najbardziej bohater- skich walk dla żaglowca. Obserwowałem kiedyś (będąc sam na ciężkim kutrze, który miał zwyczaj dopiero na sztormach dobrze chodzić) piękny rasowy yoll w tragicznym momencie. Widziałem jak nagle bez uprzedzeń wszystkie żagle wystrzeliły w górę i znikły gdzieś bez śladu w ostrym przezroczystym powietrzu, pod niebieskim niebem. Jak kadłub z ogółcem żaglami momentalnie stanął bokiem do ogromnej fali i zaczął błyskać raz poraz kilem, wynurzającym się z głębin niby oznajmienie bliskiej śmierci. Bałtyk był czarny w słońcu jak olbrzym.

Kiedyś całą jesień spędziłem na Helu. Sztormy zachodnie słow- rzają tam nastrój niezapomniany. Z jednej strony gęstymi falami wali w piaszczynę Zatoke, z drugiej ryczą rozwekłe olbrzymie. Na czarnej wodzie w basenie portowym szkunery i kutry na bojach kładą się jak pod kosą. Na molo piekielny prysznic.

Wtedy to na pykających motorach wychodzą w morze rybacy, jest to bowiem okres najintensywniejszych połowów. Kutry ich jeden za drugim nikną z oczu za murem fali. Czasem ukazują się zowie- szone nad przepaścią. Wydaje się, że Bałtyk je zdusi zanim prze- brną mile. Krótkie gale maszły uderzają z jednej to z drugiej strony o fale, Bałtyk wali się i ryczy pod pogodnym niebem, ale chwilami wśród nieopisanego hałasu słychać znowu miarowe i spokojne pykanie.

J. Ż.

KRONIKA SPORTOWA

RAID KOLARSKI W. K. S. – KIELCE

W dniu 28 czerwca wyruszył z Kielc patrol kolarski W.K.S. – Kielce w swój trzeci raid po Polsce trasą: Kielce – Radom – Puławy – Brześć – Pruzana – Słom – Baranowice – Nieśwież – Mir – Sopolcowa – Nowogródek – Wilno – Narocz – Żułów – Pikieliszki – Druskienniki – Grodno – Augustów – Suwałki – Sejny – Grajewo – Łomża – Warszawa – Radom – Kielce. Cała trasa wynosi 2.011 kilometrów. Skład patrolu: kpt. Jan Rzecki, kpt. St. Niewiadomski, p. M. Neustein, p. M. Hórecki, st. ogn. Józef Sobczak oraz 14-letni syn kpt. Niewiadomskiego. Rowery P.U.W. „Łucznik”. Życzymy dobrej formy, dobrych wyników i dobrej pogody!

SPORT STRZELECKI WŚRÓD KOBIET

Od p. Marii Kalinowskiej, żony sierżanta K. O. P. w Nowych Trokach otrzymaliśmy cenny artykuł informacyjny o sporcie strzelec- kim wśród kobiet. Piszemy nam, że kobiety w Polsce nie tylko interesują się sportem strzeleckim, ale biorą w nim też coraz czynniejszy udział. Wiele kobiet może się już wykazać odznakami strzeleckimi klas: III, II i I oraz klas wyborowych. Centralne zawody kobiece odbywają się co roku. W roku bieżącym «V Narodowe Kobięce Zawody Strze- leckie» oraz «IX Centralne Kobięce Zawody Strzeleckie» zgromadzi- ły 160 zawodniczek.

Autorka artykułu (którego niestety z braku miejsca nie możemy pamiętać i całości) apeluje do ogółu kobiet, a w szczególności do żon wojskowych, jako mających łatwy dostęp do strzelnic i broni spor- towej, aby energiczniej, niż dotychczas, rozpowszechniały wśród sie- bie sport strzelecki. Wprawdzie amunicja jest droga, ale przez swoje kluby dałoby się przecież otrzymywać ją po cenach zniżonych. Sport strzelecki ćwiczy oko, hartuje nerwy, a przede wszystkim ma wielką ideę i postulatstwo przed sobą: obronę kraju. I w tej nas et dziedzi- nie kobiety polskie nie powinny pozostawać w tyle

UDZIAŁ POLSKI W OLIMPIADZIE

Polski Komitet Olimpijski powziął już decyzję w sprawie ilości-owego składu polskiej ekspedycji, która wyjedzie na Olimpiadę do Berlina. Ekspedycja liczyć będzie 175 osób, w czym 23 kierowników, 25 osób personelu technicznego i 127 zawodników. Dowództwo nad całością obejmuje plk. Głabisz.

Skład ilościowy w poszczególnych działach sportu przedstawia się następująco:

Lekka atletyka – 2 kierowników, 3 osoby personelu technicz- nego (Cejzik, Pelkiewicz Kusociński), 15 zawodników i 3 zawodniczek. Zrezygnowano z wysłania Heljasza (kula). Odnosnie sztafety 4x400 m zarządzono jeszcze dodatkową eliminację. Jeżeli drużyna nie osiągnie 3 min. 17 sek., skład zmniejszy się o 3 zawodników. Piłka nożna – 2 kierowników, 2 trenerów (Otto, Spoja) oraz 18 graczy. Drużyna wioślarszy – 1 kierownik, 2 trenerów (Bujwid i Haspel) oraz 12 za- wodników. Drużyna bokserska – 1 kierownik, 2 trenerów (Szlam i Smith) oraz 8 zawodników. Kaszykarze – 1 kierownik trener Kły- szeiko oraz 14 graczy. Szermierze – 1 kierownik, trener Szemba- thely i 10 zawodników. Ekipa gimnastyczna – 1 kierownik, tre- ner Faranowicz i 9 zawodniczek. Kalarstwo – 1 kierownik i 5 za- wodników. Drużyna strzelecka – kierownik mjr. Goliński i 9 za- wodników. Ekipa jeździecka – 2 kierowników, 8 zawodników, 16 koni, 5 masztalery. Drużyna kajakowa – 1 kierownik i 4 za- wodników. Zapasnicy – kierownik, trener Foeldach i 3 zawodników. Wysłanie pływaków i żeglarzy sło jeszcze pod znakiem zapytania.

W ZWIERCIADLE PRASY

Prasa krajowa zamieściła przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wygłoszone przez radio w dniu «Święta Morza» 29 czerwca 1936. Przemówienie to brzmi następująco:

Przez długie, długie lata ani jedna fala morska nie rozbijała się o brzeg, będący własnością państwa polskiego.

Wiatrów nie chwytal ani jeden polski żagiel.

Ani jeden z miliona wirów, które za szlakami statków powstają, nie był wirem po polskim okręcie.

I jak mało było serc polskich, ujarzmionych miłością do niezniszczalnego morza.

A dziś corocznie obchodzimy «Święto Morza».

Są one jakby ekspiacją za minione śmiertelne wobec morza grzechy i w doroczne całego narodu ślubowanie się zmieniają, że go już nikt i nic z rządu państw morskich nie usunie.

A ślubowania te nie są tylko rotą czczych słów, bośmy dowiedli, że umiemy w miarę swych sił być wierni przyrzeczeniom.

Wielkim wysiłkiem całego narodu w krótkim czasie sprawiliśmy, że wichry morskie coraz częściej grają swoje hymny na żaglach polskich, coraz liczniejsze rzesze kuterów rybackich zapuszczają się na dalekie morza, co rok coraz więcej żelaznych serc bije w żelaznych ciałach naszych parowców, które żywione czarnym węglem, oddychające czerwonymi płomieniami, buchają radośnie białą parą, okalając bandery państwa polskiego i niosą je po wszystkich morzach.

Morze otworzyło nam bramy na świat szeroki, ono zrównało nas z innymi narodami, ono dało nam wolność i prawo bycia tam wszędzie, gdzie morze jest i niebo.

Wyciągamy gotową do współpracy dłoń ku narodom, z którymi zbliżyło nas wspólne sąsiedztwo mórz, a w pierwszym rzędzie ku tym, których wybrzeża pospółu z naszymi oblewają fale Bałtyku.

Staliśmy się państwem morskiem dzięki czynowi, któremu imię Gdynia.

Ona sprawiła, że nasze i obce kotwice mogą w polski grunt się wżerać. Ona daje i dawać będzie mężne załogi, które wieść będą polskie okręty do określonego celu poprzez mgły i sztormy.

Załogi, które oby żadnym nawałnicom nie pozwoliły polskich statków ogolocić z maszłów.

Załogi, które oby zawsze pamiętały, że cechą dobrego marynarza jest pełna wiara w siebie, a równocześnie nie mamienie się nigdy zawodnem poczuciem bezpieczeństwa.

Niech te zalety dobrego marynarza staną się własnością duszy całego narodu.

Wtedy patrząc na to, co się dziś dzieje na świecie, rozumiemy wszyscy, że aby dzieło pokojowej pracy, odbudowy lepszych form współżycia narodów i postępu nie zostało zagrożone potrzeba, abyśmy pospółu ze wszystkimi pragnącymi pokójowi potrafili w razie potrzeby skutecznie stanąć w jego obronie.

Widzimy, że tylko z silnym liczy się świat, że żadne gwarancje, żadne układy nie zapewnią narodowi niezależności w tym stopniu, co jego własna moc.

Tak, jak stanęliśmy wszyscy przy budowie wyjścia na wolne gościnie świata, świadomi, że bez tego zbiorowego wysiłku nie spełniłoby się dzieło, na które dzisiaj z dumą spoglądamy tak i za obronnością tego dorobku i zapewnieniem mu dalszego spokojnego rozwoju, musi stanąć czujna i troskliwa o przyszłość myśl nasza i celowo zorganizowany wysiłek.

Mowę pana premiera generała Składkowskiego do urzędników, wygłoszoną w dniu 4 lipca na zjeździe dyrektorów Izby Skarbowych, zamieściły dzienniki w całości. Podajemy najbardziej charakterystyczne urywki tej mowy:

...Cały szereg rzeczy, które robię, które może «wyprawiam» z administracją i urzędnikami mogą się wydawać, że to jest swego rodzaju sadyzm...

...Panowie będziecie zdziwieni szeregiem rzeczy, ale jestem przekonany, że przynacnie, kiedy będę odchodził, że chciałem szereg istotnych rzeczy zrobić, mimo, że przytem wam nieraz dokuczałem. Ja nie będę nigdy tym, który mówi: «Mój Boże, co ja bym mógł zrobić, gdybym miał lepszą administrację». To ja mam zrobić dobrą administrację, to ja odpowiadam za nią. Kiedy administracja jest zła, to znaczy, że ja jestem zły...

...Nie zwalczam urzędników, ale zwalczam nasze narowy. Jeżeli ktoś mówi, że jest naczelnikiem, więc nie wypada mu przyjść przed godziną 10-tą do biura i w całym szeregu państw zwyczajnie takie były i u nas to pokutuje, to ja te obyczaje zwalczam, a nie urzędników. Jestem przekonany, że stanowisko urzędnika w Polsce nie jest dostatecznie ocenione. Jestem przekonany, że urzędnik, to jest żołnierz w czasie pokoju, to wszystko jedno, czy on zdola uzyskać dla państwa 20 milionów, czy 20 tysięcy, to jest jednakowo płatny, on nie pracuje na procenty. Jego praca, jeżeli jest wydajna, to napewno więcej daje państwu, niż on odbiera, ale jeżeli źle pracuje, to jest pasorzytem, którego trzeba wyrzucić. Dlatego apeluję do panów po

koleżeńsku i to jest najważniejszą rzeczą, którą może chcę, abyście z zelnikacją dzisiejszego ze mną wynieśli. Jeżeli nie podciągniemy administracji, jeżeli nie stworzymy typu urzędnika, o którym obywatele będą mówić z szacunkiem, to do tej chwili my nie potrafimy wykonać swoich zadań...

...Ja nie będę szukał dziury w całym. Chcę podkreślić, że wcale nie uważam, iż należy urzędnika napędzać balem...

...Ja chcę przemówić do tej najlepszej strony, którą Panowie macie w sobie...

Teraz przychodzę do specjalności Panów. Chciałem prosić panów o rzecz, która mnie najbardziej uderzyła w waszej pracy. To jest często spolykana nierównomierność w ściąganiu podatków z poszczególnych warstw ludności.

...Ja chcę tylko, aby nie było uprzywilejowania...

Ja uprzedzam, że będę przywiązywał największą uwagę do tego, aby znajdować proporcję przy ściąganiu podatków z poszczególnych warstw ludności.

Ja to będę badał. A to mi da najlepsze pojęcie, jakimi są urzędnicy w danym miejscu. To będzie najbardziej obiektywna miara ich pracy.

Z okazji uroczystości dwudziestolecia walk wszystkich brygad Legionów Józefa Piłsudskiego, które się odbyły w dniach 4 i 5 lipca roku bieżącego, «Kurjer Poranny» pisze:

Historyczna ta dziś miejscowość, swego czasu na mapach wojakowych sztabów generalnych oznaczona była numerem jako zwykła wyniosłość. Dopiero walki bohaterkie młodego Wojska Polskiego, że uzbrojonych, że mężnych duchem, przepojonych tradycją rycerstwa polskiego, żołnierzy Piłsudskiego, nadało tej miejscowości nazwę «Polskiej Góry». Ta nazwa wypłynęła od obcych, od wrogów – w uznaniu bohaterstwa legionistów. Kiedy pod naporem przemożnych sił armii rosyjskich, prowadzonych przez generała Brusilowa, załamał się cały front austriacki, kiedy na lewo i prawo w panicznym strachu cofała się armia austriacka, oddając w ręce wroga jeńców i sprzęt wojenny, jedynie tylko żołnierz polski na Polskiej Górze trwał w swoich okopach, mężnie broniąc każdej piędzi ziemi, odpierając zaciekłe ataki piechoty rosyjskiej. Stąd wyrosła «Polska Góra» – dziś historyczna miejscowość, jeden z najpiękniejszych wawrzynów, który zdobi sztandary armii naszej.

Dziś uczestnikom bojów trudno może będzie poznać tak drogie dla nich miejsca walk, chyba po starej wiosce Kostliuchówce, która jak dawniej tak i dziś przytulona jest do Polskiej Góry. Od Czartoryska na Polską Górę biegnie obecnie równa prosta droga. Na Polskiej Górze rośnie kopiec pamiątkowy, króluje on nad całą miejscowością, a na nim flaga narodowa. Zaraz za wsią przytuliła się pod Polską Górą nowa budowla – to szkoła-schronisko imienia Legionów Polskich, wybudowana na pamiątkę walk.

Na Polskiej Górze i otaczających ją historycznych miejscowościach znaki turystyczne wskazują kierunki na cmentarze legionowe – do Łasku Polskiego, na Redutę Piłsudskiego. Reduta Piłsudskiego, gdzie do niedawna czas skrętnie zacierał ślady rowów strzeleckich, gdzie jedynie po pozostałościach puszek od konserw i łusek wystrzelonych naboju można było poznać, że tu się toczyły zacięte walki, dziś wre praca. Z historyczną dokładnością odbudowywa się rowy strzeleckie – orle gniazdo żołnierzy legionowych.

Obchód dwudziestolecia walk legionowych to nie tylko święto Wołynia, jest to święto całej Polski, szczególnie tej – czynu żołnierskiego.

Na uroczystościach tych zabierał głos w imieniu pana premiera minister Poniątkowski:

«Z tej ziemi płynie na całą Polskę – mówił minister – głos nauki jak należy walczyć, aby się bronić. Kto stoi w miejscu, nie broni się. Należy więc naukę zdobywania zaczerpnąć w Polskiej Górze wciąć tedy w nerwy życia polskiego, aby stale iść naprzód ku nowym zdobyczom. Armia polska, która w roku 1920 tak chlubnie zwyciężyła wroga, wiodła niewątpliwie źródło swej siły i zwartość z tego charakteru żołnierza, który się ujawnił na Polskiej Górze i pod Kostliuchówką.

Historyczna tradycja Polskiej Góry stwarza najbardziej żywe poczucie łączności Wołynia z całą Polską. Sam zaś Wołyń doskonale zrozumiał moc tej tradycji, gromadząc się tak licznie w dniu uroczystości.

W dalszym ciągu przemówienia p. minister zwrócił uwagę na rolę, jaką odegrali młodzi w walkach na Polskiej Górze i stwierdził, że udział młodego pokolenia w budowaniu dzisiejszej Polski nie jest wcale mniejszy, choć warunki walki o Polskę dzisiejszą są o wiele szczęśliwsze.

Bohaterzy uczestnicy bitwy o wyzwolenie Ojczyzny – zakończył o. minister – nie mogą w żadnym wypadku zejść do rządu pamiątek, lecz muszą otworzyć drogę do wspólnego z młodzieżą wysiłku, aby, pracując ramie przy ramieniu, Polskę naprzód posunąć.

To życzenie utrzymania wielkiej tradycji, płynącej z tej ziemi, najsłodszej waleczną krwią, składam w dniu 20-lecia walk na Polskiej Górze».

JAN KASPROWICZ

Urodził się 12.XII.1860 w Szymborze na Kujawach. Zmarł 1.VIII.1926 w Poroninie pod Zakopanem. Po ukończeniu szkoły wiejskiej uczył się w Inowrocławiu, Opolu i Raciborzu oraz w Poznaniu. Studja odbywał również w uniwersyte-
tach niemieckich, tro-
chę w Lipsku, a prze-
ważnie we Wrocławiu,
oddając się naukom
społecznym i filozofii,
ale już wtedy najwię-
cej czasu poświęcał
literaturze, do której
coraz bardziej nabie-
rał zamiłowania. Od
szkolnej ławy poczw-
szy, sam pisywał. Ten
polski chłop z nad Go-
pła wybuchnął, jak ży-
wioł rozhukany, i to
były te jego «Hymny»,
w których poeta doma-
gał się innej dla czło-
wieka doli, niż ta, co się stała naszym udziałem pod brze-
mieniem grzechu. Schyłek życia przeżył na Podhalu u stóp
Tatr, które umiłował i gdzie chorobą zwalony jeszcze two-
rzył poezję dziwnej prostoty («Księga ubogich» i «Mój
świat»), w których widzimy, jak się poeta z Bogiem po-
godził, zrozumiał w pokorze chrześcijańskiej cel ludz-
kiego życia na ziemi wobec wiecznego trwania jego ducha.



Podajemy reprodukcję portretu pana generalnego inspek-
tora sił zbrojnych generała dywizji Edwarda Śmi-
głego-Rydzę – pędzla kapitana Milewicza z 59 pułku
piechoty.

Kapitan Milewicz,
zamierzając przyjść
z pomocą zarzą-
dom Kół Polskiego
Białego Krzyża w
Inowrocławiu i Byd-
goszczy, po uzyska-
niu zezwolenia od
właściwych czynni-
ków, ofiarował pra-
worozpowszechnie-
nia opracowanego
przez siebie portre-
tu w ilości 2.000
pocztówek z za-
strzeżeniem, aby
dochód ze sprze-
daży tychże prze-
znaczony był na o-
płatę nauczycieli
żołnierskich szkół
początkowych.



„Odroczyście Go, tem samem
zaufaniem i miłością z jaką
odnośliście się do mnie” –

(-) Józef Piłsudski

ŚPIEW I MUZYKA W WOJSKU

(WYTYCZNE DO POGADANEK ŻOŁNIERSKICH)

«Kulturę polską ożywiły pieśni żołnierskie» – tak wyraził
się o pieśni żołnierskiej Wielki Marszałek.

Kultywowanie przeto żołnierskiej pieśni to nietylko ra-
dność, lecz obowiązek.

Pomne na powagę tej sprawy wydało Ministerstwo Spraw
Wojskowych zbiór pieśni żołnierskich do użytku służbowego,
uwzględniając upodobania i temperament naszych żołnierzy.

Przy wyborze pieśni przeznaczonych do nauczania na-
leży brać w rachubę przede wszystkim te, których treścią
jest kult idei żołnierskiej, gloryfikacja rycerskich czynów,
porywu patriotycznego, wreszcie beztraska, radosna, mło-
dzieńcza piosenka ludowa, jako najodpowiedniejszy reper-
tuar pieśni żołnierza, która ma towarzyszyć mu i w chwili
trudów wojennych i w dniach pokoju.

Jeden z wodzów niemieckich nazwał Legionistów «śpie-
wającym wojskiem», a w słowach jego był szczerzy zachwyt,
bo ta pieśń, płynąca z ust żołnierskich w obliczu niebez-
pieczeństwa, na chwilę przed walką, a może przed śmier-
cią, jest dowodem brawury, odwagi i wiary w słuszność
sprawy, o którą walczy.

W czasie marszu pieśń dodaje żołnierzowi siłę, wytwarza
wesoły nastrój, humor i pogodę, to też śpiewana być po-
winna radośnie, bez przymusu, a uśmiechnięta twarz naj-
lepiej wyraża stan duchowy śpiewającego żołnierza.

Żołnierz, śpiewający jedynie z rozkazu, nigdy nie będzie
miał tego pogodnego, radosnego oblicza, które udziela się
postronnym słuchaczom i wytwarza sympatyczny kontakt
między śpiewającym a słuchaczem.

Duch, panujący w oddziale, najlepiej wyraża się w jego
pieśni, to też podobnie jak każdy pułk ma swojego pułko-
wego marsza, tak samo powinien posiadać swoją piosenkę,

opiewającą czyny wojenne pułku i jego prace w czasie po-
koju.

O melodje nie trudno. Skarbnica polskiego pieśniarstwa
ludowego jest niewyczerpanem dla tego celu źródłem, a re-
gionalne pieśni okolicy, w której pułk stacjonuje, najlepiej
się do tego nadają.

Pieśniarstwo oddziałowe powinno być oparte na należytym
umiejętnym kierownictwie przez siłę z pośród kadry za-
wodowej, dobrze z pieśniarstwem obznajmioną. W opraco-
waniu pieśni nie należy dokonywać samowolnych zmian i im-
prowizacji, repertuar powinien być obfity i urozmaicony,
a pośród niego powinna przodować «Pierwsza Brygada» –
najdumniejsza pieśń żołnierska – jak ją nazwał Wielki Mar-
szalek.

Rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych w pułkach
piechoty zostały ustanowione etatowe orkiestry pułkowe.
Pułki kawalerji ich nie posiadają, a posiadanie obciąża po-
szczególne szwadrony.

Orkiestry pułkowe uczestniczą we wszystkich uroczysto-
ściach państwowych i wojskowych, w których bierze udział
wojsko. Poza tem powinny orkiestry jak najczęściej towa-
rzyć oddziałom, aby im uprzyjemnić czas marszów
i wypoczynku.

W repertuarze orkiestr wojskowych powinna być w pierw-
szym rzędzie brana w rachubę twórczość polska, a półdzi-
kie jazzowe melodje, tak mało wspólnego mające z du-
chem polskiego żołnierza, powinny być starannie unikane.

Odpowiednio dobrana muzyka podnosi ducha, uszlachet-
nia uczucia, rozwija serca i pobudza do rycerskiego i ofiar-
nego czynu.

Kośliński, sierżant

PRASA ZAGRANICZNA I POLSKA O NUMERZE ESTOŃSKIM „WIARUSA”

Specjalny numer „Wiarusa”, poświęcony przyjaźni polsko-estońskiej, wzbudził duże zainteresowanie, i uznanie nie tylko w Korpusie Podoficerskim i w kołach wojskowych obu narodów, ale i w równym stopniu odbił się szerokim echem w cywilnej prasie codziennej polskiej i estońskiej. Wszystkie pisma podkreślają zgodnie dużą wartość propagandową numeru. Z braku miejsca zamieszczamy poniżej wzmianki tylko niektórych pism, cmawiające wszechstronnie treść estońskiego numeru „Wiarusa”.

«Sõdur» – tygodnik estoński, poświęcony zagadnieniom wojskowym Estonii pisze:

«W dziele zbliżenia narodów, ich wzajemnego zrozumienia i cenięcia jednym z najważniejszych czynników jest prasa. Wyjątkowo wartościowe są tutaj numery specjalne o wyglądzie imponującym, bogato ilustrowane i zawierające szczerze, płynące z serca wyrazy. Na tem polu dużą zasługę posiada polskie podoficerskie «Wiarus», wydając numer specjalny poświęcony Estonii, zawierający 68 stron druku w językach polskim i estońskim wraz z artystycznie wybranymi ilustracjami.

Już pierwszy rzut oka na okładkę, przedstawiającą wieżę Pikk Hermann i twierdzę Toompea, z godłem estońskim we wkleślodruku, pozostawia wrażenie mocne i imponujące. To pierwsze wrażenie wywołuje uczucie głębokiej czci dla wszechstronności polskiego żołnierza, który umie znaleźć drogę do naszych serc gustownym wyborem i z wielką grzecznością.

Strona po stronie zacieśnia stosunki przyjazne panujące między Estonią a Polską. Czy to Estończyk czy też Polak, przeglądając to nadzwyczaj ciekawe czasopismo musi powiedzieć, że tutaj następuje uścisk dłoni dwóch armii, pełen przyjaźni i szczeroci. Specjalnie pogłębia to możność rozpatrywania równoległe życia wojska estońskiego i polskiego przez używanie dwóch języków. Wszystko, co dotyczy życia wojska polskiego, możemy czytać po estońsku, a także śledzenie objawów życia wojska estońskiego jest umożliwiające Polakom przez artykuły w języku polskim.

Przeglądając kolejno stronnice «Wiarusa», otrzymamy obraz następujący:

Mapy Estonii i Polski z równoległymi do nich objaśnieniami, dają ogólny obraz geograficzny obu krajów. Na czele tych państw stoją wielcy politycy – prezydenci K. Põts oraz I. Mościcki, których oblicza pełne energii mówią o zdolności i woli gromadzenia naokoło siebie mężów wartościowych i pracowitych.

Marszałek Piłsudski i generał Laidoner są to wielcy wodzowie wojsk Polski i Estonii, którzy jasnym i zdecydowanym wzrokiem patrzą z fotografii reprodukowanych, dowodząc tem najlepiej swojej wielkości i wartości, o której czytamy w obok podanych artykułach.

Następują wodzowie wojska estońskiego i polskiego, jak generalowie: Smigły-Rydz (generalny inspektor armii), Zill, Kosprzyski (minister spraw wojskowych), Reek, Stachiewicz (szef sztabu głównego) oraz artykuły i ilustracje o powstawaniu i rozwoju wojsk estońskiego i polskiego. Po zapoznaniu się z wojskami obu krajów i po defiladzie wszystkich prawie rodzajów broni na odpowiednich ilustracjach dochodzimy do bardzo wartościowego artykułu, omawiającego stosunki estońsko-polskie. Na szesnastu stronach podano treściwie dużo ciekawego materiału historycznego, lecz mimo to nadzwyczajnie przejrzyste. Cały szereg fotografii ilustruje omówione zdarzenia poczynając od r. 1930. To wszystko razem daje obu narodom jeszcze jeden dowód, że Polska i Estonia w ciągu lat nauczyły się wzajemnie rozumieć. Powstałe w ten sposób naturalne uczucie sympatii pokazało się nawet w chwili, gdy obie armie stykały się swoimi skrzydłami w czasie walki o niepodległość (po zdobyciu Dynaburgu – patrz «Wiarus», str. 26); następujące w czasie pokoju częste spotkania i wizyty zrobiły z nas ufojących sobie przyjaciół.

Następuje opis życia korpusów podoficerów Estonii i Polski, który na 10 stronach wraz z ilustracjami oddaje całkowicie rolę i wartość podoficera w wychowaniu żołnierzy i w życiu społecznym.

Dalej widzimy artykuły o Obozie Północnym, o Związku Obrony Estonii, roli podoficera w szańcu i o roli kobiety polskiej w czasie wojny i pokoju. Ostatni artykuł dowodzi, że kobiety obydwu krajów nie uchylły się od działania na froncie, jeśli chodziło o zdobycie wolności i niepodległości. Przegląd czysto wojskowy zakończył się opisem dwóch epizodów z czasów walk o niepodległość Estonii i Polski. Pierwszy charakteryzuje walkę naszego «siódemego pociągu pancernego», to jest opancerzonej drezyny z pociągami pancernymi nie przyjaciela, drugi opisuje bohaterską walkę dwóch batalionów polskiego 33 pułku piechoty 4 lipca przeciwko 2 i pół dywizjom rosyjskim przed bitwą pod Warszawą.

Na koniec znajdujemy opisy z życia Korpusu Ochrony Pogranicza i Marynarki Wojennej oraz kącik humoru.

Zamykając numer wyżej przedstawiony, wzrok zatrzymuje się na ostatniej stronie okładki – jest to katedra na Wawelu w Krakowie. Jest to skarbiec pamiątek narodowych Polski, gdzie w historii Polski miały miejsce wielkie uroczystości, koronowania i pogrzeby królów polskich. Tam znalazły miejsce wiecznego spoczynku prochy Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

To jest krótki zarys pracy, jaką wykonał organ polskich podoficerów dla sprawy zbliżenia wojska estońskiego i polskiego oraz z okazji naszej 18 rocznicy odzyskania niepodległości. Trudno nam wyrazić w słowach nasze uczucia wdzięczności za wykonaną pracę i okazaną nam grzeczność, lecz całe wojsko estońskie może stwierdzić tutaj, na łamach swojego organu, że my wszyscy ściskamy dłoń polskiego żołnierza za piękną inicjatywę armii polskiej i że w naszych domach umieścimy «Wiarusa» na miejscu honorowym jako symbol przyjaźni wojska estońskiego i polskiego».

II

«Postimeks» – w numerze 120 dziennika zamieszcza następujący artykuł:

«Organ Polskiego Korpusu Podoficerskiego «Wiarus» poświęcił numer podwójny 10.II.1936 przyjaźni estońsko-polskiej. Redakcja czasopisma z p. kapitanem Jerzym Ciepelińskim i p. Wacławem Szmagierem na czele, oraz innymi współpracownikami, zrobiła wszystko co możliwe, żeby tej myśli dać odpowiednią szatę.

Już zewnętrznie zwraca numer na siebie uwagę, prześcigając wszystko, co widzieliśmy dotychczas na tem polu. Jako ilustracje okładki wybrano z gustem, jaki mogą mieć tylko Polacy: na pierwszej stronie – zamek Toompea w Tallinnie, na ostatniej – katedrę na Wawelu w Krakowie. Symboliczne znaczenie tych miejsc podkreślają jeszcze godła Polski i Estonii. Ten sam motyw powtórza się na każdej stronnicy, gdzie obok siebie widzimy godła Estonii i Polski, pod nimi fotografie przedstawiające najpiękniejsze miejscowości i najważniejsze zdarzenia obu państw, specjalnie zaczerpnięte z życia wojska oraz artykuły w językach estońskim i polskim. Pierwszą stronę zdobią fotografie prezydenta Estonii K. Põlsa i prezydenta Polski I. Mościckiego, pod nimi krótkie życiorysy – życiorys prezydenta Estonii po polsku, prezydenta Polski po estońsku. Na wewnętrznej stronie okładki mapy Estonii i Polski z krótkimi objaśnieniami. Dalej Marszałek Józef Piłsudski, generał J. Laidoner, generalny inspektor sił zbrojnych generał Smigły-Rydz, generał P. Zill, minister spraw wojskowych Polski generał Tadeusz Kasprzyski, szefowie sztabów głównych obu państw generalowie N. Reek i Wacław Stachiewicz, szereg fotografii z wizyty prezydenta O. Strandmanna do Warszawy w r. 1930, z wizyty prezydenta Polski I. Mościckiego do Tallinna w tym samym roku, z pobytu prezydenta Estonii K. Põlsa w Warszawie w r. 1935, z wizyty polskiego szefa Sztabu Głównego, generała J. Gąsiorowskiego do Tallinna i wizyty estońskiego szefa Sztabu Głównego N. Reeka do Warszawy, z wizyt ministrów Spraw Zagranicznych J. Seljamoo i pułkownika J. Becka oraz szereg innych ilustracji. Wiele z nich we wkleślodruku, co na dobrym popierze robi doskonale wrażenie.

Wyglądowi zewnętrznemu całkowicie odpowiada wartość i różnorodność treści. Jako motto dla wszystkich następujących artykułów brzmi ostatnie słowa artykułu wstępnego redaktora naczelnego kpt. Jerzego Ciepelińskiego. «... gdy jedno z państw, Estonie czy Polska, obchodzą najwspanialszą rocznicę odzyskania niepodległości, wyciągamy ku sobie ręce, aby je spleść w mocnym uścisku, a na usta cisną się nam wzajemne życzenia hartu i mocy, tej mocy, która stwarza mężów dojrzałych do czynu, zdolnych wykrzesać z siebie nie tylko wiarę, która im samym wystarczy, ale która jednocześnie skupić potrafi dołała nich drużynę innych, by zespolić wszystkich w pracy ogólnej ku dobremu powszechnemu, dobru własnych państw i państw zaprzyjaźnionych».

Numer zawiera następujące dłuższe artykuły: «Wojsko estońskie», «Wojsko polskie», «Estowie w walce o ducha narodowego», «Stosunki polsko-estońskie», «Podoficer wojska polskiego», «Rola podoficera w pracy społecznej», «Praca polskiego podoficera», «Związek Obrony Estonii», «Wychowanie fizyczne w wojsku estońskim», «Kobieta estońska w pracy i w życiu społecznym», «Marynarka Wojenna Estonii», «Wśród podoficerów polskiej Marynarki Wojennej», «Polski Korpus Ochrony Pogranicza» i t. d. Nie zapomniano również o humorze i literaturze. Z braku miejsca artykuły interesujące przede wszystkim polskiego czytelnika są podane w języku polskim z krótkim streszczeniem w języku estońskim i odwrotnie, opuszczono tekst polski w tej części, która przeznaczona jest przede wszystkim dla czytelnika estońskiego. O artykułach w języku estońskim należy stwierdzić, że są one przygotowane w redakcji «Wiarusa» i że są językowo bez zarzutu.

Numer ten jest nowym dowodem tego, jaką uwagę przypisuje się w Polsce przyjaźni, która w sposób tak szczęśliwy wiąże oba narody. Przeglądając «Wiarusa» każdy, bądź to wojskowy, dla kogo on specjalnie jest przeznaczony, bądź też każdy inny obywatel, czuje ten uścisk dłoni, o którym mówi kapitan Ciepeliowski. Jego życzeniem jest, aby ten uścisk dłoni był wartościowym przyczynkiem do przyjaźni estońsko-polskiej».

III

«V a b a M a a» («Wolna Ziemia») w numerze 82 pisze:

«Prasa polska z zadowoleniem powitała numer specjalny czasopisma polskiego korpusu podoficerów «Wiarusa», poświęcony wojску estońskiemu. Gazety podkreślają przy tej sposobności uczucia przyjaźni, łączące Estonię i Polskę.

Estoński numer specjalny «Wiarusa» zawiera 72 strony tekstu i ilustracji. Na pierwszej stronie umieszczono fotografie prezydenta Państwa i prezydenta Polski Mościckiego wraz z życiorysami w językach estońskim i polskim. Stronice następujące poświęcone zostały bohaterom narodowym i wodzom obu państw, na czele których stał marszałek Piłsudski, wódz naczelny wojska estońskiego generał Laidoner i generalny inspektor sił zbrojnych generał Śmigły-Rydz. Dalej numer specjalny zawiera artykuły o wojskach Estonii i Polski oraz opisy życia żołnierzy w obu krajach. Wszystkie artykuły są w językach estońskim i polskim.

Prasa polska podkreśla doniosłość ukazania się tego numeru specjalnego, gdyż przez to umożliwia się żołnierzom obu państw zapoznanie się wzajemne».

Z braku miejsca nie podajemy jeszcze treści wzmianek, zawartych w estońskiej «Gazecie Codziennej» pod tyt. «Paevaleht», czasopismach estońskich «Uus Eesti» («Nowa Estonia»), «Listonoszu» i wielu innych.

«Polska Zbrojna» przytaczaąc słowa artykułu wstępnego, że «W łańcuchu przyjaźni, jaki łączy Polskę z Estonią najsilniejszym a zarazem najbardziej uchwytne dla serca i umysłu ogniem jest przyjaźń między armiami obu narodów», pisze: «Tak jest. Ogniuwo to, ukute na palach pod Jakobstadt, a hartowane we krwi wspólnie przełanej w bojach «za naszą wolność i waszą», po dzień dzisiejszy żyje, rośnie i rozkwita, zoddzierżając między narodami węzły serdecznego zbliżenia i coraz głębszej znajomości. Właśnie numer

«Wiarusa», poświęcony Estonii, spełnia wdzięczną rolę łącznika, przyczyniając się do wzajemnego poznania obu narodów, przede wszystkim przez ich żołnierzy. Po dokładnym omówieniu artykułów «Wiarusa» autor stwierdza, że numer «Wiarusa», poświęcony Estonii jest wartościowy i bardzo piękny.

«Dziennik Poznański» podkreśla znaczenie tygodnika «Wiarus» jako pisma fachowego. Czytamy tam między innymi «Wśród pism zawodowych jedno z poważniejszych miejsc zajmuje «Wiarus» organ korpusu podoficerów zawodowych, pismo znakomicie redagowane».

Pismo to ogarniające szerokie horyzonty społeczne, baczące na wszelkie zagadnienia chwili bieżącej wydawnictwo i pogłębia przez swe artykuły doniosłą rolę podoficera w całokształcie prasy kulturalno-wychowawczej armii. W wydawnictwie tem znajduje się również miejsce dla działu praktycznego... W ten sposób redagowane pismo staje się niewątpliwie wydawnictwem wysoce pożytecznym i znajduje życzliwe przyjęcie w każdej wojskowej rodzinie.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje numer 10-11 «Wiarusa», poświęcony sprawom polsko-estońskim. Numer ten wydany w znacznej zwiększonej objętości, zawiera szereg artykułów w obu językach, podkreślających dawną przyjaźń obu państw Polski i Estonii oraz zawierających dane informacyjne, dotyczące się zaprzyjaźnionych narodów ze specjalnem uwzględnieniem spraw wojska... Poza pięknymi tendencjami numeru, których zadaniem jest zacieśnienie węzła przyjaźni między Estonią a Polską, podkreślić należy ładną szatę artystyczną «Wiarusa». Ozdobiają ją liczne fotografie piękniejszych gmachów i widoków Polski i Estonii.

«Express Kaliski» stwierdza, że «Wiarus» dobrze przysłużył się ojczyźnie swą propagandą Polski zagranicą. A ze względu na bogatą i ciekawą treść każdego numeru, «Wiarus» powinien się znaleźć nie tylko w każdym domu wojskowych zawodowych, ale i rezerwiści powinni utrzymywać stały z nim kontakt.

«Kurjer Wileński» omawia szczegółowo estoński numer «Wiarusa», podkreślając pomysłowość i oryginalnie ułożoną całość. «Kurjer Wileński» wyraża zdanie, że inicjatywę redakcji uznać trzeba za niezwykle pożyteczną. Niewątpliwie też numer wywoła żywe zainteresowanie nie tylko wśród podoficerów, dla których jest przeznaczony, ale i wśród szerszych warstw społeczeństwa polskiego.

«Express Kujański» omawiając szczegółowo treść estońskiego numeru «Wiarusa», zwraca szczególną uwagę na stronę artystyczną i ilustracyjną numeru, oraz na bogaty materiał informacyjny.

WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORTOWE

(WYTYCZNE DO POGADANIEK ŻOŁNIERSKICH)

W zdrowym ciele – zdrowy duch.

Ta mądra maksyma, sięgająca prastarych czasów oświecenia, znalazła swoje potwierdzenie w wielkiej wojnie światowej.

Kultura sportowa Francuzów, Anglików i Amerykanów zdecydowała w znacznej mierze o zwycięstwie Koalicji nad Niemcami.

Niepodległa Polska poszła za przykładem wielkich narodów Zachodu i olbrzymi położyła nacisk na sprawy wychowania fizycznego przez gimnastykę i sport.

Jako wzór przyjęto u nas regulaminy francuskie, oparte na doświadczeniach szkoły w Joinville, otwartej w roku 1916.

Na pierwszych instruktorów powołano u nas instruktorów francuskich i amerykańskich.

Rezultaty początkowego okresu tej pracy dały się poznać już 6 sierpnia 1919 roku w czasie pierwszych Igrzysk Sportowych Wojska Polskiego, zorganizowanych w związku z dniem Święta Żołnierskiego.

Program był wzorowany na podobnych igrzyskach paryskich z tegoż roku.

W roku następnym wobec toczącej się wojny z bolszewikami Polska nie wystawiła swoich zawodników na Igrzyska Olimpijskie, które odbywały się w Antwerpii. Jednakże mimo toczącej się wojny sprawa wychowania fizycznego nie ustała i już w zawodach, odbytych 3 października 1920 roku wyborowy oddział ówczesnej Szkoły Podchorążych wykazał wybitne zalety sportowe.

Program zawodów z tego roku obejmował:

Bieg krótki na 100 metrów, biegi średnie na 400 i 800 metrów, skok wzwyż – z miejsca i z rozbiegu, wreszcie – rzut granatem ćwiczebnym.

a) Bieg 100 metrów. Pierwsze miejsce osiągnął Lichten-

stein 12³/₅. (Rekord polski 11 sekund Filipiński i Sośnicki. Rekord olimpijski 10³/₅ Ameryka).

b) Bieg 400 metrów. Pierwsze miejsce Kotakowski 57⁴/₅. (Rekord polski 53²/₅ Ponurski, rekord olimpijski 48¹/₅ Ameryka).

c) Bieg 800 metrów. Pierwsze miejsce Michlewski 2 minuty 19²/₅ sekund. (Rekord polski 2 minuty 4³/₄ sekund Wacław Kuchar, rekord olimpijski 1 minuta 51⁹/₁₀ sekund).

d) Skok wzwyż z rozbiegu: Świętochowski 155 centymetrów. (Rekord Polski 174 centymetrów Stachowski, rekord olimpijski 193,7 centymetrów Ameryka).

e) Skok w dal z rozbiegiem: Świętochowski 5,68 metrów. (Rekord polski 5,78 metrów, rekord olimpijski 7,60 Ameryka).

f) Rzut granatem ćwiczebnym. Osiągnano odległość do 50 metrów. (Na igrzyskach międzysojuszniczych w roku 1919 zwyciężył F. C. Thomson (Ameryka) rzutem na 74 metry).

Wychowanie fizyczne w oddziałach powinno być prowadzone pod kierownictwem referenta sportowego i pod nadzorem lekarza (sportowego). Prowadzeniu gimnastyki, lekkoatletyki i sportu należy poświęcić dużo czasu.

Gimnastyka, prowadzona niewłaściwie, zamiast organizm na trudy uodpornić, powoduje wyniki wręcz odwrotne.

Lekkoatletykę należy rozwijać wśród żołnierzy z uwagą na jej właściwy cel w życiu wojskowym. Droga zapraw trzeba dążyć do bezustannego polepszania wyników, które się zdobywa przez zachętę do szlachetnej rywalizacji.

Na przykoszarowych boiskach sportowych w godzinach wolnych należy uprawiać energicznie grę w piłkę nożną i koszykówkę. W okresie letnich miesięcy powinno się wykorzystywać pobliskie rzeki i stawy i urządzać kursy pływakie dla nieumiejących pływać strzelców.

Posiadanie Państwowej Odznaki Sportowej powinno być ambicją każdego polskiego żołnierza.

DZIAŁ KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

LATO PODOFICERA K. O. P.

— Niema to jak służba podoficera w K. O. P.!—mówią często między sobą podoficerowie z armji o swoich kolegach z pogranicza. — Nie wie taki co to jest ciężar tor-nistra, ani codzienna harówka na placu ćwiczeń podczas upałów letnich. Przejdzie się sobie taki frant spacerem na patrol, a po powrocie chodzi sobie po obejściu strażnicy jak dziedzic. Utrzymanie prawie nic go nie kosztuje, bo przecież nabiał, drób, i wszelkie warzywa można kupić we wsi zabezpieczone. Na urlop taki nie potrzebuje nigdzie wyjeżdżać, bo gdzież ma szukać lepszego wypoczynku, kiedy jego miejsce postoju ma wszelkie cechy dobrego let-niska, czy też uzdrowiska, a więc las, wodę, spokój i dobre powietrze; owoce (szczególnie na południu), świeże wa-rzywa, nabiał i t. p. A gdy już uprze się koniecznie on, lub żona jego dokądś wyjechać, to mają przecież podofice-rowie K. O. P. swój dom wypoczynkowy w Rabce i obóz nad morzem. Żyć nie umierać w K. O. Piel

Często słyszałem podobną opinię o służbie podoficera w K. O. P., ale gdy czasami udało mi się przycisnąć do muru kolegę z wojska tak chwalcącego naszą służbę—i za-pytać go wręcz, czy chciałby opuścić swój garnizon i prze-nieść się na pogranicze, a jak nie to dlaczego — wówczas zaczynał analizować i okazywało się, że «nie jest tak na wojnie, jak jest w żołnierskim śpiewie».

Służba podoficera K. O. P. jest przede wszystkim bar-dzo odpowiedzialna. Odpowiada za odcinek, za ludzi, za sprzęt, powierzony jego opiece. Nieustanne zaś dźwiganie ciężaru odpowiedzialności nie należy do uczuć przyjem-nych. Z tym spacerkiem na patrol i po obejściu strażnicy to też nie jest tak pięknie, jak to zdaleka wygląda. Na patrol trzeba wyruszać o każdej porze dnia i nocy bez względu na pogodę i odległość, a na spacer dla przyjem-ności po obejściu strażnicy niema czasu.

Utrzymanie prawie nic nie kosztuje?—Wolne żarty. Przy-pominam sobie pierwsze swoje śniadanie na pograniczu. «Ile mam zapłacić za garnek mleka?»—pytam się baby, gdy

już mleko wypilem.—«Złot»—odpowiada, «— A za pięć jaj, które zjadłem?»— «—Też złot». Okazało się, że baba wo-góle nie miała pojęcia o cenie pieniądza i jak tu takiej wytłumaczyć, że chce za dużo.

Są odcinki strażnic, w okolicy których, w pewnych okre-sach czasu, nic nie można kupić prócz jaj i mleka. Wów-czas codziennie przez kilka miesięcy z rzędu nic innego na stole nie widzi się prócz jajecznicy. Są znów okresy, kiedy przez 2 — 3 miesiące trzeba jeść samą cielęcinę. Chcąc więc urozmaicić trochę swoje pożywienie trzeba sprowadzać produkty spożywcze nieraz z bardzo daleka, a to znacznie podraża koszty.

O ile podoficer mieszka z rodziną w pobliżu strażnicy i dzierżawi kawałek gruntu pod ogród warzywny, to ma własne zawsze świeże jarzyny. Jednak nie samemi jarzyna-mi i jajecznicą człowiek żyje tak, że w sumie koszt utrzy-mania podoficera K. O. P. jest nie o wiele mniejszy od kosztów utrzymania jego kolegi z garnizonu miejskiego, gdzie wszystkiego jest wbród i do wyboru.

Warunki mieszkaniowe podoficerów K. O. P. są również niepomniernie gorsze od warunków, w jakich mieszkają ich koledzy z miasta, którzy zajmują mieszkanie w nowocze-snych gmachach, korzystają ze wszelkich dobrodziejstw kultury mieszkaniowej, na jaką tylko może zdobyć się współ-czesne budownictwo. Niema też podoficer K. O. P. tych rozrywek kulturalnych, jakie są dostępne dla podoficera z wielkiego garnizonu, ma zato wiele innych kłopotów, o których kolega jego z miasta niema pojęcia (jak np. dzieci rosną, a do szkoły daleko).

Radzi jednak sobie kopista jak może, aby życie swoje jak najwygodniej urządzić, a że we wspólnych wysiłkach jest lojalny, koleżeński i nie żałuje pracy i pieniędzy dla wspólnego dobra korpusu podoficerskiego — wcale nieźle sobie to życie urządził.

Prenumeruje czasopisma i kupuje książki w ilości nie-spolykanej u podoficerów w innych korpusach, a już niema w K. O. P. takiego podoficera, któryby «Wiarusa» nie pre-numerował i to od pierwszej chwili istnienia tego pisma.

Tam, gdzie jest większe skupienie podoficerów K. O. P. napewno jest wzorowo urządzone kasyno, biblioteka, klub sportowy, kort tenisowy, kręgielnia, łódzie, kajaki.

Dzięki solidarności korpusu podoficerskiego mają pod-oficerowie K. O. P. własny piękny dom wypoczynkowy w Rabce. A przecież zaledwie część tylko korpusu podo-ficerskiego K. O. P. będzie korzystała z tego domu, bo znaczna część podoficerów pełni służbę na odcinkach w oko-licach, w których ściągają w okresie letnim tłumy kuracju-szy z całej Polski, jak np. na Wileńcyszynę (Druskieniki, Troki) i Podole (Zaleszczyki). POCO więc mają jechać do uzdrowiska, kiedy u siebie mają uzdrowisko. Niemniej jed-nak płacą składki członkowskie, bo zdają sobie sprawę, że ci koledzy, którzy mają gorsze i cięższe warunki służby, a których miejsca postoju położone są w okolicach mniej zdrowych (np. na Polesiu), nie mogliby bez wspólnej po-mocy korzystać z dobrodziejstwa własnego domu wypo-czynkowego, położonego w leczniczej miejscowości gór-skiej.

Najpiękniejszym okresem służby w K. O. P. jest lato. Zimno, błoto i deszcze nie dokuczają patrolom i zasadz-kom. W wolnych chwilach można używać dowoli kąpieli i gier sportowych. Świeże jarzyny i jagody urozmaicają

Z patrolu



skromny jadłospis. Gdy jest wolny od służby i zajęć czas, z jaką przyjemnością pomaga załoga strażnicy ludności cywilnej w pracach na polu. Wszystkie uroczystości i obchody, urządzane przez strażnicę w pełni letniego słońca, jakże są zajmujące i pełne uroku.

Lato jest okresem, który podolicer K. O. P. w pełni wykorzystuje na wyszkolenie i wychowanie załogi oraz na pracę społeczną wśród ludności cywilnej. Niema więc czasu na wylegiwanie się w słońcu i spacerowanie po obejściu strażnicy – jak o tym sądzą niektórzy koledzy z poza KOPu, nie orientujący się w tutejszych stosunkach – bo lato jest naprawdę najmiłszym, ale i najgorętszym sezonem pracy. Dzień jest długi i dużo można zrobić, a więc trzeba tę okoliczność w pełni wykorzystać. A więc poza służbą graniczną, która jako zasadniczy cel zajmuje największą część czasu, musi podolicer K. O. P. poświęcić dużo uwagi wyszkoleniu załogi, aby utrzymać ją stale w sprawności fizycznej i bojowej, trzeba pamiętać też o wychowaniu obywatelskim swoich podwładnych, trzeba znaleźć godzinę na pracę w miejscowym oddziale Strzelca lub też w kółku młodzieżowym i t. d. i t. d.

A gdy wreszcie otrzyma urlop, to albo jedzie do obozu wypoczynkowego nad morze, aby znaleźć odprężenie po swojej wyczerpującej nerwowo pracy, albo jedzie na krótki czas odwiedzić swoich krewnych i rodzinę, albo też wysyła żonę z dziećmi do Rabki, a sam zostaje w domu wypocząć się za wszystkie czasy, poleniuchować trochę i wypocząć duchowo i nerwowo przez używanie w całej pełni wszystkich dostępnych na miejscu sportów i rozrywek.

Dzięki takiej organizacji swego życia podolicer K. O. P. nigdy na swoje warunki służby nie narzeka i choćby



Patrol kontrolny K. O. P. na rzece granicznej

byli najcięższe, nie zamieniliby tej służby na żadną inną za żadne skarby świata.

R. M., sierż.

GDZIE SPĘDZAMY URLOP?

P O W I D Z

W różnych miejscowościach Polski mamy piękne uzdrowiska i miejsca wypoczynkowe, mało jednak znamy uzdrowisko w Powidzu, pow. Gniezno. Piękne to uzdrowisko, położone nad wielkim jeziorem z jednej strony i lasami z drugiej, cieszy się wielką frekwencją. Uzdrowisko to, prócz swego pięknego położenia, ma i te zalety, że ceny za pobyt są bardzo przystępne jak na dzisiejsze czasy. Całodzienne utrzymanie jednej osoby wraz z mieszkaniem oraz prawem korzystania z kortu tenisowego, kajaków i łodzi nie przekracza 5 zł. Uzdrowisko samo położone jest na wzgórzu, otoczone pięknym parkiem iglasto-liściastym, park zaś przylega do jeziora. Poza kajakami i łodziami

jest także do dyspozycji gości łódź motorowa. W budynku znajduje się sala dancinowa z doborową orkiestrą, sala bilardowa, ping-pongowa. Plaża na brzegu jeziora oświetlana jest wieczorem światłem elektrycznym. Dozwolone jest także łowienie ryb na wędkę, co dla amatorów tego sportu stanowi wielką atrakcję. Przy uzdrowisku znajduje się stacja kolei elektrycznej «Powidz–Witkowo–Gniezno».

Z tych powodów uzdrowisko to polecić mogę wszystkim kolegom i ich rodzinom, którzy chcą spędzić wygodnie i tanio swój urlop.

Jan Królikowski, sierżant

Powidz Widok z parku



Miłą atrakcją jest sport wędkarski



OGÓLNY KONKURS „WIARUSA”

VI

ZBROJMISTRZ MACHALICA JÓZEF: Dlaczego zostałem abonentem «Wiarusa»—myślę dziś, po pięciu latach, spowodowany zapytaniem red. «Wiarusa»—dlaczego tak skrzętnie zbieram numer za numerem, oprawiam roczniki w ozdobne okładki, umieszczam je na honorowym miejscu mojej skramnej, lecz co rok — powiększającej się biblioteki domowej?

Naprawdę, trudno się silić na najtrafniejszą odpowiedź, bo trzeba chyba cały tom na ten temat napisać.

Nie mogę obejść się bez «Wiarusa». Stał mi się on wiernym towarzyszem codziennym.

PLUTONOWY MOŚCIPAN STEFAN: Prasa to chleb powszedni u ludzi pod względem kultury wyżej postawionych. Prasa to najlepsza doradczyni naszych spraw. Tym drogowskazem, środkiem leczniczym, chlebem powszednim i doradcą dla mnie jako podoficera jest «Wiarus» i dlatego go abonuję.

PLUTONOWY MADRALA A. w swoim dekalogu wymienia wszystkie zalety «Wiarusa»—kończąc pisze: Całość zawsze będzie zupełnie odpowiadająca dla podoficera, który zmęczony całonocną pracą ma możliwość w niedzielę przetrwać sprawy obchodzące go jako podoficera i jako człowieka, który musi wiedzieć co się dzieje w świecie, a to co podaje «Wiarus» jest zupełnie wystarczające i aktualne.

SIERŻANT JANECKI LEONARD — abonuję dlatego, bo «Wiarus» jest moim organem, ulubieńcem popołudni niedzielnych, najmiłym i serdecznym przyjacielem w codziennej znoјnej służbie wojskowej, bodźcem i zachętą do owocnej i nieprzerwanej pracy dla dobra Ojczyzny, nauczycielem instruktorem i wychowawcą tak w dziedzinie wojskowej jak i społecznej, łącznikiem pomiędzy szarą bracią podoficera rozrzuconą po różnych zakątkach naszej potężnej Rzeczypospolitej Polskiej, doradcą w sprawach gospodarczych i politycznych.

SIERŻANT KONDRACKI JERZY: «Pismo» nasze jest termometrem, wskazującym naszą żywotność.

KAPRAŁ GÓRECKI HENRYK: «My, jako podoficerowie-wychowawcy i instruktorzy pilnie musimy śledzić przemiany, jakie dokonywują się w wielu dziedzinach związanych ze służbą i pracą podoficera zawodowego.

Popieramy więc gremialnie, jako prenumeratorzy i korespondenci naszego kochanego «Wiarusa». Od nas samych, od naszego soli-

darnego frontu czytelniczego wszystko zależy: czy «Wiarus» padnie, przynosząc nam niepowetowaną stratę i wstyd, czyli też rozwinie wspaniale, wysuwając się na czoło pierwszorzędnego czasopisma, bogaty w swą treść gromadzącą i piękną, niezapomnianą treść».

SIERŻANT MICHAŁOWSKI MIECZYŚLAW: «Wiarus» nie jest pismem przeznaczanym wyłącznie dla korpusu podoficerskiego, lecz dla wszystkich uświadomionych obywateli, a w pierwszym rzędzie wszystkich wojskowych».

Z tem większą więc satysfakcją bierzemy do ręki «Wiarusa», bowiem swym zgóry nakreślonym celem—w całej pełni i wszechstronnie odpowiada».

STARSZY SIERŻANT PODOLAK ANDRZEJ: Osiągnięcie 100% liczby prenumeratorów powinno być celem nie tylko korpusu podoficerów, ale wszystkich jego członków.

Nie tylko w zakresie korpusu podoficerów zawodowych powinien znajdować się tygodnik «Wiarus», ale w najszerszych ramach społeczeństwa polskiego, o zwłaszcza w domu każdego podoficera rezerwy, ponieważ hasłem jest, że wojnę prowadzi cały naród, a nie tylko szczupła kadra zawodowych.

Stawiam wniosek, ażeby powiększyć nakład podwójnie i obniżyć prenumeratę dla podoficerów rezerwy. Korpus podoficerów służby czynnej przez gremialną prenumeratę i propagowanie wpłynąłby na kolegów podoficerów rezerwy, zachęcając do stałej prenumeraty tygodnika, (każdy podoficer zawodowy wpłynie na dwóch podoficerów rezerwy).

SIERŻANT PRZEPIÓRKOWSKI LUCJAN abonuję, ponieważ jestem podoficerem nie tylko z munduru, ale i z ducha; wszędzie, gdzie wspólne dobro wymaga solidarności — bezwzględnie się przyłączam. A takim wspólnym dobrem jest «Wiarus».

SIERŻANT WASZKIEWICZ A. Nasze pismo, przez nas samych musi być popierane i każdy to powinien zrozumieć, «Cudze chwalić, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie». «Wiarus» — przyjaciel i doradca każdego podoficera!

KAPRAŁ FABER KAROL: «Szukałem przyjaciela i — znalazłem «Wiarusa».

SIERŻANT KAMIŃSKI KONSTANTY. Podoficer, który nie prenumeruje «Wiarusa», uchybia solidarności koleżeńskiej.

MASOWE KRADZIEŻE W URZĘDACH SOWIECKICH BEZKARNE

(RO) Moskiewska «Prawda» z dnia 27 czerwca roku bieżącego podaje sprawozdanie z posiedzenia Komisji Kontroli Partijnej przy C. K. W. K. P. (b), poświęconego szeregowi aktualnych spraw. Między innymi Komisja Kontroli Partijnej (K. P. K.) stwierdziła niedociągnięcia w większości republik, krajów i obwodów w dziedzinie budownictwa szkolnego. Znaczna część winy spada na komisariaty przemysłu drzewnego i przemysłu lokalnego, które nie dostarczają należytej ilości materiałów budowlanych, dostarczane zaś nie odpowiadają wymaganiom co do ilości.

Inna sprawa jest bardzo charakterystyczna dla chwili obecnej: chodzi tu o premie wydawane robotnikom. Stwierdzono, że centralne aparaty komisariatów przekraczają ustalone normy, wydając pieniądze nie urzędnikom, lecz urzędnikom swych instytucji. Tak na przykład komisariat rolnictwa zrobił z tego system: w poszczególnych instytucjach tego komisariatu premie otrzymywało od 80 do 100 procentów urzędników za wykonanie swych codziennych obowiązków. Komisariat sowchozów wydał na premie 246.788 rubli z sum, przeznaczonych dla «propagandy» technicznej, zaś komisariat rolnictwa zużył na takiż cel ponad 500 tysięcy rubli, mając w swym budżecie przeznaczone na premie 187 tysięcy rubli.

Wśród omówionych spraw należy zaznaczyć niepokojące braki w obsłudze telefonicznej. Sprawdzenie, dokonane w obwodach: Moskiewskim, Zachodnim, Stwierdłowskim i Woronieżskim wykazuje zniszczenie sieci telefonicznej, wzrastające z miesiąca na miesiąc. W roku 1935 miało miejsce 606 tysięcy poważnych uszkodzeń sieci telefonicznej. W roku 1936 liczba wzrosła.

Posiedzenie K. P. K. odróżnia się od innych, gdyż pomimo ustalenia poważnych braków i przekroczeń prawa sowieckiego, instytucja ta nie powzięła żadnych represyjnych rezolucyj.

JAK FUNKCJONUJĄ SĄDY W SOWIETACH?

«La Libre Belgique» zamieszcza interesujący artykuł o Rosji sowieckiej, w którym między innymi cytuje dosłownie dłuższą notatkę z bolszewickiej gazety «Prawda» (z dnia 6 maja 1936 roku), świadczącą o tem, jaką jest «sprawiedliwość» w sowieckim raju. Jak wiadać z tej notatki, nawet prasa ZSSR zdaje sobie sprawę z tragizmu sytuacji.

«W okolicach Charkowa — pisze «Prawda» — niema instytucji bardziej opuszczonej jak sądy. W niektórych miejscowościach już przeszło 5 miesięcy sprawiedliwość wogóle nie «funkcjonuje». Nikt się nie zajmuje ani kontrolą, ani kierownictwem ludowych trybunałów, mimo, że sędziowie zasługują na kary za różnego rodzaju nadużycia. W pierwszym rzędzie należy podkreślić ich kompletną ignorancję i pijactwo. Co do lokalności są one nad wyraz nędzne. Sędziowie urzędują w płaszczach. Nieraz zdarza się, że wskutek zalewu lokalu przez deszcz, przedostający się przez dziurawe dachy, trzeba przerwać posiedzenia. Świadców muszą czekać pod gołym niebem. Gdy sędziowie chcą się oddalić dla naradzenia się, zmusza się oskarżonego, świadków i publiczność do opuszczenia lokalu i do czekania na ulicy. Nieraz władze przenoszą sędziów z miejsca na miejsce bez żadnego uprzedzenia ich o tem i bez mianowania jakiegokolwiek następcy. Bardzo często bywa tak, że komuniści, będący członkami partii, odmawiają wręcz stawienia się przed sądem, twierdząc, że dyktatorowałoby to «dyktaturę proletariatu»...

Wszelkie komentarze są tu zbędne. Fakty te, podane przez oficjalny organ sowiecki, dają pojęcie o istotnym stanie rzeczy w ZSSR—stanie, o którym nic nie wiedzą zagraniczni turyści—i mówią aż nadto wymownie same za siebie.

KORPUS PODOFICERÓW ZAWODOWYCH 11 PUŁKU ARTYLERII LEKKIEJ Z OKAZJI IMIENIA SWEGO DOWÓDCY ZŁOŻYŁ NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ KWOTĘ 25 ZŁOTYCH

„WIARUS” SZACHISTA

Z ŻYCIA SZACHOWEGO OGNISKA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH ZAŁOGI LWOWSKIEJ

Zwyczajem dorocznym rozegrany został turniej szachowy podoficerów zawodowych o indywidualne podoficerskie mistrzostwo garnizonu lwowskiego na rok 1936.

Turniej ten, w którym udział wzięło ponad 30 podoficerów, całkowicie ukończyło go 16, trwał od dnia 28 października roku ubiegłego, do dnia 5 maja 1936 roku, przyczem tabela końcowa przedstawia się następująco: 1 i 2 miejscem podzielili się ogniomistrz Klimczyk Karol i plutonowy Konieczko Ignacy osiągając po 11 punktów z 15 możliwych, 3 miejsce zajął wachmistrz Woźniak Jerzy z 10 punktami, 4 miejsce zajął starszy sierżant Jost Władysław z 9,5 punktami—dalsze miejsca zajęli ex aequo: plutonowy Gron Czesław, plutonowy Gunderman Alojzy i kapral Pawlus Michał, mając po 8,5 punktów i tak dalej.

Poza konkursem w turnieju brał udział plutonowy Dymarski Jan zdobywając pierwsze miejsce z 12,5 punktami.

Cenne nagrody i dyplomy wręczył poszczególnym zawodnikom — prezes rady nadzorczej ogniska, pan major Jarzębiński Franciszek, poczem nastąpiła wspólna fotografia.

Kierownictwo turnieju spoczywało w rękach kilkakrotnego mistrza podoficerów garnizonu lwowskiego, starszego sierżanta Bałzy Stanisława.

DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Każda rozgrywana partja szachowa dzieli się na trzy części, a mianowicie: 1) na grę początkową—czyli rozwijanie partji, 2) na grę środkową, która ma na celu zdobywanie jak najdogodniejszego terenu — pół, z równoczesnym pośpiesznym wyprowadzaniem figur i angażowaniem ich do gry, wreszcie 3) na grę końcową — której przebiegu z góry nie da się określić, gdyż zależna ona jest od siły grającego, ludzień od pozycji, jaką sobie zbudował w początkowej fazie gry.

Dlatego też, rozgrywając jakkolwiek partję szachową, należy w początkowych kilku lub kilkunastu swoich posunięciach wykonać najsilniejsze ruchy—których celem powinna być równowaga pozycyjna, względnie uniemożliwienie lub przeszkadzanie przeciwnikowi zajęcia najdogodniejszego dla niego pola, które krępują i uniemożliwiają swobodne rozwijanie się partji stronie przeciwnej.

W tym wywodku charakter każdej rozgrywanej partji nadają czarne, które mają bardzo wiele sposobów na odmienne narzucanie białym—mającym zawsze inicjatywę systemu gry, naprzykład: przeciwnik, grający białymi, najlepiej się czuje w partji włoskiej, która nosi miano gry otwartej, wobec czego gra on: 1. e2—e4, czarne odpowiadają ruchem e7—e5. W tym systemie ary ruch ten jest najsilniejszy. 2. Sg1—f3. Sb8—c6. 3. Gf1—c4. Gl8—c5. 4. 0—0, Sg8—f6. 5. d2—d4, E5:d4. 6. e4—e5, d7—d5. 7. Gc4—b5, Sl6—e4. 8. Sl3:d4, Gc5:d4. 9. Hd1:d4, 0—0. 10. Gb5:c6, b7:c6. Jest to typowa pozycja w partji włoskiej, bez żadnej przewagi którejkolwiek ze stron.

Jeżeli natomiast czarnym nie odpowiada styl partji włoskiej, mogą one grać partje tak zwane: francuską, sycylijską, względnie Caro-Kann.

Początkowe przebiegi tych partji, gdzie czarne zawsze osiągają wyrównaną pozycję, są następujące:

1) Obrona francuska: 1. e2—e4, e7—e6—ruchem tym czarne chcą zabezpieczyć słaby punkt f7 przed silnymi, bezpośrednimi atakami.

Gra francuska należy do najlepszych rodzajów gry zamkniętej — do której zresztą się zalicza.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dedek, sierżant

DZIAŁ FOTOGRAFICZNY

DRUGI KONKURS FOTOGRAFICZNY «WIARUS»

Po ostatecznem zakończeniu pierwszego konkursu fotograficznego, który cieszył się tak wielkimi powodzeniami Redakcja «Wiarusa», zachęcona odniesionym sukcesem, ogłasza obecnie drugi konkurs.

Pierwszy konkurs fotograficzny przysporzył Redakcji bardzo dużo cennego materiału oraz stanowił pierwszorzędny materiał orientacyjny gdyż posiadał ramy nieograniczone. Na podstawie tego doświadczenia Redakcja organizując obecny konkurs kieruje się dwoma zasadami a mianowicie:

1) umożliwić wzięcie udziału w konkursie bezwzględnie wszystkim tak początkującym jak i zaawansowanym fotoamatorom.

2) warunki konkursu zamknąć w ramach ściśle ograniczonych i wyraźnie określić motywtematu.

Pierwszy warunek umożliwia wypróbowanie swych umiejętności

przez wszystkich amatorów-fotografów, natomiast drugi warunek ma za zadanie wykazanie sposobu podejścia do jednego i tego samego tematu przez poszczególnych uczestników konkursu.

Druga zasada, która będzie w pierwszym rzędzie brana pod uwagę przez Jury podczas oceny prac, równoważy całkowicie szanse pomiędzy fotoamatorami zaawansowanymi i początkującymi. Często się zdarza, że początkujący fotoamator posiada zmysł artystyczny znacznie więcej rozwinięty aniżeli zaawansowany. Zatem chodzi tu właśnie o skoordynowanie tych dwóch tak ważnych przy fotografii czynników, jakimi są: umiejętność techniczna i zmysł artystyczny.

Okres letni jak również zbliżające się ćwiczenia letnie nadają się znakomicie do tego celu.

A zatem wszyscy do dzieła, idealna pora roku i łatwe warunki konkursu powinny stać się bodźcem do dających tyle korzyści i zadowolenia moralnego trudów.

Redakcja ze swej strony zapewnia, że tak, jak w pierwszym konkursie tak i obecnie nie będzie szczędzić wysokich i cennych nagród dla tych, którzy przez te łatwe przeszkody dojdą do celu.

Warunki konkursu

1) Udział w konkursie dostępny jest dla wszystkich prenumeratorów «Wiarusa».

2) Głównym motywem tematu zdjęcia muszą być śmiejące się twarze, przyczem tło i okoliczności mogą być dowolne.

3) Zdjęcia mogą być wykonane w dowolnej technice.

4) Wymiar zdjęć od 6x9 wzwyż.

5) Ilość zdjęć: tylko do 4 sztuk.

6) Na odwrocie należy podać: 1, godło autora, 2, tytuł pracy, 3, technikę, 4, markę i wymiar aparatu oraz dane techniczne.

7) Nazwisko autora należy zamknąć w kopercie i zaopatrzyć kopertę godłem.

8) Ostateczny termin nadsyłania zdjęć mija 1 października 1936 roku.

6) Zdjęcia należy nadsyłać do Redakcji «Wiarusa» dział fotograficzny.

Wszystkie inne szczegóły, jak również wysokość nagród i skład Jury podamy w następnych numerach «Wiarusa».

A. E. R.

WARUNKI UBIEGANIA SIĘ O PRZYJĘCIE I TOK PRZYJĘĆ NA KURS 1936/39 W SZKOLE PODCHORAŻYCH BRONI PANCERNEJ

Ogólne warunki, wymagane od kandydatów do Szkoły Podchorążych Broni Pancernych, terminy i sposób wnoszenia podań, dokumenty, jakie należy dołączyć do podań, zakres i terminy egzaminu i badań konkursowych, wysokość i terminy opłat szkolnych — są te same, jak w zarządzeniu Ministerstwa Spraw Wojskowych Departament Dowodzenia Ogólnego Nr. 2110—21/Wyszk. z dnia 16.V.1936 r. («Warunki ubiegania się o przyjęcie i tok przyjęć na kursy 1936/39 w szkołach podchorążych, kształcących na oficerów zawodowych») co do Szkoły Podchorążych Piechoty, Kawalerji, Artylerji, Saperów i Łączności.

Podania o przyjęcie do Szkoły Podchorążych Broni Pancernych należy składać komendantowi Centrum Wyszczolenia Broni Pancernych w Modlinie.

Pierwszeństwo przy przyjmowaniu do Szkoły Podchorążych Broni Pancernych mają absolwenci szkół technicznych i słuchacze wyższych uczelni technicznych.

II

Absolwenci korpusów kadetów tworzą odrębną liczbę kandydatów do Szkoły Podchorążych Broni Pancernych i nie są poddawani egzaminowi wstępnemu.

Małurzyści korpusów kadetów przechodzą normalny 3-letni okres szkolenia.

III

imienną listę kandydatów z korpusów kadetów i ze szkół cywilnych, przyjętych do Szkoły Podchorążych Broni Pancernych zatwierdza komendant Centrum Wyszczolenia Broni Pancernych i ogłasza w rozkazie dziennym.

IV

Odbitki niniejszego zarządzenia są w rozsprzedaży w Główniej Księgarni Wojskowej w Warszawie oraz do przejrzenia w dyrekcjach gimnazjów i szkół technicznych oraz w powiatowych komendach uzupełnień.

I Wiceminister Spraw Wojskowych

(—) Głuchowski, generał brygady

ŚWIĘTO ŻANDARMERJI

Po raz pierwszy od czasu wskrzeszenia niepodległości Rzeczypospolitej obchodziliśmy w Krakowie w dniach 12, 13 i 14 czerwca bieżącego roku nasze wspólne święto żandarmerji, zamiast dorocznych świąt, obchodzonych dotychczas w poszczególnych formacjach żandarmerji. Data święta żandarmerji, ustalona rozkazem ministra spraw wojskowych, jest rocznicą ukazania się rozkazu w 1830/31 roku o utworzeniu wojskowego organu bezpieczeństwa w wojsku polskim (karabinierów) podczas wojny polsko-rosyjskiej.

Program święta żandarmerji miał na celu złożenie hołdu Temu, który bezustannym trudem swojego życia, niezłomną siłą woli i tytanicznym czynem wskrzesił Polskę i ugruntował jej mocarstwową potęgę.

W dniu 12.VI bieżącego roku przybywały do Krakowa delegacje z wszystkich formacji żandarmerji, rozlokowanych na całym obszarze Rzeczypospolitej, przywożąc z sobą ziemię, pobraną dnia 12 maja 1936 roku o godzinie 20.45, jako rocznicę śmierci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, z miejsc, poświęconych historycznymi wspomnieniami. Przywiezioną w woreczkach ziemię złożyły delegacje w świetlicy 5 dywizjonu żandarmerji przed popiersiem Marszałka.

Wieczorem dnia 12 czerwca bieżącego roku o godzinie 21.45 na podwórzu kaszar imienia króla Jana Sobieskiego w Krakowie odbył się uroczysty apel. Podczas apelu dowódca krakowskiego dywizjonu żandarmerji podpułkownik R. odczytał przed frontem delegacji z wszystkich oddziałów żandarmerji rozkaz dowódcy żandarmerji. Treść tego rozkazu była ogłoszona w numerze 24 «Wiarusa». Po odczytaniu wspomnianego rozkazu delegacji z wszystkich formacji żandarmerji, w obecności dowódcy żandarmerji, wojewody krakowskiego płk. Gnoińskiego, prezydenta miasta Krakowa doktora Kaplickiego zspali przywiezioną ziemię do wspólnej urny posrebrzanej, wykonanej artystycznie przez miejskie muzeum przemysłowe miasta Krakowa według projektu p. Zygmunta Kinasłowskiego i p. Henryka Starzyńskiego.

W dniu 13 czerwca delegacje z formacji żandarmerji udały się kolumną marszową, w takt warkotu werbla żałobnego orkiestry 20 pułku piechoty na wzgórze zamkowe do katedry wawelskiej. Żałobną mszę świętą w katedrze wawelskiej przy ołtarzu św. Stanisława odprawił ksiądz ppłk. dr. Antoni Zapala, dziekan Okręgu Korpusu V.

Po nabożeństwie ks. ppłk. dr. Zapala wygłosił do żołnierzy korpusu żandarmerji okolicznościowe, o podniosłej treści kazanie.

Po nabożeństwie dowódca żandarmerji, w otoczeniu dowódców formacji żandarmerji udał się z pocztem, niosącym srebrny wieniec do krypty, gdzie złożył go na trumnie Marszałka Piłsudskiego.

Z Wawelu udali się uczestnicy uroczystości do Domu Żołnierza Polskiego przy ulicy Mogiłskiej, gdzie odbył się skromny obiad żołnierski, który zaszczycił swą obecnością pan generał Mand wraz ze sztabem oficerów.

W godzinach popołudniowych delegacje odjechały kolumną samochodową do Woli Justowskiej, skąd kolumną marszową udały się na Sowińiec. Na kopcu – wobec ustawionych delegacji z oddziałów żandarmerji – po odegraniu «Fanfary» i «Hymnu Narodowego» przez orkiestrę 20 pułku piechoty, dowódca żandarmerji złożył ziemię z urny na kopiec.

Po uroczystym zsypaniu ziemi ppłk. dr. R. odczytał przed frontem delegacji akt złożenia ziemi na kopcu.

Następnie orkiestra odegrała «Marz Pierwszej Brygady», poczem dowódca żandarmerji i dowódcy formacji żandarmerji umieścili na tym akcie swe podpisy.

Uroczystość na kopcu została zakończona wspólnym sypaniem kopca oraz wpisaniem się uczestników zjazdu do księgi pamiątkowej Sowińca.

Urna została oddana na własność do muzeum urn na Sowińcu. Srebrny wieniec, który podobnie jak urna, został wykonany w Miejskim Muzeum Przemysłowym w Krakowie pod technicznym kierownictwem inżyniera Eugenjusza Torę, według projektu Zygmunta Kinasłowskiego i Henryka Starzyńskiego zostanie oddany do muzeum pamiątek Marszałka Piłsudskiego w Belwederze.

Wieczorem, w czasie uroczystej wieczerzy w Domu Żołnierza, dowódca żandarmerji, w imieniu wszystkich żołnierzy żandarmerji, wysłał depeşe do: Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pani Aleksandry Piłsudskiej, generalnego inspektora sił zbrojnych, prezesa Rady Ministrów, ministra spraw wojskowych i I wiceministra spraw wojskowych z wyrazami hołdu i żołnierskiego przywiązania, z równoczesnym ślubowaniem wierności i pełnej poświęcenia pracy dla dobra państwa.

Żołnierze krakowskiego dywizjonu żandarmerji – w osobie swego dowódcy podpułkownika dra R. wręczyli panu dowódcy żandarmerji w pięknej artystycznej oprawie «Dziennik Urzędowy królewsko stołeczny miasta Krakowa» z dnia 18 maja 1935 roku wydany w dniu uroczystości pogrzebowych i poświęcony pamięci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

W niedzielę dnia 14 czerwca – żołnierze żandarmerji zwiedzali grupami zabytki Krakowa. Wieczorem delegacje odjechały do swych stałych miejsc postoju.

Pierwsze wspólne święto żandarmerji pozostawiło dla nas nigdy niezatarte wspomnienia, zacieśniło węzły koleżeńskie pomiędzy wszystkimi żołnierzami żandarmerji, rozrzuconymi na całym terytorjum Państwa, a w pierwszym rzędzie z treści rozkazu pana dowódcy żandarmerji, oraz z podniosłych słów wielkiego przyjaciela żołnierzy księdza dziekana Okręgu Korpusu V podpułkownika Zapala – pozwoliło nam zaczerpnąć siły do dalszej bardzo ciężkiej i odpowiedzialnej pracy – w myśl wskazań naszego duchowego Wodza.

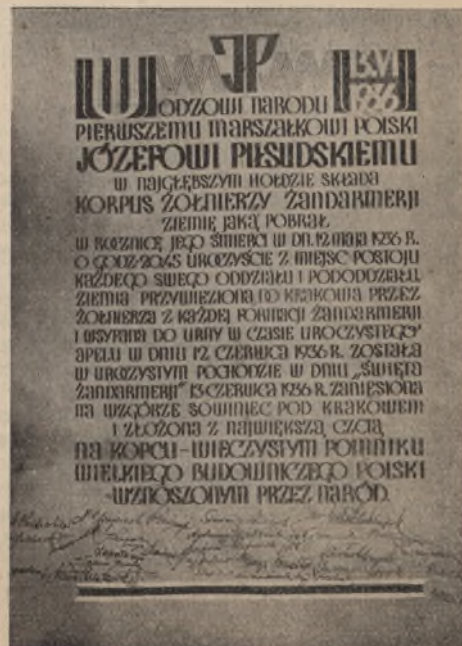
Jako gospodarze – poczuwamy się do obowiązku złożyć najgorętsze, posłuszne podziękowanie panu dowódcy żandarmerji za rzucenie myśli odnośnie zorganizowania wspólnego święta żandarmerji.

Następnie składamy gorące podziękowanie panom dowódcóm formacji garnizonu krakowskiego, oraz ich podkomendnym za okazanie nam bezinteresownej, bardzo wydajnej pomocy przy organizowaniu święta, jak: dostarczenie kolumny samochodowej na Sowińiec, przygotowanie kwater dla delegacji i okazaną gościnność, dostarczenie wyszkolonych przewodników, którzy oprowadzali po mieście grupy, zwiedzających zabytki Krakowa.

Wreszcie dziękujemy serdecznie tym wszystkim władzom i instytucjom, które w jakiejkolwiek formie przysły nam z bezinteresowną pomocą przy dekorowaniu kaszar, podwórza, iluminacji świetlnej podczas apelu wieczornego i t. p.

Kożuch Jan, wachmistrz

(Zdjęcie lewe) Wieniec i urna z ziemią na kopiec Marszałka Piłsudskiego w świetlicy podoficerów 5 dywizjonu żandarmerji. (Zdjęcie środkowe) Moment zsypania ziemi na kopiec Marszałka Piłsudskiego. (Zdjęcie prawe) Akt stwierdzający złożenie ziemi na kopiec Marszałka Piłsudskiego przez delegację formacji żandarmerji



DĄŻMY NAPRZÓD

Wiemy o tem, że poziom wykształcenia, jaki musi posiadać lub osiągnąć w myśl przepisów każdy podoficer, jest zasadniczo wystarczający dla spełniania powierzonych nam obowiązków służbowych. Lecz pytajmy sami siebie, otwarcie, czy z drugiej strony naprawdę «pojedliśmy» wszystkie rozumy? Musimy sobie szczerze powiedzieć, że nie! Przecież żyjemy w okresie wyścigu pracy, wyścigu, jaki dotąd bodajże nigdy nie miał miejsca. Prąd tego wyścigu porywa każdego i tempo jego jest szalone.

Prąd ten porywa też i żołnierzy, których jesteśmy bezpośrednimi instruktorami i wychowawcami, a więc i nauczycielami w okresie ich służby wojskowej; czytają oni przeróżne gazety, czasopisma i książki. Pozwala im na to świetlica i biblioteka. Czytają, zatem mają jakieś takie pojęcie o wydarzeniach nie tylko w kraju, ale i w całym świecie.

Jeśli dziecko stawia nauczycielce błahie pytanie, to czasem i odpowiedź może być błaha, lecz jeśli pytanie, stawiane przez żołnierza, człowieka dorosłego, jest rzeczowe, to i odpowiedź musi być ścisła i rzeczowa, a broń nas Boże od odpowiedzi dwuznacznych, względnie poprostu błędnych. Staje więc nieraz instruktor wobec zagadki i nie umie sobie poradzić, czasem musi się przyznać do swej nieświadomości. Żołnierz jest grzeczny, ale w tym wypadku natarczywy i ciekawy, czego nie możemy mu brać za złe; chce wiedzieć, bo czytał, dajmy na to, gdzie leży Transwal, Kapsztad, Krym, Harrar, Bellast, zatoka Biskajska, Przylądek Dobrej Nadziei, morze Białe, wyspa Kreta, «linia Maginot», kędy biegnie Prąd Zatokowy, co to jest mandał, poselstwo, domena, kometa, jakie posiadłości ma Anglja, co to jest rasa aryjska i tysiące innych pytań, które na pierwszy rzut oka wydają się pytaniami błahemi, lecz dać mu odrazu trafną odpowiedź, to wielka sztuka.

Nie chcę, broń Boże, bynajmniej ubliżyć nikomu, wiem że dużo jest wśród nas takich, którzy z zamkniętymi oczyma wskażą dane miejscowości na mapie, czy wyjaśnią rzecz jasno i zrozumiale. Ale też pewnikiem jest, że nie wszyscy to wiedzą! A właśnie powinniśmy wiedzieć.

To nie są fraszki! Element, z jakiego skłoda się żołnierz poborowy, jest różnorodny i jak często jego poziom wykształcenia przewyższa tego, który ma nad nim pieczę; i to prawda. Jakże często się zdarza, że instruktor zawstydzony słucho wyjaśnienia podkomendnego sobie żołnierza. A to nie powinno mieć miejsca; uczyć nas przez podkomendnego?—to podrywa nasz autorytet.

A więc ci właśnie, którzy te wiadomości posiadają, po-

winni dzielić się swoją wiedzą z innymi kolegami. Poza tem powinniśmy się doksztalać stale i wytrwale, aby wiadomości nabyte przelać na nasze młode pokolenie. Podoficerowie powinni co najmniej dwa razy w tygodniu uczęszczać na wykłady z wiedzy ogólnej, aby rozszerzyć swój horyzont wiadomości o kraju i świecie, względnie przypomnieć sobie wiadomości już przedtem posiadane.

Musimy też dużo czytać i tu się nasuwa myśl, że przydałoby się nam jakoś książeczka—informator, zawierająca skrót potrzebnych nam wiadomości. Może podejmie się opracowania tego nasz «Wiarus»?

Przy sposobności, jako stały czytelnik, podkreślam, że «Wiarus» daje nam w każdym zeszycie wiele materiału uświadamiającego i z dziedziny wiedzy ogólnej, dlatego też powinien każdy podoficer stać się nierozzerwalnym ogniwem «Wiarusa», prenumerując ten zewszeczmiar cenny, pożyteczny i uświadamiający nasz organ.

Nawiązując do artykułu kolegi starszego sierżanta Komara z Nr. 17 «Wiarusa» «Czy mamy następców?» — muszę oświadczyć, że «narybek», jaki obecnie istnieje, będzie godny przekazania mu naszego dorobku ustalonych tradycji i form współżycia podoficerskiego tylko wtedy, jeśli przyjmowanie tego «narybka» będzie uzależnione od wykazania się wyższym jeszcze niż dotąd poziomem wiedzy ogólnej.

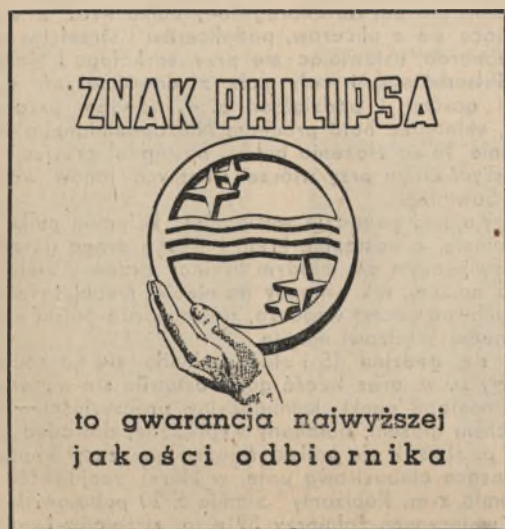
Dziś tę wiedzę ogólną uzupełnić można wieczorowymi kursami gimnazjalnymi z zakresu 6 klas dla podoficerów, które istnieją bodaj w każdym większym garnizonie i mają tę zaletę, że prócz innych dziedzin dają podoficerowi możliwość poznania dwóch obcych języków. Jaką zaś zaletą jest władanie językiem najbliższego sąsiada na wypadek wojny, nie trzeba chyba podkreślać.

W dalszej przyszłości pozyskanie dobrego «narybka» i godnych następców naszych zamierzeń i poczynąń wymaga mianowania podoficerami zawodowymi tylko tych nadterminowych, którzy się wykażą posiadaniem cenzusu 6 klas szkoły średniej.

Jeślibym się pod tym względem spotkał z zarzutem, iż to jest nierealne, notenczas postawiłbym pytanie: «A ilu biega za pracą z akademickim wykształceniem?» Jak mi się zresztą też zdaje, to Polska nie cierpi na nadmiar «inteligencji» i powiększenie jej szeregów nikomu nie zaszkodzi.

Otwieram na ten temat dyskusję.

Franciszek Dończyk, plutonowy



OD REDAKCJI

Rodziców dzieci, które zostały wyróżnione w konkursie fotograficznym «Wiarusa», a to:

1.	Krysi Kędzierskiej,	fotografia konkursowa nr.	14
2.	Urszuli Zborowskiej	"	8
3.	chłopca	"	6
4.	Leszka Skórskiego	"	9
5.	Muszki Gierosówny	"	15
6.	Jureczka Lebensteina	"	2
7.	Tadzia Zdybalskiego	"	1
8.	Jędrusia Machalica	"	9
9.	Dzidzi Wasilewskiej	"	13

— prosimy o odwrotne nadesłanie dokładnych adresów, celem przestania nagród.

Na przyszłość prosimy naszych Czytelników, oby nadsyłając fotografie dzieci na konkurs, podawali dokładne adresy.



Grupa oficerów i podoficerów 39 pułku piechoty na Sowińcu



Kompanja chorągwiowa 39 pułku piechoty u stóp kopca na Sowińcu

Z NASZEGO ŻYCIA

ŚWIĘTO 39 PUŁKU PIECHOTY STRZELCÓW LWOWSKICH
(29.IV 1936 r.)
W KRAKOWIE I NA SOWIŃCU

Święto swoje 39 p. p. strzelców lwowskich z powodu żałoby narodowej w tym roku nie obchodził w uświęconej tradycją formie, jak w poprzednich latach.

17-tą rocznicę swego powstania i zwycięskiej ofensywy z oblężonego Lwowa, Zboiska i Brzuchowic nad przeważającym nieprzyjacielem 29.IV 1919 r. obchodził pułk u trumny nieodżałowanego I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Krakowie i na Sowińcu.

W uroczystości wziął udział 39 p. p. strzelców lwowskich w pełnym składzie oraz różne organizacje, a mianowicie: członkowie «Rodziny Wojskowej», przedstawiciele władz miasta i powiatu jarosławskiego, lubaczowskiego i przeworskiego, kompanja Związku Strzeleckiego, hufce szkolne i harcerstwo oraz liczne delegacje miast i wsi w tym grupa wieśniaków w regionalnych strojach oraz grupa wieśniaków obojga płci z miejscowości Rebizanty w ogólnej liczbie 2.800 osób.

Przebieg uroczystości:

a) 28 kwietnia — w przeddzień święta.

O godzinie 9 nabożeństwo w kościele garnizonowym. O godzinie 12 odbyło się zaprzysiężenie rekrutów rocznika 1914 przed pomnikiem poległych, a następnie przesypywanie do urny ziemi z 20 pobojowisk pułku z lat 1918 — 1920, oraz ziemi pubranej z Rebizantów, t. j. z miejsca, gdzie Marszałek Józef Piłsudski w r. 1901 w ucieczce z Petersburga przedarł się przez strażę graniczną i wkroczył na terytorjum pułku w powiecie lubaczowskim. O godzinie 15.30 odmarz pułku na egzekwie do kościoła garnizonowego. O godzinie 16 pułk wziął udział w egzekwjach.

Po powrocie z kościoła o godzinie 19.45 pułk ustawił się na dziedzińcu koszar do uroczystego apelu.

Na apel przybyła również bateria 24 p. a. l., delegacja Związku Obronców Lwowa ze sztandarem, przedstawiciele władz i społeczeństwa, kompanja Związku Strzeleckiego męskiego i żeńskiego oraz oddziały P. W. K. szkolnego i pozaszkolnego.

Pod pomnikiem poległych został zapalony żłóżek, oraz w pobliżu pomnika zapalono stos drzewa. O godzinie 19.50 dowódca pułku odebrał raport od zastępcy dowódcy pułku. O godzinie 20 przybył dowódca O. K. X.

Przy blasku palącego się ogniska i dźwiękach marsza generalskiego dowódca korpusu przyjął raport od dowódcy pułku.

Po raporcie dowódca pułku odczytał rozkaz dzienny pułku następującej treści:

«Żołnierze!

Po raz pierwszy obchodzimy nasze święto pułkowe, gdy Marszałka nie ma wśród żyjących.

W sercach waszych prostych, a uczciwych zrozumieliście Jego wielkość i Jego moc, jaką nas wszystkich ogarnął, sami lepiej, niż to wyrazić mogą największe słowa.

Stwierdzam, że w roku żałoby narodowej staliście się lepszymi żołnierzami, że spolegowało się w was poczucie honoru żołnierskiego, honoru służby, że usilnie staraliście się iść dobrze, uważnie i w skupieniu w ślad wskazań Wielkiego Marszałka.

Żołnierze!

Macie honor służyć w pułku, któremu — jako spadkobiercy najpiękniejszej tradycji bojowej i historycznej — nadał Marszałek imię 39 pułk strzelców lwowskich.

Ojcowie wasi, oraz starsi wasi bracia i koledzy, którzy wtedy

w naszym pułku walczyli i ci, których imiona żałobnie z najgłębszą czcią dziś w apelu poległych wymawiać będziemy — nie wiedzieli ani nie pytali, jaka ta Polska będzie, za którą szli w bój.

Szli bośi, obdarci, o głódzie — karabiny i amunicję zdobywać na wrogu musieli. Nigdy nie narzekali.

Honor im tak kazał.

Dziś Polska jest mocarstwem, idzie i rozwija się w duchu wkazań Wielkiego Marszałka i pomimo chwilowych trudności gospodarczych dnia dzisiejszego, nic jej na tej drodze wstrzymać nie zdola.

Choćby największe trudności na drodze swej zwalczać miała, przezwyciężyć je musi.

Honor nam tak każe».

Po tym rozkazie przy głuchych dźwiękach werbli dowódca pododdziałów odczytał listy poległych, poczem przybyli przed pomnik poległych do dowódcy pułku i zdali raport, meldując obecnych i nieobecnych, którzy złożyli życie w obronie Ojczyzny. Raport ten wzruszył serca obecnych i pozostawił niezatarte wrażenie.

Następnie przy dźwiękach orkiestry odśpiewano modlitwę «Wszystkie nasze dzienne sprawy» i na tem się skończyła uroczystość w przeddzień święta pułkowego. Przedstawiciele władz, nie wyjeżdżający z pułkiem do Krakowa, złożyli życzenia na ręce dowódcy pułku i opuścili dziedziniec koszar, pułk zaś z wyżej wymienionymi organizacjami o godzinie 21.15 odmaszerował na dworzec, skąd jako jeden pielgrzymkowy transport o godzinie 22.50 odszedł do Krakowa.

b) 29 kwietnia 1936 r. — w dzień święta pułku.

Transport przybył do Krakowa o godzinie 7. Na dworcu Głównym wysiadła «Rodzina Wojskowa», nad którą opiekę powierzył dowódca pułku p. kapitanowi S. Pułk wraz z delegacjami i innymi oddziałami wyładował się na dworcu towarowym i odmaszerował do 20 p. p. na ziemie krakowskie, gdzie spożyło śniadanie (przygotowane przez kwaterymistrza 39 p. p.).

Po spożyciu śniadania przy dźwiękach werbli pułk odmaszerował na Wawel, gdzie o godzinie 10.30 ks. kapelan wojskowy garnizonu Jarosław odprawił mszę św. żałobną przed ołtarzem św. Stanisława i wygłosił podniosłe kazanie.

Po nabożeństwie poczet chorągwiowy pułku wraz z wartą honorową, składającą się z oficerów, podoficerów i strzelców odszedł do krypty św. Leonarda, ustawiając się przy sarkofagu I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i cały pułk z dowódcą na czele wraz z wszystkimi gośćmi i oddziałami p. w. rzędem przemaszzerował przez kryptę, składając hołd prochom Niezapomnianego Wodza.

O godzinie 13 po złożeniu hołdu nastąpiło przyjęcie chorągwi i pułk w dalszym ciągu przy wtórze smutnych tonów werbli odmaszerował na Sowińiec.

Przy sprzyjającej pogodzie wyciągnięta kolumna pułku posuwała się ulicami miasta, a następnie kręjąc wąską drogą górzystego lasu, pokrytego rozwijającym się młodym liściem drzew i zielonym dywanem trawy, a na niej, jak gwiazdy na niebie, nieobjętą okiem ilością kwiatów białych — na szczycie wzgórza, gdzie naród polski sypie swemu nieodżałowanemu Wodzowi mogiłę.

Zbliżała się godzina 15 i słońce chyliło się ku zachodowi gdy pułk i oddziały p. w. oraz część gości ustawiła się na podwyższeniu kopca. — Tu nastąpił punkt kulminacyjny uroczystości. — Werble zabrzmiały głuchym głosem, bataljony wyprężone, dowódca pułku z dowódcą 24 d. p. zbliżali się kolistą ścieżką na szczyt kopca, a za nimi grupa, niosąca alabastrową urnę, w której znajdowała się zmieszana z ziemią z m. Rebizanty ziemia z 20 pobojowisk pułku, zroszona krwią walecznych żołnierzy 39 p. p. strzelców lwowskich, któ-

rzy złożyli życie ofiarnie Ojczyźnie. Z chwilą wejścia dowódcy pułku i grupki oficerów sztabowych na szczył kopca, dowódca pułku wypał ziemię z urny na kopiec — bataljony sprezentowały broń — nastąpiło trzyminutowe milczenie — składaliśmy hołd Prochom Marszałka.

Ponadto delegacja z m. Rebizanty złożyła na kopcu ziemię z tej historycznej miejscowości.

Podczas wysypywania ziemi z urny i trzyminutowej ciszy, został nadany z urzędu pocztowego na Sowińcu telegram do generalnego inspektora sił zbrojnych następującej treści:

«39 pułk strzelców lwowskich, którzy w pełnym składzie wraz ze Związkiem Obrońców Lwowa, ze swymi oddziałami p. w., z przedstawicielami władz, społeczeństwa i młodzieży ludu wielkiego ziemi jarosławskiej, lubaczowskiej i przeworskiej w liczbie 2.800 osób — przybył w swoje święto pułkowe na Sowińiec z ziemią ze swych pobojowisk i z Rebizantów — składa Ci, Panie Generale, swemu Wodzowi i Następcy Niezapomnianego Marszałka hołd i zapewnienie przywiązania i oddania żołnierskiego».

Po zejściu ze szczytu kopca na podwyższenie dowódca pułku wręczył odznaki pamiątkowe pułku dowódcy piechoty dywizyjnej 24 d. p., dowódcy 24 p. a. l., b. zastępcy dowódcy 39 p. p., zasłużonemu dla pułku dr. Głębowski Marcinowi, burmistrzowi m. Przeworska i tym oficerom pułku, którzy w późniejszym czasie zostali przydzieleni do 39 p. p. Równocześnie dowódcy bataljonów wręczyli odznaki pamiątkowe pułku podoficerom i strzelcom.

Niezwykła ta uroczystość na Sowińcu zakończyła się wręczeniem odznak pułkowych, wpisaniem się uczestników do księgi sypania kopca i księgi pułku (tylko kadra zawodowa pułku), wozieniem taczkami i czapkami ziemi na kopiec i wreszcie podpisaniem aktu złożenia ziemi na mogile Marszałka takiej treści:

«39 p. p. strzelców lwowskich ze swymi oddziałami p. w. i przedstawicielami Obrońców Lwowa, z przedstawicielami władz i społeczeństwa ziemi jarosławskiej, lubaczowskiej i przeworskiej w swoje święto pułkowe 29 IV 1936 r. przybył w pełnym składzie do Krakowa złożył na Wawelu hołd prochom ś. p. I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i na Sowińcu ziemię przywiezioną w tej urnie, a pobraną w Rebizantach z miejsca, gdzie Marszałek w roku 1901 w ucieczce z Petersburga przedostał się przez zaborczą granicę i wkroczył na terytorjum pułku w powiecie lubaczowskim, i ziemię z następujących pobojowisk z lat 1918 — 1920, jakie znajdują się w granicach Rzeczypospolitej: Lwów, Ręčna Polska, Maliczkiwice, Małachów, Sroki lwowskie, Zboiska, Brzuchowice, Dublany, Sokolniki, Zimna Woda, Boraszczowice, Koltów, Krahów, Hłuboczek Wielki, Tarnopol, Zająłce, Szczelkuny, Górki, Głębokie, Zadorozie».

O godzinie 18 po krótkim odpoczynku pułk odmaszerował do Krakowa, gdzie pod Oleandrami odbył się przed dowódcą pułku przemarsz bataljonów i oddziałów p. w.

Pomimo dużego wysiłku żołnierze wykazali dużą sprawność i sprężystość, a swoim zachowaniem zyskali sobie u ludności krakowskiej serdeczną sympatię. To też w czasie przemarszu tłumy publiczności krakowskiej, zgromadzonej w Alei 3 Maja, zgłaszały im nadspodziewaną owację.

O godzinie 21.30 transport pułku odjechał zpowrotem do swojego garnizonu.

Plan do zrealizowania wyjazdu pułku i licznych oddziałów p. w. do Krakowa był naprawdę bardzo skomplikowany. Podjęta inicjatywa dowódcy pułku została wykonana, — zorganizowana pod jego kierow-



Uraa z ziemią, pobraną z 20 pobojowisk 39 pułku piechoty w drodze na Sowińiec

nictwem wycieczka ze wszystkimi szczegółami, aczkolwiek połączona ze znacznymi kosztami — zamieniła się w wielką pielgrzymkę żałobną ku czci Niezapomnianego Wodza.

Pod komendą dowódcy przybyła pielgrzymka do pałacu prochów królewskich, wśród których jest i Marszałek.

Wszyscy uczestnicy złożyli hołd pamięci Marszałka w najgodniejszy sposób, w skupieniu i pokorze oraz zanieśli garść ziemi na kopiec Marszałka, który jest symbolem miłości narodu.

W sercach uczestników ożywiły się niecodzienne uczucia, a w duszach powstał trwały pomnik, który będzie zawsze przypominał im odniesione wrażenia.

S. Nowacki, sierżant

ZYCIE PODOFICERÓW 10 PUŁKU ARTYLERJI CIĘŻKIEJ

Od czasu otwarcia świetlicy żołnierskiej w pułku, to jest od 11 listopada 1935 roku, korpus podoficerów zawodowych urządził zabawę dwukrotnie: sylwestrową w dniu 31 grudnia ubiegłego roku i karnawałową w dniu 1 lutego bieżącego roku.

Zabawy, urządzane przez komitet zabawowy pod sprężystym kierownictwem chorążego Jamnika, prezesa kasyna podoficerów zawodowych, który dołożył wszelkich starań, by osiągnąć należyte wyniki — udały się znakomicie i trwały prawie do rana. Bardzo wielu gości przybyło na zabawę z sąsiednich i bratnich pułków.

Z zabawy sylwestrowej osiągnięto czysty zysk w kwocie 293 złotych, z czego przeznaczono: 243 złote na kościół parafialny (który jest jednocześnie garnizonowym naszego pułku) i 50 złotych na cele kulturalno-oświatowe pułku.

Natomiast z zabawy karnawałowej uzyskano kwotę 240 złotych. Z kwoty tej przeznaczono: 150 złotych na cele Polskiego Białego Krzyża, 55 złotych na zakup urządzeń w kościele parafialnym (garnizonowym) i 35 złotych na świetlicę żołnierską pułku.

Władysław Pikoń
ogniomistrz



(Zdjęcie lewo) Dowódca żandarmerji wita dowódców formacji żandarmerji na podwórzu kościoła im. Sobieskiego w Krakowie
(Zdjęcie środkowe) Święto żandarmerji. W drodze na nabożeństwo do katedry wawelskiej. (Zdjęcie prawe) Dowódca 39 pułku piechoty wysypuje ziemię z urny na szczycie kopca na Sowińcu



H U M O R

Szczytem rozłargnienia jest zakochać się w młodej siostrzenicy, a przy pożegnaniu pocałować starą ciotkę.

-x-

W biurze stręczenia małżeństw:

- O, dziękuję panu! Damie, którą mi pan poleca, brakuje na przodzie czterech zębów!

- O, z tego niech sobie szanowny pan nic nie robi. Zęby wstawi się na koszt biura, a towar odstawi się na miejsce w zupełnym porządku.

-x-

Zona do męża po wakacjach:



- Popatrz moja drogi! Od trzech lat jak byliśmy tutaj nic się prawie nie zmieniło!
- Owszem, nawet mój płaszcz!

- Ładnie, mój męzusiu, spędzałeś wakacje podczas mojej nieobecności. Nasza papuga wciąż woła teraz: «W niezawodne ręce!» i «Wiwa!!».

-x-

W poczekalni u dentysty:

- A to tak. Pięciu złotych to mi pan oddać nie możesz, a na wyrwanie zęba to pana stać.

-x-

- Czy córka wasza, gospodarzu, idzie na służbę do miasta?

- A juści! Jest niezdolna do obrządzania byłda, niechże ta idzie

do obrządzania państwa w mieście.

-x-

- Wiecie, Iza do stała czarnej melancholi?

Jeden z rozłargnionych słuchaczy: - A tak, jej zawsze było w czarnym kolorze bardzo do twarzy!

-x-

Byli kupiec towarów spożywczych został właścicielem sklepu fortepianów. Pewnego razu mówi do damy, która nabyła w jego sklepie fortepian:

- Czy mam odejść do domu, czy też pani sama zabierze?

-x-

Przed ślubem:

- Wyliczam ci, mój zięciu, 50.000 zł. Ale musisz mi przyrzec, że będziesz dobrym dla mojej córki.

- Zaraz, zaraz tylko przeliczę!

-x-

- Co to ma znaczyć, że ten pan codziennie chodzi za miasto i przygląda się ćwiczeniom artylerji?

- A bo ma biedak żonę tak hałaśliwą, że szuka spokoju w strzałach armatnich.

-x-

- A więc sierżant W. jest takim znakomitym gimnastykiem?

- Nadzwyczajnym, nie wychodzi prawie z sali operacyjnej.

-x-

K A N I K U Ł A

Upał był prawie czterdziestostopniowy.

W przedziale 3-ej klasy pociągu podmiejskiego, zdążającego do Warszawy ponował ścisk okropny. Siloczeni jak śledzie w beczce pasażerowie dawali upust swemu rozgoryczeniu na zarządek kolei i wy-mysłali, ile wlezie; w konstruowaniu «pobożnych» życzeń pod adresem dyrektora kolejowej - jak złamanie nogi, dostania cholery, kolek i t. p., cechował jakiś ponury pasażer, siedzący w kącie przedziału obok korpulentnej damy.

Regularnie, co pewien czas, a zwłaszcza na przystankach, gdy nowi pasażerowie usiłowali wcisnąć się do przedziału, rozpoczynał ponury gość swój recital przekleństw. Większość pasażerów raczej bawiło to - natomiast nie podobało się to korpulentnej pani, która w pewnym momencie, urażona, odezwała się:

- Też dziwny sposób zachowania się, w obecności dam!

Ponury pasażer zareagował na to odezwanie się tak ordynarnie, że za damą ujął się jeden z pasażerów, a mianowicie kapral rezerwy, jadący do Warszawy dla odbycia ćwiczeń.

- Paniel - rzekł on groźnie do «ponurego» - jeśli pan nie przestanie, to może pana spotkać ode mnie nieprzyjemność!

Pasażer patrzył chwilę na kaprala, wreszcie rzekł:

- Panie wojskowy, ja panu coś powiem. Jadę do Warszawy - dostałem depeszę, żebym wrócił z lotniska do domu, bo mieszkanie, cholera, okradli. Żona zagubiła wczoraj sto złotych i ze zmartwie-nia rozchorowała się. Syn, droń, spadł z drzewa i zwichnął rękę. Ja, idiota, zgubiłem bilet i konduktor mi powiedział, że poza karą będę miał jeszcze nieprzyjemności za obrazę jego, ta pani obok siedla mi na kapeluszu - a w dodatku ten upał, co pan chce więcej? I co mi pan będzie groził jeszcze nieprzyjemnościami?

Wynurzenia te rozbroiły kaprala. Ponury zaś pasażer dodał po chwili:

- A to wszystko przez tę cholerną kanikulę... to ona tak ściągga na ludzi bide!

Wyraz kanikula zaintrygował kaprala i zidentyfikował go sobie z upalem, który rozstraja ludzi i robi ich podatnymi na różne nieszczęścia, zwłaszcza, gdy się ma takiego pecha, jak ten ponury jegomość.

A upał był wprost tropikalny. Nasz kapral po wyjściu z pociągu, pojechał do pułku, do Cytadeli, gdzie mu oznajmiono, że ma się za-

meldować dopiero za parę godzin. Kapral postanowił wykorzystać ten czas na ochłodzenie się nad brzegiem pobliskiej Wisły.

Nie mając kostiumu kąpielowego, powędrował w górę rzeki, w stronę Bielni i wyszukawszy odpowiednie miejsce w nadbrzeżnych zaroślach, rozebrał się i ułożył wygodnie, przykrywszy się dla przyzwyczajenia kołosem.

- U! ale upał! - sapnął i w tej chwili przypomniał sobie wyraz: kanikula.

- Mnie ona nic nie robi, bo nie jestem pechowy - myślał zadowolony.

Nurt wiślany szemrał cicho i działał kojąco. Ukołysał też wkrótce kaprala do snu. Sen jednak miał niespokojny, trwożny. Ktoś mu kradł ubranie, gdzieś padał i łamał nogę, to znowu operowano mu żonę a wreszcie, gdzieś padał stół, na wzburzonym morzu.

Te przeżycia we śnie, powodowały niespokojne ruchy jego ciała, zsuwał się coraz bardziej nad brzeg rzeki i w pewnym momencie jedna noga jego znalazła się w wodzie. Wsennej jego podświadomości wywarło to wrażenie, że wypadł z okrętu do wody i że tonie.

- Ratunku! Tę! - usłyszał nagle przeraźliwy krzyk, przechodzący nad brzegiem policjant. Pobiegnął w kierunku głosu i zobaczył nagiego człowieka, który z wyrazem strachu na obliczu, rozglądał się nieprzytomnie wokół.

- Czy to pan wołał? - spytał ostro policjant.

- Ja... nie wiem... może być, bo mi się śniło, że tonę...

- Co?! - Ubierać się! Dowód osobisty! Pan pójdzie ze mną do komisariatu za zgrzeszenie publiczne bez kostiumu i wprowadzenie w błąd władzy.

Kapral posłusznie ubierał się, by pójść za policjantem.

- To wszystko przez tę cholerną kanikulę! - ażeżwał się nagle głośno

- Co takiego?! - zdziwił się policjant.

- Upał na ludzi ściągga «bide» - odrzekł z przekonaniem kapral.

Przemówił widocznie tem do serca policjantowi, gdyż ten po odpowiedniej monicji uwolnił go od nieprzyjemnego słownictwa w komisariacie.

Miał rację ten ponury pasażer - myślał kapral, wracając do ko-szar - rzeczywiście ściągga na ludzi «bide» ta... kanikula.



Małą Halusię boli ząb i dentyata powiedział, że trzeba go wyjąć, ale Halusia strasznie się boi.
- Nie bój się moje dziecko - uspokaja ją matka.
To przecież wcale nie boli.
- A czy mamusia dawała sobie już kiedy wyrywać zęba?
- O naturalnie, najmaiej z pięćdziesiąt razy.
- Nie błądź stara - odrywa się na to ojciec.
Jakiś mógł być pięćdziesiąt razy, jak całowiek ma tylko wszystkiego 32 zęby.



Tak wyglądają szczyty Ewreštu, oglądane z samolotu. Niedawna grupa podróżników dotarła na niektóre niebieszące szczyty, stanowiące niezdołaną twierdzę dla stopy człowieka

WIEDZA I ŻYCIE

NOWY SPOSÓB ZWALCZANIA KURZU

Chemicy wynaleźli nowy sposób zwalczania kurzu, będącego nieznosną plagą szos, boisk sportowych, ulic i t. p. Dotychczas stosowane polewanie wodą jest środkiem bardzo krótkotrwałym. Chemicy wpadli na bardzo ciekawy sposób zaradzenia złemu. Oto wychodząc z założenia, że ciała hygroskopijne przyciągają wilgoć, a pozostawione na powietrzu pochłaniają z niego parę wodną w postaci rosy, mgły, oparów i t. p., zastosowali do tego celu odpowiedni preparat w postaci płatków.

Płatki te, rozsiane na boisku lub szosie, rozpuszczając się przyciągają wilgoć i wsiakają w powierzchnię, utrzymując ją w stanie wilgotnym, bez żadnego polewania. Preparat ten wykazuje zadziwiające skutki, gdyż utrzymuje się w ciągu kilku miesięcy nawet w czasie największej suszy.

SAMOCHÓD PRZYSZŁOŚCI

Znany specjalista samochodowy Austin M. Wolff na zebraniu związku amerykańskich inżynierów samochodowych w Detroit opisał słu haczm samochod przyszłości.

Z jego rzeczowych wywodów wynika, że w 1946 r. samochód będzie miał kształt kropli, a silnik będzie się mieścić w tylnej części wozu. Samochód będzie obliczony na 5 pasażerów, którzy będą siedzieć w ten sposób, że trzy siedzenia będą umieszczone z przodu, a dwa z tyłu, przed silnikiem. Miejsce na bogaż będzie ukryte w przedniej części samochodu, tam, gdzie jeszcze obecnie mieści się silnik.

Wewnątrz wozu powietrze będzie oczyszczane automatycznie i zoleżnie od pory roku ochładzane lub ogrzewane.

Samochód przyszłości będzie posiadać sześć opon, dwie z przodu i cztery z tyłu. Odpowiednie ciśnienie w tych

oponach będzie utrzymywać silnik. Kierowca nie będzie się też potrzebował troszczyć ani o baterję, ani o dwa zbiorniki z benzyną, z których każdy będzie zawierać inną benzynę. Rodzaj paliwa będzie stosowany zależnie od pogody, a więc zoleżnie od tego czy jest zimno, czy gorąco, wilgotno czy też sucho.

Odpadną też wszelkie kłopoty, związane z chłodzeniem silnika i z hamowaniem, wszystko będzie zautomatyzowane. Wszelkie potrzebne przyrządy ograniczą się do kilku załadwie, a kontrolę będą pełnić lampy czerwone i zielone, które będą sygnalizować funkcjonowanie samochodu.

ELEKTRYCZNA RĘKAWICZKA

Policja amerykańska jest zmuszona do prowadzenia zajętych walk z gangsterami, którzy również mają na swe usługi najnowsze zdobycze techniki wojennej. Tak jedna, jak i druga strona stosuje coraz to nowe wynalazki w tej wojnie.

Ostatnim wynalazkiem jest elektryczna rękawiczka, wykonana z cienkiej stali i połączona z małą baterją, umieszczoną w kieszeni.

Człowiek, dotknięty taką rękawiczką, zostaje porażony prądem o napięciu 2000 do 3000 wolt i pada natychmiast zemdlny na ziemię.

RADY PRAKTYCZNE



Ażeby przy obieraniu cebuli nie szły łzy z oczu, należy ją obierać zanurzoną w wodzie

Charakterystyczną cechą tej broni jest to, że działa ona tylko jednorazowo, gdyż baterja wyczerpuje się po jednym wyładowaniu, a powtórne naładowanie wymaga pewnego czasu.

NOWY POLSKI REKORD SZYBOWCOWY

Pilot warszawskiego Aeroklubu Mieczysław Urban pobił polski rekord długości lotu nad terenem płaskim.

Wystartował na szybowcu «Komar», holowanym za samolotem RWD 8 z lotniska Mokotowskiego. Po osiągnięciu 250 metrów wysokości samolot uwolnił się od holowanego szybowca, który, znalazłszy świetne warunki lotu, dostał się w tak zwany «kominek», dzięki czemu wzniósł się na dużą wysokość. Pilot szybowca, mając tak idealne warunki, postanowił dokonać przelotu długodystansowego. Skierował się na Modlin, zyskując po drodze 3000 metrów wysokości i bijąc tem samem nieolalicjalnie rekord Polski.

Następnie poszybował na Płock i Raciąż i wylądował pod wsią Zawidz koło Sierpca, przebywając w ciągu 2 godzin 40 minut 105 kilometrów, bijąc w ten sposób polski rekord.

RADY PRAKTYCZNE

(Zdjęcie lewe) Stare, porysowane lakierki świetnie rdwieją się nacierając je olejem rycynowym, a następnie na chwilę poddając je działaniom pary (Zdjęcie prawe) Często się zdarza, że cyzaro i papierosy zamiast na popielniczkę kładzie się na toaletkę lub podławkę łóżeczki, co zostawia na porcelanie ciemne plamy, niemożliwe do zmycia. W praktyczny sposób usuwa się je kółkiem umocowanym w wodzie i natartym solą



MADREJ GŁOWIE DOŚĆ RAZ PAŁKĄ W LEB...

1. LOGOGRYF ułożył «Wło-ćko»

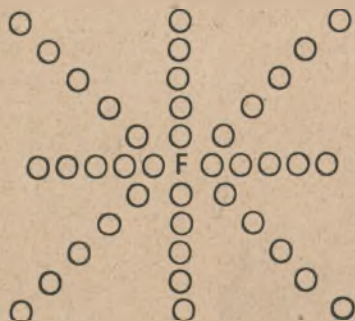


W figurę wpisać pionowo 31 wyrazów trzyliterowych. Ostatni rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Ciało lotne. 2) Wykrzyknik nakazujący milczenie. 3) Wstaw: «lon».
- 4) Szydzi, żartuje. 5) Książka, część powieści. 6) Bór. 7) Zagłębienie. 8) «Tylko» w gwarze ludowej. 9) Zwierzę pociągowe. 10) Część doby. 11) Inaczej jak dużo. 12) Wołanie, wezwanie. 13) Wolna przestrzeń. 14) Biblijny budowniczy orki. 15) Innowierca u żydów. 16) Ciecz trująca. 17) Cięcie, uderzenie. 18) Inaczej marzy. 19) Zaimek. 20) Zgoda, przymierze. 21) Oplata graniczna. 22) Przeznaczenie. 23) Owad. 24) Narząd wzroku. 25) Mały konik. 26) Kwiat z rodziny przewiertniowatych. 27) Inaczej aby. 28) Plak domowy o pięknym opierzeniu. 29) Pyłajnik. 30) Misiąq. 31) Przeczenie.

2. ZADANIE



W podaną figurę wpisać 8 sześcioliterowych wyrazów o wspólnej początkowej literze w środku.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Uciecha, zabawa. 2) Zapal, uniesienie, brawura. 3) Zabawa ogrodowa, uroczystość, uczta. 4) Zupełne nieudanie się czegoś. 5) Złudzenie, zmyślenie. 6) Ważnica inaczej. 7) Trzępota, modniś. 8) Rodzaj glinki.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 23 «WIARUSA»:

2. ZADANIE

Szalir, scheda, sekret, stoper, szachy, słowik, szakal, szturm.

3. ZADANIE MATEMATYCZNE

$$\begin{array}{r} 444 + 444 = 888 \\ 444 - 44 = 400 \\ 444 \times 4 = 1776 \\ 444 : 4 = 111 \\ \hline 1776 \quad 496 \quad 3175 \end{array}$$

1. LOGOGRYF

Chomant, zaulek, emocja, murawa, jeżeli, elbrus, szakal, tunika, rydwan, daniel, zodiak, asesor, delfin, luksus, aljant, macher, epitel, tygiel, akurat, letarg, ustawa, tabela, egoizm, manewr, grymas, rozeta, zmiana, eunuch, chanza, haracz, danton, leszcz, olfrant, daktyl, ugor, szturm, zaraza, trelny.

CZEM JEST RDZA DLA METALU TEM GRZECH DLA DUSZY

4. KONIKOWKA

Im bardziej zagłębia się człowiek w naukę tem lepiej poznaje jak mało umie.

5. ARYTMOGRAF

H. Sienkiewicz—Polop—Prawda i uczciwość śmieje polrzeć umięq.

Znaczenie wyrazów:

Przepaść, Hamlet, Norwid, Pajqk, Celsjusz.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 23 «WIARUSA» NADEŚLALI:

PIĘCIU ZADAŃ:

panie: Ira i Hala Jarząbkiewiczówny, Marja Frączkowa, starszy sierżant Jan Świercz, starszy wachmistrz Aleksander Lewkowicz, sierżant Józef Zagół, plutonowi: Franciszek Sonntag, Stanisław Gniado, Szczepan Antoni.

CZTERECH ZADAŃ:

pani Marja Gawryleni, starszy majster wojskowy Antoni Wróblewski, sierżanci: Szczepan Pluciński, Bronisław Fabisiak, «Bebe», plutonowi: Stanisław Surówka, Stanisław Trybun, Franciszek Chotupniak, Bolesław Walkowiak, Józef Nikończuk, Wacław Augustyniak, kaprale: Michał Majewski, Józef Szymura, Feliks Broślawski, Oskar Adler, Leon Pindor, pan Jan Czernobajew.

TRZECH ZADAŃ:

sierżant Józef Tryhuta, plutonowy Władysław Łokietek, kaprale: Edward Jedynak, Plączek.

DWÓCH ZADAŃ:

pani Marja Czernobajew, plutonowy Stefan Mościpan.

JEDNEGO ZADANIA:

Józef Wróblewski.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

- 1) plutonowy Stanisław Gniado.
- 2) panie Ira i Hala Jarząbkiewiczówny.
- 3) plutonowy Szczepan Antoni.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO — OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik działu K. O. P.: sierż. Romuald Mackiewicz

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 522-82. — Konto P. K. O. 22.144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 groszy. Zagranicą rocznie 40 zł. — w Ameryce 5 dolarów — Prenumerata «Wiaruska»: rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy. Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/4 strony czarno drukowanej 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy wzgl. jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1/4 strony dwukolorowej, względnie 1/4 opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy wzgl. jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.